

Halski_Jozef_AW_I_0240

Halski_Jozef_AW_I_0240_1A

[00:00:00, od początku]

Józef Halski: Halski Józef. Urodzony 17.03.1925. Rodzice to Franciszek, Rozalia. We Lwowie. Szkoła średnia, techniczna. Do tam, do tych...

Radosław Rozpędowski: Partii.

JH: ...partii nie należałem. No jedynie do drużyny harcerskiej. No to 15-sta drużyna harcerska. Zaraz po urodzeniu we Lwowie zamieszkałem Sopińskiego. Lwów Sopińskiego 22, mieszkanie 9. Do szkoły Marii Konopnickiej, do podstawowej. Na ulicy zielonej. Później na Sokoła do 7-go gimnazjum Tadeusza Kościuszki. Teraz to, to jest 3.

RR: Jak wkroczenie właśnie Armii Czerwonej

JH: Więc Lwów gdzieś około 12-go września otoczony przez Niemców. I Niemcy otaczali, znaczy zdobywali go do 22-go. Nie wkroczyli Niemcy. Natomiast podeszli Rosjanie pod Lwów. Niemcy się wycofali. Rosjanie wkroczyli. I moment taki zapamiętałem. Moment wkroczenia bo akuratnie byłem na tej trasie przejazdu. Więc na auto pancerne posadzili naszego oficera, rozbrojonego, bez pasów. Z białą chorągiewką siedział na masce. A w tej wieżyczce moskał taki gruby z czerwonymi otokami jakiś tam oficer. I on cały czas krzychał: *Nie strzelać, nie strzelać*. A na Zyblikiewicza ustawione było działko przeciwpancerne już nakierowane na ten. No ale jak on dawał sygnał żeby nie strzelać.

RR: To ten Polak krzychał?

JH: Tak. Przejechali żeby podawać i składać broń. Więc żołnierze wyciągnęli z tego działka zamek. Gdzieś go zabrali. Poszli. Bo to było blisko cytadeli. A ten porucznik, który dowodził tym działkiem, wyciągnął pistolet i zastrzelił się. Na miejscu tam przy tym. Wiec oni zaraz po wkroczeniu to pierwsza rzecz to zaczęli z list, które prawdopodobnie miejscowi ich czy komuniści podali. Zaczęli zaraz aresztowania. I to wywózki się zaczęły zaraz w 1939 roku. I trwały do momentu, do rozpoczęcia się wojny z Niemcami. To przeważnie działo się nad ranem. 3-4 nad ranem. Podjeżdżał samochód. To co gość tam mówił wziąć wiązałkę do ręki, na samochód i wywozili. Do wagonów. Wozili na około tych wagonów. Później dopiero już wywozili dalej.

RR: A czy pamięta Pan kogoś może z sąsiadów czy znajomych?

JH: Wywiezionych?

RR: Mhm.

JH: No koło nas. Zresztą specjalnie tak nie obserwowałem, bo myśmy sami musieli zwiewać. My właściwie już od wkroczenia to już żyliśmy nielegalnie. Bo za ojcem zaraz przyszli.

RR: A ojciec kim był?

JH: On pracował DOK. Aha w lokal 6.

RR: No tak. Czyli już.

JH: On już czuł że będzie ten. No więc myśmy się już właściwie chowali. Ale z tych to tak. Naprzeciw naszego mieszkania były bloki profesorskie. To znaczy tam Ci wszyscy profesorowie z uniwersytetu. Masę ludzi stamtąd wywozili. Trudno powiedzieć kogo akurat. Poza tym wszystkich adwokatów, lekarzy. W ogóle inteligencje starali się wywieść. Między innymi doktora Gro wywieźli wtenczas.

RR: Jak?

JH: Doktor Gro. On był znany specjalista we Lwowie. Teraz jest doktor w Krakowie.

RR: A można wiedzieć jak to się pisze? Bo to.

JH: Przez dwa O. Doktor Groo. On, nawiasem mówiąc, ja go znam, bo on i mnie leczył i moją matkę leczył. Więc to wiem, że jego wywieźli zaraz.

[00:05:00]

JH: Co tam jeszcze mamy następne.

RR: Nie to jeszcze nie. Jeżeli mówi Pan, że cała rodzina musiała się ukrywać. A, że tak powiem, wobec tego jak się zachowywało społeczeństwo? To znaczy czy było Państwu łatwo znaleźć?

JH: Tak. Bo jeszcze w tym czasie było dużo ludzi, którzy wiedzieli, że tak nie jest dobrze dla nich, jeżeli by powiedzmy go złapali, ale jednak udzielali schronienia. Myśmy się do 1940, do maja 1940 roku we Lwowie ukrywali. Później przenieśliśmy się poza Lwów.

RR: Ale to znaczy u rodziny, u znajomych?

JH: Tak.

RR: Czy jakimś łańcuszkiem?

JH: Łańcuszkiem. Znajomi. Zresztą ojca, nawiasem mówiąc, Ukraińiec uprzedził. Przyleciał mówi: *Uciekaj, bo mówi, za parę godzin po ciebie NKWD przyjdzie*. No i. A później ja przez jakiś czas, przez granicę przeszedłem, na tą stronę. Na gubernatorstwo. Później wróciłem sportem.

RR: Jeszcze przed wejściem Niemców?

JH: Tak, tak. Ojciec później też przeszedł. Wrócił. No i tak do momentu wkroczenia...

RR: A czemu wracaliście w takim razie?

JH: No bo myśmy cały czas wierzyli, że to jest chwilowe.

RR: Aha. Rozumiem.

JH: Że to jest kwestia czasu.

RR: Ideologii ?(1A; 06:34).

JH: Tym bardziej jak tu zaczęło się. Było już widoczne, że Niemcy koncentrują wojsko. Więc później im więcej, to później będzie ciężiej przejść. Więc wróciliśmy.

RR: A jeszcze w takim razie techniczne, że tak powiem, sprawy. To znaczy czy sami żeście przechodzili? Czy był jakiś przemyt, na przykład? I jak to się odbywało?

JH: To byli ludzie, którzy. Ci, którzy mieszkali blisko tego. To oni niektórzy zupełnie bezinteresownie przeprowadzali. Niektórzy tam wiem, że kursowali za pieniądze i tak dalej. Do kogokolwiek podejść tam, można było się przeprawić. Dało się przeprawić.

RR: Mhm.

JH: A no prawda. Zresztą najlepszy dowód na to w 1944 na 1945 rok ja byłem 3 razy tam i z powrotem. Nie problem z tym był.

RR: To był policjant za Bugiem i też się musieli ukrywać, właśnie do 1941.

JH: No tak. Z magistratu, policji. To wszystko.

RR: Tak, tak. Ja wiem. Oczywiście.

JH: I to. Mało, że to była wywózka. Natychmiast na to miejsce już była przygotowana rodzina rosyjska. Wchodziła na gotowe, na meble, na wszystko. Patrzeli żeby tam tylko jak ? (1A; 07:55) wzięła. Osobiste rzeczy i do widzenia. Resztę, wszystko zostawało. Czyli to jest forma rabunku, można powiedzieć. Nie inaczej. Natychmiast ze sklepów wszystko zniknęło. Jak w czasie oblężenia, było już prawie, już po chleb to się stało wprost w piekarni. W sklepach już ciężiej było dostać, ale jeszcze było. Tak później oni wkroczyli. To w pierwszym rzędzie wojsko chleb ze sklepów zabierało. Dopiero ludzie dostawali wszystko wykupione było.

RR: To znaczy ich armia nie miała zaopatrzenia?

JH: Nie. Umundurowani to był w stosunku do naszego wojska, to to był obraz nędzy i rozpacz. Ubijacze to to takie. Nasze ubijacze były wykrojone specjalnie. Przywierały do nogi. A to taka spirala stopniami. Buty. Karabiny na sznurku. Pasy te parciane. Dziegciem buty smarowane. To normalnie Żydzi w tym czasie sobie jeszcze mieli otwarte sklepy. To przeważnie śledzia solonego kupił. Bucika siadał i jadł chleb. Oddział maszerował. Ludzie stali w kolejce po chleb. To on odsunął ludzi, wszedł. Zabrał dla oddziału chleb i poszli dalej. Rozbój na ten. Co tam. Teraz jeżeli chodzi o NKWD. NKWD było w tym czasie, panem życia i śmierci. Oni to prowadzili to wszystko NKWD-ziści prowadzili te wywózki. Bo wojsko poza tym, że korzystało materialnie z tych zwalnianych mieszkań i tak dalej, to resztę to NKWD robiło.

[00:10:00]

RR: I właśnie jak?

JH: To była pułapka.

RR: Nie. Oczywiście.

JH: Bo chcąc uzyskać paszport to każdy musiał przyjść do nich. I Ci ludzie, których oni szukali, to musiał się zgłosić. Jeżeli teraz on nie zgłosił się, nie ma paszportu. To każda pierwsza lepsza mogła go łapać i wyprowadzić.

RR: Tak, że Pana rodzina zupełnie bez żadnych papierów była?

JH: Bez. Tylko, że na świsstkach na takich skrawkach, unikało się tam styczności z tym.

RR: No dobrze. A praca na przykład? No przecież z czegoś musieliście żyć.

JH: To mowy nie ma o pracy. Bo do pracy to musi Pan zameldować się. Musi Pan być zameldowany.

RR: No to z czego żyła rodzina?

JH: No tam ojciec jakieś zasoby swoje miał. Tam coś sprzedawał. To co wzięli. Z kosztowności i z tego żyli. Nasz ojciec później do Tarnopola, do brata pojechał. Później znowu brak. Aż do momentu wkroczenia Niemców.

RR: No dobra. To w takim razie, właśnie jak Pan pamięta jak wyglądało, właśnie, samo wejście?

JH: Wejście. To oni właściwie...

RR: Niemców.

JH: Niemców?

RR: Mhm.

JH: To troszeczkę jest skomplikowane było o tyle, że chcieli to wykorzystać Ci Ukraińcy. Ale nim Ukraińcy to zrobili, to Niemcy zapędzili się pod Lwów, pod same roгатki, jakimś takim patrolem.

RR: Znaczy Pan był we Lwowie w tym momencie?

JH: Tak, tak. Takim patrolem motorowym. I powstał popłoch wśród Moskali, że już Niemcy są na roгатkach. Bo Ci zaczęli uciekać na widok tego. I momentalnie zaczęło to wszystko na Łyczakowską roгатkę wiać na wschód. A Ci tymczasem zawrócili z powrotem. Bo to jakoś taki zagon gdzieś się tam wypuścił i tego. I w tym czasie ludzie zaczęli rozbijać Brygidki we Lwowie. To było więzienie na Kazimierzowskiej. No i część cel uwolnili. Ci więźniowie zaczęli drugie cele rozbijać. I Ci, którzy zaraz wyszli i poszli, to Ci ocaleli. A Ci, którzy tam dalej rozbijali to wszystko. Bo w między czasie Ci się opamiętali, wrócili, otoczyli. I właśnie w tym czasie spalili Brygidki. Oblali benzyną. Ludzi w celach porozstrzeliwali. Oblali benzyną, spalili Brygidki. Właśnie w tym momencie.

RR: A mówi Pan, że chcieli to wykorzystać Ukraińcy. To znaczy co?

JH: Ukraińcy. Bo oni chcieli przejąć...

RR: Władzę.

JH:... władzę.

RR: To znaczy, że oni byli, w jakiś sposób zorganizowani. Z tego wniosek.

JH: No, proszę pana, mało. Oni z Niemcami szły przecież oddziału ukraińskie.

RR: Nie, no to wiem. Ale bardziej mnie by interesowały ich działania. Ale to trudno coś powiedzieć.

JH: To ogólnie mogę tylko powiedzieć. Oni zaczęli wywieszać swoje flagi. Ogłosili przez radio. Bo oni, na pewien moment, radiostacje opanowali. Ogłosili tą wolność.

RR: Sami Ukraińcy?

JH: Sami Ukraińcy, tak. I później dopiero Niemcy to widocznie...

RR: No ukręcili.

JH:... ukręcili główkę dopiero. I tylko z tego im zostało, że została ich milicja ukraińska.

RR: ?(1A;13:23)

JH: Tak w granatowych mundurach, mazu pinkach. Z tym, że oni dostawali broń i pistolet tylko 6. A jeżeli chodzi o karabin, jak szedł na patrol to dostawał 5, 6 naboji. Najwyżej tam 3 naboje. Im nie dowierzali jednak. No i oni niby taka władza. Mało tego Ukraińców chętnie brali do wszystkich urzędów. I część Ukraińców wysługiwała się w ten sposób, że znowuż Niemcom podpowiadali kogo należy jeszcze do reszty wyczyścić. W tym czasie wymordowano właśnie tych...

RR: Profesorów.

JH: Profesorów na Włodeckiej ulicy. Z tym, że na ten temat są jakieś opracowania, ale nie pełne. Ale są ludzie, którzy mieszkali naprzeciw. No na Bielakach i widzieli to wszystko z okien. Tam by trzeba między ludźmi pytać.

RR: A właśnie. Jeżeli mówimy o Ukraińcach za Niemców. A za Rosjan? Czy Ukraińcy byli skłonni do współpracy z Rosjanami?

JH: Część tak.

RR: Znaczy no nie. Ale czy można by tak rozróżnić komuniści, prawda. Czy Ukraińcy jako nacja?

JH: Nie. Komuniści, komuniści.

RR: Komuniści

JH: Nie. Jako masa to Ukraińcy jak Polacy. No oni nienawidzili tak samo Moskali jak i z nami się nie chcieli kochać. Dobra. To było albo z góry, że do nastawienia takiego.

[00:15:02]

JH: Albo Ci, którzy jakoś. No bo są tacy ludzie, którzy szukają łatwego chleba. No to.

RR: Nie oczywiście. Jak ludność miejscowa przyjęła Niemców?

JH: Nie można to nazwać z ulgą. Bo jakieś takie odprężenie jednak nastąpiło. Chociaż wiadomo było, że to też przeciwnik, ale zawsze się inaczej patrzyło na tych jak na tych. To jest dziś. To otwarcie.

RR: To Rosjanie.

JH: To co ludzie tam przeżyli. Koszmar taki, że każdy jeden diabeł tyko inaczej pomalowany, to był lepszy. Naturalnie później się okazało, że to jest prawie to samo. Ale mimo tego. Niemcy nie potrafili tyle ludzi ze Lwowa wyszarpać ile Rosjanie.

RR: Rosjanie. Dobra. Czyli Pan gdzieś tam, w tym czasie, poszedł do konspiracji.

JH: Tak. Ja nawiązałem łączność gdzieś w październiku 1941 roku. I przy końcu października zostałem zaprzysiężony. I od tego momentu już działałem w organizacji. No to już. To nawiasem mówiąc Felek mnie wciągnął właśnie do tego. Ponieważ ja się z nim znałem i pracowaliśmy akuratnie w jednej firmie. No i w trakcie tego się przyznał, że...

RR: Ma z tym coś wspólnego.

JH:... ma już kontakty. Bo wiedziało się, że coś robi. Tylko złapać kontakt to też nie było łatwo, jeżeli się nie miało akuratnie kogoś, kto wprowadził, kto zaręczył, bo różnie się patrzyli na te rzeczy. Przecież byli takie wypadki, że specjalnie posyłali ludzi.

RR: Oczywiście.

JH: A tu akuratnio, ponieważ myśmy się dobrze znali, kolegowaliśmy. No więc on wiedział, że może zaufać i. No od tego momentu już zacząłem najpierw z nim współpracę dłuższy czas. Później przeszedł ten pod rozkazy Edka Pukasa. On w 1943 został rozstrzelany. No i później stamtąd już poszedłem do tych oddziałów dyspozycyjnych Kedywu. I tam już byłem do końca. Zostałem przez dowódcę Kedywa to jest pułkownik Władyka, zostałem przez niego podany do odznaczenia, odznaczony krzyżem Virtuti Militari. To ja jedyną satysfakcję mam z tego wszystkiego.

RR: To znaczy, że jednak, że tak powiem, coś Pan tam zrobił. Dlatego dowódca.

JH: No co się mogło to tam człowiek zrobić. No i dobra. I Sowieci. Drugi raz jak przyszli

RR: Aha. Może jeszcze tak...

JH: była przemyślana. Bo to przecież pogranicze. Zagłębiało się tam działał 48 pułk AK. Myśmy z nimi współpracowali, bo to chodzi o ujarzmienie tych oddziałów ukraińskich w terenie. I nigdy myśmy ich nie spotkali.

RR: To znaczy. To działanie.

JH: Owszem ruskie oddziały były. Może...

RR: Partyzanckie

JH: Partyzanckie. Owszem.

RR: znaczy czy jeżeli można. Ale to może w jakiejś kolejności. Znaczą jak Pan mówi, że ujarzmiliście Ukraińców. Na czym polegała ta działalność?

JH: Raz, że były zakładane te ośrodki samoobrony. Na bazie tych ośrodków wokół nich były lotne oddziały. Ponieważ nie było na tyle oddziałów żeby każdy obsadzić, więc one w jakimś rejonie między jednym takim a drugim ośrodkiem kursowały. I w razie czego szły na pomoc. Prócz tego były też akcje odwetowe. Między innymi Szolomyja. Chodziło o to, żeby im

jednak dać do zrozumienia, że bezkarnie tego robić nie mogą. Oni w Szolomyi ,mieli. To nasz oddział brał udział. Bo Ci inni powiedzmy. Więcej było takich.

RR: no tak, ale to

JH: Tam w tym Szolomyi to oni mieli szkołę podoficerską, oficerską szkołę. Taki ośrodek cały. To całkowicie to rozbite zostało. Tak, że tam porządnie dostali w skórę.

RR: A czy Niemcy na to jakoś reagowali?

JH: Nie, nie. Niemcom, chyba to na rękę było.

RR: Na pewno.

JH: Bo najlepszy dowód na Hanaczów. Hanaczów się bronił. Bo otoczyli go Ukraińcy nim nasze oddziały przyszły.

[00:20:00]

JH: Hanaczów się bronił. To Niemcy wysłali. Ponieważ to blisko Lwowa, więc co się tam dzieje. Wysłali oddziały SS Galicja. No to Ci wiadomo co zrobili.

RR: Dobra. A właśnie. Jak się zachowywała ta sowiecka partyzantka? Czy coś może Pan o tym powiedzieć? W stosunku do ludności miejscowej na przykład, czy właśnie oddziałów polskich?

JH: Oni musieli się zachowywać przynajmniej, zewnątrznie, przyzwoicie. Bo im Wierzyć nie wolno. Ja im nigdy nie wierze. Ale zewnątrznie musieli, ponieważ ich egzystencja od tego zależała. Jeżeli by się narazili naszym oddziałom, Ukraińcom. Nawet nie próbowali z nimi. Bo Ukraińcy ich z góry, jak to się mówi rzucali. Więc oni byli by biedni na tym terenie. Bo by ich 3 strony. Nawet 4 strony by ich tropiły.

RR: Znaczą Niemcy, Ukraińcy, Polacy a kto czwarta?

JH: Ich partyzantka też była niejednakowa.

RR: Tak?

JH: Były oddziały, które wdarły się do Kosowa.

RR: A to nie wiedziałem.

JH: I wcale nie chciały się podporządkowywać ani tym ani tym.

RR: Coś takiego. To nawet nie wiedziałem.

JH: Nawet miałem z kilkoma takimi Moskalami do czynienia. Bo oni jak no to skierujemy Was do Radzieckiej, ale nie to my tam nie. Nie, to nie ta farba. Czyli jednak szukali kontaktu.

RR: Znaczy, że. Ale to był który rocznik 1933-34. To już było wiadomo, że komuniści rosą w siłę. To ciekawe. Dobra. Czyli co było dalej?

JH: Ukraińcy próbowali różnych sposobów. Między innymi taki sposób zaczęli. To był gdzieś rok 1942. Na przełomie 1942.1943. Ponieważ jako policja, więc oni w nocy chodzili z patrolami. Niemcy się wyręczali. Bo po co mają chodzić, jak ten. I oni legitymowali ludzi, którzy wracali w nocy z pracy, czy gdzieś tam po godzinach, jak ktoś miał przepustkę. I wystarczyło że popatrzyli w dowód, że to jest Polak. To było w łeb, dokumenty zabrali. Nie wiadomo kto to jak. No w końcu się zorientowali co jest grane. To później zrobiono taką akcję na tych milicjantów. I oni później przestali. Bo im dali w dupkę dobrze. I przestali się tym zajmować. A oni robili wszystko. Wiem, że były jakieś rozmowy między dowództwem AK a dowództwem tych UPA we Lwowie. Bo nawiasem mówiąc, nasz oddział był na obstawie tego całego spotkania. O czym gadka była to...

RR: To trudno powiedzieć, oczywiście.

JH:... trudno powiedzieć.

RR: A stosunek UPA do Niemców?

JH: Stosunek UPA do Niemców. Oficjalnie to oni, może i dla pozorów, z Niemcami też walczyli. Ale faktem jest, że od nich dostawali uzbrojenie. Że w pewnych momentach, jak obława była, to ich potrafili przepuścić, a resztę oddziałów zamknąć. Wtedy jakieś tam powiązania musiały być. Ale jakie, na ile. Tam znowu...

RR: ?(1A; 23:43)?

JH: Tak. A z kolei Węgrzy. Węgrzy to oficjalnie nam sprzedawali broń. Nie było nic prostszego jak pójść do Węgry i kupić. Tylko, że oni mieli niewygodna była ta broń. Ze względu na to, że zupełnie inna amunicja do niej zła. Oni mieli sam pocisk grubszy, a łuska cieńsza. Więc jak skończyło się, nie było skąd wziąć. A Rosjanie odwrotnie mieli pocisk

mniejszy a łuskę szerszą. No to takie. Tak, że łakomsza broń była niemiecka. Bo pasowało wszystko.

RR: No dobra. Czyli akcja *Burza* i zabici.

JH: No akcja *Burza*. Więc nasze oddziały bardzo dużo wspomogły jeżeli chodzi o wyzwolenie Lwowa. Bo jednak we wszystkich dzielnicach ,zmobilizowane było, w całym mieście, chyba, około 10 tysięcy ludzi z bronią. No a w to co nasz oddział. Więc na przedpolu Lwowa już walczył z Niemcami.

[00:25:00]

JH: I nie puścił ich żeby mogli sobie dosyć wygodne, właśnie te na wzgórzach, które się ciągnęły aż do Lwowa, zająć wygodne pozycje. To myśmy wcześniej to zajęli. Niemców tam nie wpuścili. Później współdziałały te wszystkie oddziały z Rosjanami. Ułatwiali wiele rzeczy. To zresztą opisuje i Węgierski i inni. Tak, że wkład był bardzo duży. Dużo ludzi poległo.

RR: No właśnie. A stosunek Sowietów?

JH: Stosunek był taki, że w tym okresie, przez jakieś. To gdzieś było od 22-go wszystko pięknie, ładnie. Nawet nie pytali się. Wystarczyło, że ktoś miał opaskę. Bo myśmy dostali te legitymacje takie. To respektowali. Z bronią się chodziło. Wszystko w porządku. I dopiero 28-go kazali broń здаwać. Więc część ludzi broń zdała, część nie. Część się jednak, po tym aresztowaniu dowództwa na Kochanowskiego, więc zeszła część ludzi z powrotem w podziemie. No i zaczęła się, wtenczas, akcja represyjna na wszystkich członków AK. Wystarczyło, że tylko mu udowodnili, że był w AK. Bo ostatecznie nie mogli mu nic udowodnić, że tak jak on działał przeciwko nim. Wystarczająco, że należał. To już za takie, czy inne tam. Ich słynnego powiedzenia. *Dajcie człowieka a paragraf na niego znajdziemy*. I sadzano. I wtenczas właśnie dużo ludzi.

RR: No a wracając osobiście, że tak powiem, do Pana.

JH: Mnie dopiero aresztowali 20-go września w 1945 roku. Ja zeszłem tam też do podziemi.

RR: Właśnie. O tym podziemiu trochę w takim razie.

JH: To później gdzieś w styczniu 1945 roku zostało AK rozwiązane dopiero. Bo niby oficjalnie oni twierdza, że na terenie Lwowa wcześniej było. Rzeczywiście dowódca obszaru

kazał złożyć broń. Oni to uważają za likwidację tego. I powstała ta organizacja *Nie*. No i faktycznie mnie dopiero aresztowali we wrześniu.

RR: No ale czy Pan wiedział akurat z tego, że to jest ta organizacja *Nie*? Myślę, że się dalej uważało...

JH: Nie. Ja nawet specjalnie się tym nie interesowałem. Ja to uważałem jako przedłużenie...

RR: AK.

JH: AK działalności ?(1A; 27:46).

RR: A jak...

JH: Bo ja nawet nie wspominam. Mnie coś tam o jakimś *Nie* mówili. Się patrzę na mnie. Ja se myślę, co on chce ode mnie, ten.

RR: To już w czasie znaczy śledztwa?

JH: Śledztwo tak. Se myślę jakie tam *Nie*. No specjalnie tego nie może. No więc cóż. Ja w tym czasie od momentu, to znaczy od 28-go lipca przeszedłem do oddziałów tak zwanych likwidacyjnych. No bo tak jak w czasie okupacji niemieckiej, było wielu konfidentów, tak samo powrotem dużo się zrobiło tych konfidentów w czasie tego. Więc na mocy jakiegoś tam wyroku skazywano tego siamtego. Wiec ktoś ten wyrok musiał wykonać. Więc ja dostawałem pełne dane już rozpracowanego gościa. I na tej podstawie miałem już swój oddział, który prowadził. I przeprowadzałem tą likwidację. I tych wyroków dokonaliśmy z tym oddziałem, 4 właściwie. I na 4-tym, jednego z żołnierzy, złapali. No i on zaczął sypać. Na całe szczęście on przybył świeżo do oddziału to nawiasem mówiąc od tego Krawczyńskiego. Bo to z jego ludzi było. On nawet nie chciał dać tego gościa. A mu powiedzieli on nie ma nic do gadania. Ma przesłać. I on przesłał. Tak, że on tylko znał mnie. I znał tego, który go przeprowadzał. To znaczy tego porucznika *Maszta*. No i przed tym sypaniem, nie mógł wiele powiedzieć. Bo gdyby złapali z tych starszych, to tam dużo więcej ludzi znał, więc to pewnie o szerszy krąg, prawdopodobnie. A tak to się zawężyło tylko do osoby tego *Maszta*. No *Maszta* nie złapali. Mnie po jego aresztowaniu na jakieś 2 czy 3 miesiące. I to szukali.

[00:30:01]

JH: Bo oni już wiedzieli. Znali moje prawdziwe nazwisko. Ja chodziłem na lewym nazwisku. Na ulicy mnie ktoś pokazał. Wozili gościa w samochodzie. No i w ten sposób mnie złapali.

Tak, że jak mnie przeprowadzili na Sykstuska ulicę, bo oni mieli tam taki punkt, gdzie urzędował ten naczelnik *Ławno Rosyjsko* ?ros.(1A; 30:28) major Siódemko. To najprawdopodobniej jest jego prawdziwe nazwisko. Bo wszyscy czekałsi mieli...

RR: Falszywe. No wiem.

JH: Falszywe nazwiska. Ale takim nazwiskiem się w tym czasie tytułował. To mi powiedział dosłownie. Bo jego zaraz zawołali jak mnie przyprowadzili. Przyleciał, no bo chciał zobaczyć. Za mną oni chodzili prawie cały rok. To fakt. Szukali mnie. No i. Bo nie tylko to, że to się tylko zaczął, że. Bo jak my tego aresztowali na ulicy wiedziałem. A to już był od wkroczenia. Jak tylko wkroczyli to przyszli zaraz do domu dwaj cywile. No ojciec jeszcze w tym czasie był w domu. Więc mówią tak: *No tu taki, taki mieszka? :Tak. :A kto to jest? :No to mój syn. : No to a gdzie on jest? :No w pracy. :A gdzie pracuje.* Więc mówi: *Nie wiem, bo on nie dawno poszedł do pracy.* A ja pod wpływem ojca poszedłem do pracy. On mówi: *Weź sobie jakąś pracę oficjalnie. Lepiej mieć świstek taki rzeczywisty jak teraz.* Wiec poszedłem. I na tej samej ulicy, gdzie mieszkalem, pracowałem. Tam była fabryka mebli i jako ślusarz. No i znałem tam właściciela. Bo to ojca kolega, nawiasem mówiąc. No i on tą firmę prowadził. Tam tego portiera znałem. Więc mówi: *Nie wiem, bo on dopiero nie dawno poszedł. Jeszcze nie wiem gdzie on pracuje. :A kiedy przychodzi? :No gdzieś koło 4-tej powinien być.* To oni stanęli: *Idziemy to przyjdziemy o 4. :A to o co Wam chodzi? :No chcemy porozmawiać. Może lepszą pracę mu znajdziemy. :W porządku.* No ale ojciec już wiedział o co chodzi. Więc zaraz sam nie poszedł. Tylko taką dziewczynkę posłał do tego portiera właśnie. Ten mi dał znać, żebyś do domu nie szedł, bo. I ja już nawet nie czekałem na koniec zmiany. Tylko przez parkan poszedłem. I od tego momentu już musiałem siedzieć na lewych papierach. I tak już chodzili za mną.

RR: A nie wiadomo dlaczego się interesowali tak wcześniej?

JH: Oni czego? Oni mieli prawdopodobnie przy tym aresztowaniu, oni musieli złapać część archiwum, część papierów.

RR: Wtedy jak komendę całą?

JH: Tak, tak, I gdzieś tam jakieś ślady były. I zaczęli za tym chodzić. Tak, że ja już później. To już se myślę i tak mnie szukają i tak to.

[00:00:00]

JH: Wracając do tego momentu jak mnie przyprowadzili tam na ten punkt, na Sykstuskiej. Więc tam weszli i mówi tak. W pierwszym rzędzie przy mnie zapytał się: *Kto?* To znaczy chodziło o to, kto wskazał. No to oni podali mu numer tego.

RR: Agent.

JH: ...agenta. I ja prawie, że jestem pewien. Wiem, no ale... za rękę nie złapał więc trudno powiedzieć. Dlatego nie chcę.

RR: Ale ktoś z konspiracji?

JH: Nie, nie. Ze....

RR: Ze znajomych.

JH: Z tej ulicy, gdzie mieszkałem. I to prawdopodobnie nawet Polak.

RR: No ale to rzeczywiście. Jak nie ma pewności to lepiej bez nazwiska.

JH: Tak, tak. To nie chcę. Dlatego nie chcę, bo nie mam. Ale wszystko wskazuje na ten. Więc on wówczas powiedział tak: No da. ?ros.(1B; 01:34). Więc ja se myślę. Cholera to jest niewesoło. Więc: *Nazwisko*. Ja mu podaję to nazwisko jakie miałem.

RR: To znaczy to prawdziwe, czy to?

JH: To nowe. Mam te dokumenty. A on: *Nazwisko*. Więc ja mu z powrotem to samo. No to on: *Nazwisko*. *My wiemy jak się nazywasz*. Ja mówię: *Proszę. Przecież to są dokumenty*. No złapał to, podarł, wrzucił do kosza. Mówi: *Ty tak i tak się nazywasz. Tam i tam mieszkałeś. Tu i tu*. No ale widzę, że też to nie w kolor jest, to co oni wiedzą. Czyli te nie wszystkie dane są prawdziwe. Zresztą co można, jak on tak sobie. To możesz gadać 10 razy, że tak się nazywasz. Najlepszy dowód on podarł. Bo wszyscy, których sądzili mieli podwójne papiery, to pisali mu i cały czas prowadzili jego sprawę i później jak siedział z podwójnym nazwiskiem. A mój podarł, wyrzucił. Nawet także...

RR: Został Pan już pod właściwym.

JH: Tak. No i on teraz po tym wszystkim mówi: *Teraz, mówi, odprowadzić go, mówi, na Smolki. Bo tam był tak zwany Smiersz. To była taka kontrozwiedka. No i tam mnie przeprowadzili. I pierwsze przesłuchania tam przechodziłem. No więc z tego wynikało, że ten właśnie, chłopak, który został wyjęty, to już tam powiedział. Więc mu chodziło o te oddziały likwidacyjne. Bo nie jeden ten oddział nasz był. Tego było więcej. I to im tam bruździło w pewnym sensie. No i zaczęło się ten. Wiec ja widzę, że wąski zakres znają tylko tego jednego. I to nie z nazwiska tylko z pseudonimu Maszta. Więc ja po prostu mówię. *Ja się z nim spotykał na mieście. Wyznaczył mnie, czy tam powiedzmy, skrytkę i pocztę. I tam i tam mam się stawić. A gdzie on mieszka, jak się nazywa to pojęcia nie mam. Taka jest organizacja.: No kto jeszcze?* Ja mówię: *Też nie wiem. Bo to wszystko jest w ten sposób. Ludzi przysyłali do tego.* Tak, że to się właściwie cała sprawa zamknęła tylko na mojej osobie. I na tym chłopaku. Z tym, że później na sądzie. Jak nas na sąd wieźli. Bo tak to nie można się było widzieć z nim. To ja mu mówię: *Idioto. Im więcej powiesz tym gorzej dla Ciebie.**

RR: Dla Ciebie.

JH: *Odwołaj to wszystko. I sprawa załatwiona.* Więc on to odwołała na sądzie. Więc powtórne śledztwo. Dostałem innego śledczego. I ten mówi: No to mów, mów. No przecież ja muszę wszystko pisać. Więc ja mówię: *Że owszem do organizacji należałem. Do niczego się nie poczuwam. Gdybym zrobił to to wszystko jest nieprawda.* I on to wszystko pisał. Mówi: *Podpisz.* Ja mówię: *Tego nie podpiszę. Ani tamtego nie podpisał, ani tego nie podpiszę. Z jakiej racji mnie macie sądzić. Sprawa jak będzie to wtenczas można podpisywać.* No i oni wtenczas poszukali sobie. Też...

[00:05:00]

JH: nie chcę tego chłopca nazwiska mówić. On jest w Bytomiu. Co mu tam obiecali, to mu tam obiecali. I on przyszedł i mówi. Tak znam, to , to wszystko. Powiedzieli mu co ma gadać.

RR: To znaczy jakiś człowiek, który nie znał Was przedtem?

JH: Tak, tak.

RR: Pana i tego?

JH: Absolutnie. W ogóle nie. Tylko powiedzieli mu, wyuczyli go co ma gadać. Zrobili tak zwaną ocznostawkę, czyli...

RR: Konfrontacje.

JH:... konfrontację. I on to wszystko wyrecytował. To, to jest dowód. Na podstawie tego nas.

RR: Znaczy on też był jakiś więziony tam?

JH: Tak, tak. I on się potem ze mną w obozie spotkał. Bo ja mu powiedziałem. Ja mówię: *Prędeż, czy później nasze ścieżki się zejdą. I będzie nam ciasno we dwójkę.* Ja mówię: *Idioto ciężki przecież mnie na oczy nie widział ani ja Ciebie.* No i faktycznie później ześmy się spotkali. Ale se dałem spokój. Se myślę, niech oni się nie cieszą, że my się między sobą różniemy. Jest w Bytomiu chłopczyk. On teraz zeszedł na dziady całkowicie. Chyba go sumienie gryzie. Zapił się.

RR: Ale to znaczy, że oni pewnie mu coś obiecali. A i tak wylądował w łagrach sowieckich.

JH: Mało. Bo w tych wypadkach to oni gwarantują, Że on się nie powinien ze mną w obozie spotkać. Przywieźli go wprawdzie później.

RR: Dobra. A jak samo to śledztwo trwało? Ile trwało?

JH: Śledztwo trwało około. Znaczy śledztwo. Śledztwo stosunkowo trwało. To było gdzieś około miesiąca. Z tym, że to było wiadomo bardzo często tak wyglądało, że przeważnie o 3 nad ranem: *Dawaj na doprose.* I przyszedł postać, pod drzwiami postać i dawaj: *I dawaj nazad.*

RR: I nawet nie pytali?

JH: Nie. A jak nie to do boksu zamknął na 2 godziny. No albo przyszedł: *Nazwisko.* Od początku nazwisko, wszystko. *:A to jutro reszta. Dawaj nazad. I tak to chodziło o wymęczenie.*

RR: Oczywiście.

JH: Próbowali zastraszać w różny sposób w tym czasie. W między czasie było nim mnie aresztowali to oni przyszli do domu. W końcu ojca aresztowali. Aresztowali ojca i powiedzieli tak: *Że jeżeli ja się zgłoszę to jego puszcze.* I to w samego Sylwestra to zrobili. O 11 w nocy.

RR: Znaczy 1945?

JH: No z 1944 na 1945. Więc ja przyszedłem. A przeszedłem o 1 w nocy do domu. Przez ochronę. Widzę światło się świeci. Więc se myślę coś tam nie tak. A zrobili rewizję, poprzewrócili wszystko do góry nogami. No i matka siedzi tak na środku i patrzy. Ja mówię: *Co jest? :No ojca zabrali.* To ja mówię: *To w takim razie trudno żeby za mnie siedział. No to pójde się zgłoszę.* Mówi: *Ciebie zabiorą, nie puszczą i jego nie puszczą.* No i tak właśnie tak. Tak, że jak mnie aresztowali to za. Nim ja na sąd trafił, to ojca przywieźli. Bo już go wywieźli do Rosji.

RR: A wie pan, gdzie był, może?

JH: Był w Dniepropietrowsku. W Dniepropietrowsku, później na Uralu. Tej miejscowości nie pamiętam. Ale gdzieś na Uralu. W Magnitogorsku, czy gdzieś tam. Gdzieś koło Magnitogorska. Przywieźli go. Ojciec naturalnie przyszedł matce się pokazał tylko, że jest. I już nie siedział w domu.

RR: To znaczy?

JH: Za jakieś 2, 3 dni przychodzą: *A gdzie ten?* Matka mówi: *Przecieżcie go zabrali o od tego czasu go nie ma.*

RR: znaczy o ojca się pytali.

JH: Tak. :No to mówi czekaj. :*No nie. Nie było.* Przyszli go aresztować powrotem. Bo później ze mną siedział chłopak, Kopaczyński Darek. Już nie żyje w tej chwili. On razem z ojcem siedział, też w podobny sposób, go tam, za kogoś innego go aresztowali. I puścili go w momencie jak tamtego aresztowali. I on przyszedł. Dostał taką karteczkę, że jest zwolniony. Siedział sobie w domu, w najlepsze. Na 3-ci dzień przychodzą. No co że tam. Dobra, dobra. To tą kartkę podarli. Jego za tyłek. 15 lat darmo siedział. To samo ojca czekało. Ale on już nie siedział w domu, więc on ocalał. Tak, że jak ja byłem sądzony, to on jeszcze się wystarał dla mnie o adwokata. Bo jednego miałem z urzędu. Drugiego miałem przez ojca załatwionego. To ci adwokaci mi tylko tyle pomogli, że.

[00:10:00]

JH: Jeden stał później bo mieli. Jeden i drugi tam miał prawo coś powiedzieć. No więc on wstał i mówi tak: *Że ze względu na młody wiek. Prosi żeby sąd nie zasądził mnie na karę śmierci.* Ja se myślę czy on zwariował czy co. No ale drugi wstaje i to samo powtórzył. I to cała obrona ich była. Dosłownie po 2 zdania.

RR: Polacy czy Rosjanie?

JH: Rosjanie. Oni na tych obrońców to dawali żołnierzy, którzy zostali ranni na froncie. Niezdolny do wojska więc jakoś tam. Po prostu jakąś robotę im trzeba było dać. No to było ich. No a on miał tyle pojęcia o paragrafach co świnia na księżycu się zna. No to jego cała obrona to tylko prośba, że owszem, on tak on jest winien wszystko. W porządku tylko nie wieszajcie go. No to tak cała obrona wyglądała dosłownie. Bez tego byłoby to samo, było. Sąd trwał raptem 20 minut. Wyczytali.

RR: To znaczy kto był? Pan, ten kolega.

JH: Ten kolega. I on z tego swego, właśnie tego Krawczyńskiego. Bo to jego dowódca, były dowódca. Jego też. Z tym, że nie był włączony do naszej sprawy. Ale sobie posiedział. Bo on nie miał z tym oddziałami likwidacyjnymi...

RR: Nic wspólnego.

JH: ...nic wspólnego. Ale od niego on przyszedł. Całe szczęście, że więcej ludzi nie znał, bo by posypał wszystkich. Jak odczytali nam oskarżenie to prokurator się pyta: *Wam jasno?* A była godzina 11 w południe. Więc nie bardzo jeszcze ten język rosyjski. Se myślę do cholery, co mu w oczach pociemniało. 11 godzina, słońce świeci. Przecież słońce świeci to on jasno. No a on mówi ?ros.(1B; 11:58). Do mnie jeszcze nie dotarło, że ja sobie chcę z niego robię. To po prostu kwestia była...

RR: Nieporozumienia.

JH: Tak. Ja se myślę, że już jasno.

RR: Ale no to, a co było...

JH: A to chodziło, że jasno po rusku to zrozumiałeś.

RR: Czy zrozumiałeś. Tak, tak. Ja znam trochę rosyjski. A co było właśnie tym, co Panu zarzucano?

JH: Więc zarzucano mi, że na mój rozkaz, powiedzmy, ta ostatnia akcja, która była względem NKWD. Nawiasem kobieta, Polka. I ona na mój rozkaz, została, powiedzmy tego. A to nie mój rozkaz. Tylka ja dostałem...

RR: Rozkaz od kogoś.

JH: Z tym, że ja znowuż tych ludzi wysyłam na tych. No i 20 lat oddalonych obozów Związku Radzieckiego na ciężkie, katorżne roboty.

No i 5 lat...

RR: Znaczy w łagrze.

JH: Tak. I 5 lat w kagańcu jak to się mówi. To się nazywało ?(1B;13:07).

RR: To znaczy nikt tam się nie bawił w ustalenie czy...

JH: Nie, nie.

RR:... to są faktyczne.

JH: Podpiszcie. Powiedziałem nie podpisałem na śledztwie i tu nie podpisze. I to mnie chyba prawdopodobnie. Bo później te wszystkie jakieś tam były akcje, to mnie zawsze pomijali, bo to było. To takie znaczy zatwardziałe jak to się mówi. A ja se myślę, jak podpisze, to znaczy, że się przyznam do wszystkiego. Bo ja się odpieram, że to wszystko jest nieprawda. No to. Później właśnie tak było, że ojciec już jak ja kontakt złapałem. To ojciec, tutaj jak Bułganin przyjechał, to zakradł się na Wawel. I przecież przenocował. Całą noc na Wawelu przesiedział żeby. Znaczy w okresie żeby na następny dzień, jak on przyjedzie, żeby tam mu wręczyć. Bo on na Wawelu spał. I wyskoczył stamtąd. A znajomy tam był tym portierem. I staremu tam udostępnił. Więc stary wyskoczył tam po 14–stej. I nagle tam. I on z tym listem do tego. Wiec ten się taki z tego. Trochę stremowany mówi: *Co to jest? Co to jest?* A ojciec, on się w życiu nigdy ruskiego nie nauczył. Ani po ukraińsku, a ni po rusku. Mówi: *Proszenie, proszenie*. No i ten adiutant wziął popatrzył. I mówi tak. Coś tam poszeptał Bułganinowi. Ten mówi. Mówi: *Idźcie, idźcie*, mówi. *My rozpatrzymy sprawę. Syn wróci*. No i ojciec mi pisze. A mówi, już wkrótce tego. Wiec myślę dobra. Rezultat był tylko taki. Bo 2 razy. Ra po drodze, bo zabił drogę, jak samochód jechał. To Woroszyłowi trak wręczył. To go później UB targało. Go tam od razu stamtąd zabrali do tego.

[00:15:02]

JH: To tamten w ogóle nie zareagował nic. A Bułganin to zareagował w ten sposób, że przyszło do obozu jakieś tam pisemko, widocznie. Mnie ten naczelnik Spetczasij zawołał. I mówi tak: Ponieważ rodzina stara się o Wasze wcześniejsze zwolnienie z więzienia, więc, mówi, przyszło z Rady Państwa pismo. I żebyś ja napisał prośbę o ulaskawienie. A ja mu.

Bo to o *kasat*, o *pomiechowanie*. Ja mówię: *Ja nie mogę napisać prośby o ulaskawienie, ze względu.: Dlaczego?* Ja mówię: *Dlatego, że ja nie jestem winien. Ja nie podpisałem wyroku, nie podpisałem śledztwa ze względu na to, że to co mi zarzucają to jest nieprawda. Jeżeli ja teraz napiszę, to ja muszę napisać zrobiłem to, przepraszam, proszę o podarowanie winy. A to się nie zgadza.* On tak popatrzył na mnie, popatrzył. Mówi: *Ty zdechniesz tu, zgnijesz. I wolności nie zobaczysz, jak nie tego.* Ja mówię: *Niech będzie. Trudno. Ale tak nie mogę napisać.* To tak pomyślał, pomyślał. Mówi: *To pisz podanie.* :A podanie to mogę napisać. Bo podanie to jest całkiem co innego. Więc napisałem przy nim to podanie. On to przeczytał i pokiwał głową. Machnął ręką na to. I na tym się skończyło.

RR: A co było w tym podaniu, że tak machnął ręką?

JH: Napisałem, że czuję się osądzony niesprawiedliwie i proszę o rozpatrzenie sprawy. I w związku z tym tego.

RR: Który to był rok?

JH: To było w każdym razie po 1955 roku.

RR: Dobra. To wróćmy teraz rozumiem do chronologii. Jeżeli można to jeszcze sprzed wyroku. Jakie były warunki więzienne?

JH: Warunki więzienne były takie. Później, bo na Smierszu, to siedziałem normalnie taki pokoik był. Nawet warunki były, jak to się mówi, znośne.

RR: Znaczy sam Pan był w celi?

JH: Tak. W zasadzie w tym czasie jak śledztwo się prowadzi, to zawsze trzymają w pojedynce. Nie wolno mieć żadnego kontaktu.

RR: Nawet założyli ile jest ciężka sprawa. Znaczy tak to wynika z tych.

JH: Tak. Bo nawet do ustępu to wyprowadzają tak żeby jeden z drugim się nie zobaczył. Nawet jak gdzieś na śledztwo prowadzą, jak tam z kimś się mija, to do ściany. Później mnie przerzucili na Jachowicza. Bo *rozwiетка* swoje tam powiedzmy podrzuciła to. Więc na Jachowicza to była cela olbrzymia. Tam mogło siedzieć, śmiało, z 80 osób. Siedziałem sam tam. Ale tak goły beton. Kibel. A ja byłem tylko w marynarce, bez czapki.

RR: A tu zima.

JH: Zima. No ani w co pościelić, ani co. To tak.

RR: To też pod patronatem tego Jurcyniersza, czy już?

JH: Tak, tak. Bo to aż do sądu to prowadził. Z tym, że później mnie. Później już przejmuje. Jak poszedłem na Zamarstynów, do więzienia, to już przejmuje NKWD.

RR: Czyli, że do...

JH: do zakończenia śledztwa...

RR: Nie miał Pan kontaktu z innymi więźniami.

JH: Nic, absolutnie. Nawet jeszcze na Zamarstynowie, to jakiś czas siedziałem w pojedynczej celi. Dopiero później do tej celi zaczęli dorzucać ludzi. Czyli, bo oni jeszcze liczyli, że jeszcze coś....

RR: Ktoś się znajdzie przypadkiem.

JH: Tak. I to na Jachowicza, to tak jak mówię, i brudni, ciemno. Bo to malutkie okienko i beton. Mało tego. Szczury. Szczury łążą. Takie jak, cholera, te menażki tam żarcie przynosili. Tą *balande*, to ta cholera, już wychodził. No i tam, na tej celi, mnie wszy oblażyły. Tak, że w pewnym momencie, po jakiś 10 dniach, jak tam siedziałem, na Jachowicza, otworzyli cele: *Wychodź!* No to wychodzi na korytarz. Patrzy się. *:Do kupy, do kupy.* No tak słyszą. Okazuje się do łaźni nas prowadzą. No se myślę, fajno. W drodze z Jachowicza do łaźni, podjechał samochód, Mie wyrwali z szeregu. Opieprzył tego całego korpusowego. Bo nie wolno mnie było z ludźmi łączyć.

RR: Oczywiście.

[00:20:00]

JH: I wytargali mnie z powrotem. Tak, że łaźnia mnie, w tym czasie, ominęła. No i zauważyłem właśnie, że wszy. No wszy oblażyły mnie wszy dosłownie. A jeszcze w tym czasie, nieostrzyżony byłem. Jeszcze mnie nie strzygli na razie. To dopiero właśnie, w łaźni byli. I stamtąd dopiero, po miesiącu czasu mnie przerzucili na Zamarstynów. Na Zamarstynowie siedziałem jeszcze 3 miesiące w pojedynce. Później dopiero zaczęli tam dorzucać. 2 miesiące jeszcze posiedziałem już z ludźmi. No i na sąd. Tak, że na sąd, ja pojechał. I sądzili mnie od domu, no 200 metrów. Bo na Długosza ulicy. Tam była taka

boczna ślepa uliczka. Tam były takie ogrody, pałacyki różnych bogatszych ludzi. Oni to wszystko pozajmowali. Właśnie w tym pałacyku. Dosłownie jak wysiadłem z tego woronka, to tak dach swojego domu widziałem. Po sądzie,

RR: A którego to było, jeszcze?

JH: To było...

RR: Tak mniej więcej.

JH: W każdym razie 13-go.

RR: 13-go.

JH: 13-go. To był, chyba, kwiecień, albo maj. Ale to jakoś ja jeszcze później tam jeszcze zobaczę. Tam jest odpis wyroku to pewnie będzie.

RR: Jeszcze, co prawda już Pan mówił, ale żeby sprecyzować. Bo pan, ten pan, który przyszedł do pana oddziału, tego drugiego. A tego z tej konfrontacji. Tego, który Wam.

JH: A tego nie. Ten już na sądzie on już jest niepotrzebny. To już. Oni to. To właściwie załatwiał sąd wojskowy. Siedział jeden kapitan na środku. To był niby ten sędzia. I dwóch z jednej strony starszy sierżant i sierżant. Czyli jako Ci ławnicy, czy coś. I kobieta, która na maszynie pisała. No i ten prokurator taki i tyle. Kudłaj chyba. Garbaty nos miał. To on właśnie mówił ?ros.(1B; 22:30). I mi się to nie podobało. No i stamtąd nas zawieźli z powrotem na Zamarstynów. Z tym, że już nie trafiłem na celę, tą z powrotem. Tylko wrzucili mnie już na cele sądzone. To był osobny korpus. Osobny korytarz. Do celi wchodziło się pod łańcuch. Drzwi się nigdy nie otwierały całkowicie, bo łańcuch był na stałe. Tak, że tylko tyle, że można było się schylić i wejść pod ten łańcuch. Chodziło o to, żeby Ci skazani nie mogli się na strażnika rzucić. Łańcuch był przymocowany na stałe do drzwi i Dio futryny. I to pod ten łańcuch trzeba było wchodzić.

RR: A jeszcze może. Czy pamięta Pan kogoś, w takim razie, z tej swojej pierwszej celi, na Zamarstynowie? W tej przed sadem?

JH: To z polaków z nikim się nie spotkałem. Jedynie Ukraińcy, Rosjanie.

RR: Ukraińcy pewnie nacjonaliści?

JH: Tak. Oni to tych rządy pilnowali. Już z żadnym Polakiem się przed sądem nie spotka.

RR: A jak stosunki w celi, jestem ciekaw? Między tymi Ukraińcami a Panem.

JH: No z Ukraińcami. Ja byłem w takiej celi, że było w zasadzie dwóch Ukraińców, 1 Rosjanin. Aha, przepraszam był. Przed sądem jeszcze spotkałem na tej celi. Ale już jak doprowadzali. Więc Surówka Marian. Z Sygniówki we Lwowie. Nawiasem mówiąc, myśmy razem byliśmy zapisani do szkoły rzemieślniczej. To on wpadł pod koniec sam.

RR: A on za co?

JH: On tak. On był też w AK. Ale on wyjechał do Polski. I później wrócili się tutaj. Wrócili, przyjechali też przez zachodnią granicę. No i ten właśnie którego nam podstawili. On, jeszcze tam jeden gość, jako ten osobę zastrzelili. Ale to była jakaś taka. Już wiem o co chodzi. I to była taka jak gdyby niezwiązana sprawa z organizacją.

RR: To jakieś rabunkowe. Coś takiego?

JH: Nie, nie. Po prostu takie porachunki.

RR: Z zemsty.

JH: No a że trafili, akurat, i na konfidenta.

[00:25:01]

JH: No to tam zaczął się drugi. Go aresztowali właśnie. Przy tej okazji tego chłopaka też, o którym mówiłem, że jak wrócił, to go aresztowali. Z obozu, który z ojcem siedział. Tak, że oni nie byli. A ten, który tego Surówkę, właśnie też. On przyjechał. A ten mówi: *No kto jeszcze? : To tego, bo ten przyjechał.* Drugi taki Marian Rybak też siedział z nami. Bardzo fajny chłopak.

RR: To znaczy oni już tam sypali na prawo i lewo?

JH: Kogo znała. A jak znasz to już jest sprawa. No a tego Rybaka mi szkoda. On w 1953 roku w obozie zginął. Zastrzelili go.

RR: Dlaczego?

JH: No bo w tym 1953 roku...

RR: A w czasie tego buntu.

JH: Tak. Dostał pocisk w ucho, drugim uchem wyszło. Tylko taka stróżka krwi. Koniec. Na miejscu.

RR: Ale to myślę, że mimo, że warto akurat powiedzieć nazwiska tych ludzi, którzy się tak zachowywali. Znaczący, którzy wydawali na prawo i lewo.

JH: No to jest właśnie ten Świerczyński. Makarzak Jan. A Ci dwaj to, trzej nawet. Bo tak Rybak Marian, Surówka Marian i Kopaczyński Dolek. To właściwie siedzieli za nic.

RR: W sumie przez nich.

JH: Po prostu. :Znasz? :Znam. :No to dawaj. A ten akurat i jeden i drugi przyjechał sobie z polski tutaj. Bo Ci dwaj Mariankowie to przyjechali z Polski, bo jeszcze tutaj ktoś z rodziny był. No i przy tej okazji.

RR: To mieli dużego pecha trzeba przyznać.

JH: Tak. I ten Marian właśnie zginął. I jego rodzina do dzisiaj nie wiem o tym, że on zginął. Bo później miałem już kontakt z jego siostrą. Już jak tam siedziałem. I ona już wiedziała, że ja będę wracał. Ja jej napisałem otwarcie jak sprawa wygląda z Marianem. Bo ona. Ciągłe tu pisałem listy do ojca to wspominałem wszystkich kolegów. Wymieniałem kto tam jest i tak dalej. Więc ona się chwyciła tego. Ja jej napisałem że tak i tak. Ona żeby absolutnie nie mówić, bo matka jest chora na serce. Jak się dowie. A ona bardzo tego Mariana kochała, więc mówi to może być dla niej ten. No i ona nawet prosiła jak ja tu przyjechał, żeby przyjechać i tam powiedzieć tego. Ja zwlekam, zwlekam. Nie pojechał. No bo jak.

RR: Miał Pan powiedzieć, że on jeszcze żyje, tak?

JH: No tak. A ja.

RR: Rzeczywiście.

JH: Głupia sytuacja.

RR: Głupia sytuacja.

JH: To wołałem zrobić unik i nie pojechałem wcale. A jego brat, tego Mariana, który zginął. To on tutaj w Gliwicach był pilotem. Bo on i tam we Lwowie był pilotem na Skniłowie. No i tutaj. Jego siostra gdzieś we Wrocławiu, na Koszykowej mieszkała. Nie wiem, czy jeszcze tam mieszka, bo później już nie pisała więcej. Natomiast Surówka jest w Gliwicach.

RR: Dobra. Czyli wracamy do sprawy. Po sprawie Pana do tej celi właśnie z łańcuchem.

JH: Z łańcuchem tak. To był już cela sądzona. I tam odczekiwało się na okres, kiedy formują etapy. Więc najpierw nas stamtąd wywieźli do obozu tak zwana *Perysylka*. Czyli taki obóz wysyłkowy na Poternej. Na Poternej byłem, chyba, z miesiąc albo półtora. Tak, że ja gdzieś w połowie sierpnia 1946 roku byłem już w Norylsku. Akuratnio przyjechałem na koniec lata, początek zimy.

RR: Aha. Czyli jeszcze wróćmy. W takim razie ja bym jeszcze podrażył o tym kogo Pan spotkał właśnie w tej drugiej celi?

JH: W celi dla sądzonych to spotkałem. Tak jak już mówiłem, tego Krawczyńskiego. On jest w Krakowie tutaj. Jego adres znam. Jeżeli Pan zechce ja się z nim skontaktuje. Nawet telefonicznie można będzie. To od niego też dużo rzeczy będzie można się dowiedzieć. I Wilczyński. Wilczyńskiego na Poternej spotkałem. Natomiast na celi tej sądzonej to spotkałem komisarza Balickiego. On był we Lwowie komisarzem kryminalnej policji. Przed wojną był komisarzem policji. I Niemcy jak wkroczyli, on dostał z AK polecenie żeby dalej się zgłosił do pracy.

[00:30:05]

JH: Bo oni zresztą nagabywali żeby.

RR: Tak, tak. Że ludzi jak najwięcej będzie.

JH: Uknuli. Wiec on się wrócił. On tam był, bardzo duże usługi oddał organizacji. Bo zawsze na czas wiedzieliśmy po kogo idą, czy coś. To on zdążył na czas jeszcze zawiadomić. I można było wielu wpadek uniknąć w ten sposób. I on był aresztowany w Krakowie już. Przywieźli go do Lwowa. W czasie śledztwa mu coś tam uszkodzili. Kręgosłup mu gdzieś tam coś zrobili. Że on stale skarżył się na jakieś bóle i tak dalej. To leżeć nie mógł, chodzić nie mógł i tak dalej. No i z nim się rozstałem w Krasnojarsku.

RR: A wie Pan jaki miał wyrok, może?

JH: On miał 20 lat.

RR: Czyli standardowy wyrok właściwie.

JH: Tak. Bo to był standard. 15, 20, 15, 20. To tak, jak to się mówi, kropczka. Jak im tam.

RR: I co zmarł gdzieś tam w obozie?

JH: Nie wiem. Bo on w Krasnojarsku była taka sytuacja. To jest olbrzymi obóz, przesyłka. To jest moloch. Baraki po 200, po 300 osób. W baraku można było chodzić jak w Szanghaju, po tych różnych zaułkach. Zapluskwione niesamowicie. Całymi takimi kiściami pluskwy wisiały na tym. No i tam komisja, naturalnie. Bo stamtąd rozsyłali gdzie kto. Co zdrowszy to na północ. No i lekarz jakiś, nasz lekarz. Podszedł i mówi: *Kto jest z Polaków tutaj?* To myśmy się tam zgrupowali koło niego. On mówi: *Starajcie się do mnie. Ja Wam wszystkim dam 3-cią kategorię. I pojedziecie do Tajsztetu.* On prawdopodobnie działali w dobrej wierze. Nie wiedząc o tym, że Tajsztet, to jeszcze gorsza cholera jak te wszystkie inne. No i ten właśnie Balicki mówi: *A ja idę.* Ja mówię: *Nie. Jedziemy.* Bo cała grupa się zdecydowała, że jedziemy razem raczej.

RR: Nie dało się go zatrzymać.

JH: Tak. A on nie. On pójdzie. I poszedł. Dostał tą 3-cią kategorię. I do Tajsztetu. Prawdopodobnie tam go chyba wykończyli. Bo Tajsztet to raz to jest malaryczny. To wśród błot. Malaria. Druga rzecz, tam pracowali przy torowaniu.

RR: ?(1B; 32:36).

JH: Nie.

RR: Nie.

JH: Przy torowaniu podkładów kolejowych. A to jest cholera. Podobno to jest niezdrowe. Bo tak. To coś my się tam dowiedzieli od tych stałych bywalców, którzy już przeszli te wszystkie te mury. Wszędzie tylko nie do Tajsztetu. No i ten się dał namówić i pojechał. I od tego czasu...

RR: Ślad zaginął.

JH: Zaginął. Pod koniec to do ojca dotarli tu w Krakowie. Bo jego rodzina tu w Krakowie. Mówi.

Halski_Jozef_AW_I_0240_2A

[00:00:00]

JH: Wracając do tego momentu jak mnie przyprowadzili tam na ten punkt, na Sykstuskiej. Więc tam weszli i mówi tak. W pierwszym rzędzie przy mnie zapytał się: *Kto?* To znaczy chodziło o to, kto wskazał. No to oni podali mu numer tego.

RR: Agent.

JH: ...agenta. I ja prawie, że jestem pewien. Wiem, no ale... za rękę nie złapał więc trudno powiedzieć. Dlatego nie chcę.

RR: Ale ktoś z konspiracji?

JH: Nie, nie. Ze....

RR: Ze znajomych.

JH: Z tej ulicy, gdzie mieszkałem. I to prawdopodobnie nawet Polak.

RR: No ale to rzeczywiście. Jak nie ma pewności to lepiej bez nazwiska.

JH: Tak, tak. To nie chcę. Dlatego nie chcę, bo nie mam. Ale wszystko wskazuje na ten. Więc on wówczas powiedział tak: No da. ?ros.(2A; 01:34). Więc ja se myślę. Cholera to jest niewesoło. Więc: *Nazwisko*. Ja mu podaję to nazwisko jakie miałem.

RR: To znaczy to prawdziwe, czy to?

JH: To nowe. Mam te dokumenty. A on: *Nazwisko*. Więc ja mu z powrotem to samo. No to on: *Nazwisko. My wiemy jak się nazywasz*. Ja mówię: *Proszę. Przecież to są dokumenty*. No złapał to, podarł, wrzucił do kosza. Mówi: *Ty tak i tak się nazywasz. Tam i tam mieszkałeś. Tu i tu*. No ale widzę, że też to nie w kolor jest, to co oni wiedzą. Czyli te nie wszystkie dane są prawdziwe. Zresztą co można, jak on tak sobie. To możesz gadać 10 razy, że tak się nazywasz. Najlepszy dowód on podarł. Bo wszyscy, których sądzili mieli podwójne papiery, to pisali mu i cały czas prowadzili jego sprawę i później jak siedział z podwójnym nazwiskiem. A mój podarł, wyrzucił. Nawet także...

RR: Został Pan już pod właściwym.

JH: Tak. No i on teraz po tym wszystkim mówi: *Teraz, mówi, odprowadzić go, mówi, na Smolki*. Bo tam był tak zwany *Smiersz*. To była taka *kontrozwiedka*. No i tam mnie przeprowadzili. I pierwsze przesłuchania tam przechodziłem. No więc z tego wynikało, że ten właśnie, chłopak, który został wyjęty, to już tam powiedział. Więc mu chodziło o te oddziały

likwidacyjne. Bo nie jeden ten oddział nasz był. Tego było więcej. I to im tam bruździło w pewnym sensie. No i zaczęło się ten. Wiec ja widzę, że wąski zakres znają tylko tego jednego. I to nie z nazwiska tylko z pseudonimu *Masza*. Więc ja po prostu mówię. *Ja się z nim spotykał na mieście. Wyznaczył mnie, czy tam powiedzmy, skrytkę i pocztę. I tam i tam mam się stawić. A gdzie on mieszka, jak się nazywa to pojęcia nie mam. Taka jest organizacja.: No kto jeszcze?* Ja mówię: *Też nie wiem. Bo to wszystko jest w ten sposób. Ludzi przysyłali do tego.* Tak, że to się właściwie cała sprawa zamknęła tylko na mojej osobie. I na tym chłopaku. Z tym, że później na sądzie. Jak nas na sąd wieźli. Bo tak to nie można się było widzieć z nim. To ja mu mówię: *Idioto. Im więcej powiesz tym gorzej dla Ciebie.*

RR: Dla Ciebie.

JH: *Odwołaj to wszystko. I sprawa załatwiona.* Więc on to odwołała na sądzie. Więc powtórne śledztwo. Dostałem innego śledczego. I ten mówi: *No to mów, mów. No przecież ja muszę wszystko pisać.* Więc ja mówię: *Że owszem do organizacji należałem. Do niczego się nie poczuwam. Gdybym zrobił to to wszystko jest nieprawda.* I on to wszystko pisał. Mówi: *Podpisz.* Ja mówię: *Tego nie podpiszę. Ani tamtego nie podpisał, ani tego nie podpiszę. Z jakiej racji mnie macie sądzić. Sprawa jak będzie to wtenczas można podpisywać.* No i oni wtenczas poszukali sobie. Też...

[00:05:00]

JH: nie chcę tego chłopca nazwiska mówić. On jest w Bytomiu. Co mu tam obiecali, to mu tam obiecali. I on przyszedł i mówi. Tak znam, to , to wszystko. Powiedzieli mu co ma gadać.

RR: To znaczy jakiś człowiek, który nie znał Was przedtem?

JH: Tak, tak.

RR: Pana i tego?

JH: Absolutnie. W ogóle nie. Tylko powiedzieli mu, wyuczyli go co ma gadać. Zrobili tak zwaną *ocznostawkę*, czyli...

RR: Konfrontacje.

JH:... konfrontację. I on to wszystko wyrecytował. To, to jest dowód. Na podstawie tego nas.

RR: Znaczy on też był jakiś więziony tam?

JH: Tak, tak. I on się potem ze mną w obozie spotkał. Bo ja mu powiedziałem. Ja mówię: *Prędeż, czy później nasze ścieżki się zejdą. I będzie nam ciasno we dwójkę.* Ja mówię: *Idioto ciężki przecież mnie na oczy nie widział ani ja Ciebie.* No i faktycznie później żeśmy się spotkali. Ale se dałem spokój. Se myślę, niech oni się nie cieszą, że my się między sobą rżniemy. Jest w Bytomiu chłopczyk. On teraz zeszedł na dziady całkowicie. Chyba go sumienie gryzie. Zapił się.

RR: Ale to znaczy, że oni pewnie mu coś obiecali. A i tak wylądował w łagrach sowieckich.

JH: Mało. Bo w tych wypadkach to oni gwarantują, Że on się nie powinien ze mną w obozie spotkać. Przywieźli go wprawdzie później.

RR: Dobra. A jak samo to śledztwo trwało? Ile trwało?

JH: Śledztwo trwało około. Znaczą śledztwo. Śledztwo stosunkowo trwało. To było gdzieś około miesiąca. Z tym, że to było wiadomo bardzo często tak wyglądało, że przeważnie o 3 nad ranem: *Dawaj na doprosę.* I przyszedł postać, pod drzwiami postać i dawaj: *I dawaj nazad.*

RR: I nawet nie pytali?

JH: Nie. A jak nie to do boksu zamknął na 2 godziny. No albo przyszedł: *Nazwisko.* Od początku nazwisko, wszystko. *:A to jutro reszta. Dawaj nazad. I tak to chodziło o wymęczenie.*

RR: Oczywiście.

JH: Próbowali zastraszać w różny sposób w tym czasie. W między czasie było nim mnie aresztowali to oni przyszli do domu. W końcu ojca aresztowali. Aresztowali ojca i powiedzieli tak: *Że jeżeli ja się zgłoszę to jego puszczyć.* I to w samego Sylwestra to zrobili. O 11 w nocy.

RR: Znaczą 1945?

JH: No z 1944 na 1945. Więc ja przyszedłem. A przeszedłem o 1 w nocy do domu. Przez ochronę. Widzę światło się świeci. Więc se myślę coś tam nie tak. A zrobili rewizję, poprzewrócili wszystko do góry nogami. No i matka siedzi tak na środku i patrzy. Ja mówię: *Co jest? :No ojca zabrali.* To ja mówię: *To w takim razie trudno żeby za mnie siedział. No to*

pójdę się zgłoszę. Mówi: Ciebie zabiorą, nie puszczą i jego nie puszczą. No i tak właśnie tak. Tak, że jak mnie aresztowali to za. Nim ja na sąd trafił, to ojca przywieźli. Bo już go wywieźli do Rosji.

RR: A wie pan, gdzie był, może?

JH: Był w Dniepropietrowsku. W Dniepropietrowsku, później na Uralu. Tej miejscowości nie pamiętam. Ale gdzieś na Uralu. W Magnitogorsku, czy gdzieś tam. Gdzieś koło Magnitogorska. Przywieźli go. Ojciec naturalnie przyszedł matce się pokazał tylko, że jest. I już nie siedział w domu.

RR: To znaczy?

JH: Za jakieś 2, 3 dni przychodzą: *A gdzie ten?* Matka mówi: *Przecieżcie go zabrali o od tego czasu go nie ma.*

RR: znaczy o ojca się pytali.

JH: Tak. :No to mówi czekaj. :*No nie. Nie było.* Przyszli go aresztować powrotem. Bo później ze mną siedział chłopak, Kopaczyński Darek. Już nie żyje w tej chwili. On razem z ojcem siedział, też w podobny sposób, go tam, za kogoś innego go aresztowali. I puścili go w momencie jak tamtego aresztowali. I on przyszedł. Dostał taką karteczkę, że jest zwolniony. Siedział sobie w domu, w najlepsze. Na 3-ci dzień przychodzą. No co że tam. Dobra, dobra. To tą kartkę podarli. Jego za tyłek. 15 lat darmo siedział. To samo ojca czekało. Ale on już nie siedział w domu, więc on ocalał. Tak, że jak ja byłem sądzony, to on jeszcze się wystarał dla mnie o adwokata. Bo jednego miałem z urzędu. Drugiego miałem przez ojca załatwionego. To ci adwokaci mi tylko tyle pomogli, że.

[00:10:00]

JH: Jeden stał później bo mieli. Jeden i drugi tam miał prawo coś powiedzieć. No więc on wstał i mówi tak: *Że ze względu na młody wiek. Prosi żeby sąd nie zasądził mnie na karę śmierci.* Ja se myślę czy on zwariował czy co. No ale drugi wstaje i to samo powtórzył. I to cała obrona ich była. Dosłownie po 2 zdania.

RR: Polacy czy Rosjanie?

JH: Rosjanie. Oni na tych obrońców to dawali żołnierzy, którzy zostali ranni na froncie. Niezdolny do wojska więc jakoś tam. Po prostu jakąś robotę im trzeba było dać. No to było

ich. No a on miał tyle pojęcia o paragrafach co świnia na księżycu się zna. No to jego cała obrona to tylko prośba, że owszem, on tak on jest winien wszystko. W porządku tylko nie wieszajcie go. No to tak cała obrona wyglądała dosłownie. Bez tego byłoby to samo, było. Sąd trwał raptem 20 minut. Wyczytali.

RR: To znaczy kto był? Pan, ten kolega.

JH: Ten kolega. I on z tego swego, właśnie tego Krawczyńskiego. Bo to jego dowódca, były dowódca. Jego też. Z tym, że nie był włączony do naszej sprawy. Ale sobie posiedział. Bo on nie miał z tym oddziałami likwidacyjnymi...

RR: Nic wspólnego.

JH: ...nic wspólnego. Ale od niego on przyszedł. Całe szczęście, że więcej ludzi nie znał, bo by posypał wszystkich. Jak odczytali nam oskarżenie to prokurator się pyta: *Wam jasno?* A była godzina 11 w południe. Więc nie bardzo jeszcze ten język rosyjski. Se myślę do cholery, co mu w oczach pociemniało. 11 godzina, słońce świeci. Przecież słońce świeci to on jasno. No a on mówi ?ros.(2A; 11:58). Do mnie jeszcze nie dotarło, że ja sobie chcę z niego robię. To po prostu kwestia była...

RR: Nieporozumienia.

JH: Tak. Ja se myślę, że już jasno.

RR: Ale no to, a co było...

JH: A to chodziło, że jasno po rusku to zrozumiałeś.

RR: Czy zrozumiałeś. Tak, tak. Ja znam trochę rosyjski. A co było właśnie tym, co Panu zarzucano?

JH: Więc zarzucano mi, że na mój rozkaz, powiedzmy, ta ostatnia akcja, która była względem NKWD. Nawiasem kobieta, Polka. I ona na mój rozkaz, została, powiedzmy tego. A to nie mój rozkaz. Tylka ja dostałem...

RR: Rozkaz od kogoś.

JH: Z tym, że ja znowuż tych ludzi wysyłam na tych. No i 20 lat oddalonych obozów Związku Radzieckiego na ciężkie, katorżne roboty.

No i 5 lat...

RR: Znaczy w łagrze.

JH: Tak. I 5 lat w kagańcu jak to się mówi. To się nazywało ?(2A;13:07).

RR: To znaczy nikt tam się nie bawił w ustalenie czy...

JH: Nie, nie.

RR:... to są faktyczne.

JH: Podpiszcie. Powiedziałem nie podpisałem na śledztwie i tu nie podpisze. I to mnie chyba prawdopodobnie. Bo później te wszystkie jakieś tam były akcje, to mnie zawsze pomijali, bo to było. To takie znaczy zatwardziało jak to się mówi. A ja se myślę, jak podpisze, to znaczy, że się przyznam do wszystkiego. Bo ja się odpieram, że to wszystko jest nieprawda. No to. Później właśnie tak było, że ojciec już jak ja kontakt złapałem. To ojciec, tutaj jak Bułganin przyjechał, to zakradł się na Wawel. I przecież przenocował. Całą noc na Wawelu przesiedział żeby. Znaczy w okresie żeby na następny dzień, jak on przyjedzie, żeby tam mu wręczyć. Bo on na Wawelu spał. I wyskoczył stamtąd. A znajomy tam był tym portierem. I staremu tam udostępnił. Więc stary wyskoczył tam po 14–stej. I nagle tam. I on z tym listem do tego. Wtedy ten się taki z tego. Trochę stremowany mówi: *Co to jest? Co to jest?* A ojciec, on się w życiu nigdy ruskiego nie nauczył. Ani po ukraińsku, a ni po rusku. Mówi: *Proszenie, proszenie*. No i ten adiutant wziął popatrzył. I mówi tak. Coś tam poszeptał Bułganinowi. Ten mówi. Mówi: *Idźcie, idźcie*, mówi. *My rozpatrzymy sprawę. Syn wróci*. No i ojciec mi pisze. A mówi, już wkrótce tego. Więc myślę dobra. Rezultat był tylko taki. Bo 2 razy. Ra po drodze, bo zabił drogę, jak samochód jechał. To Woroszyłowi trak wręczył. To go później UB targało. Go tam od razu stamtąd zabrali do tego.

[00:15:02]

JH: To tamten w ogóle nie zareagował nic. A Bułganin to zareagował w ten sposób, że przyszło do obozu jakieś tam pismo, widocznie. Mnie ten naczelnik Spetczasij zawołał. I mówi tak: Ponieważ rodzina stara się o Wasze wcześniejsze zwolnienie z więzienia, więc, mówi, przyszło z Rady Państwa pismo. I żeby ja napisał prośbę o ulaskawienie. A ja mu. Bo to o *kasat*, o *pomiechowanie*. Ja mówię: *Ja nie mogę napisać prośby o ulaskawienie, ze względu. Dlaczego?* Ja mówię: *Dlatego, że ja nie jestem winien. Ja nie podpisałem wyroku, nie podpisałem śledztwa ze względu na to, że to co mi zarzucają to jest nieprawda. Jeżeli ja*

teraz napiszę, to ja muszę napisać zrobiłem to, przepraszam, proszę o podarowanie winy. A to się nie zgadza. On tak popatrzył na mnie, popatrzył. Mówi: Ty zdechniesz tu, zgnijesz. I wolności nie zobaczysz, jak nie tego. Ja mówię: Niech będzie. Trudno. Ale tak nie mogę napisać. To tak pomyślał, pomyślał. Mówi: To pisz podanie. :A podanie to mogę napisać. Bo podanie to jest całkiem co innego. Więc napisałem przy nim to podanie. On to przeczytał i pokiwał głową. Machnął ręką na to. I na tym się skończyło.

RR: A co było w tym podaniu, że tak machnął ręką?

JH: Napisałem, że czuję się osądzony niesprawiedliwie i proszę o rozpatrzenie sprawy. I w związku z tym tego.

RR: Który to był rok?

JH: To było w każdym razie po 1955 roku.

RR: Dobra. To wróćmy teraz rozumiem do chronologii. Jeżeli można to jeszcze sprzed wyroku. Jakie były warunki więzienne?

JH: Warunki więzienne były takie. Później, bo na Smierszu, to siedziałem normalnie taki pokoik był. Nawet warunki były, jak to się mówi, znośne.

RR: Znaczący sam Pan był w celi?

JH: Tak. W zasadzie w tym czasie jak śledztwo się prowadzi, to zawsze trzymają w pojedynkę. Nie wolno mieć żadnego kontaktu.

RR: Nawet założyli ile jest ciężka sprawa. Znaczący tak to wynika z tych.

JH: Tak. Bo nawet do ustępu to wyprowadzają tak żeby jeden z drugim się nie zobaczył. Nawet jak gdzieś na śledztwo prowadzą, jak tam z kimś się mija, to do ściany. Później mnie przerzucili na Jachowicza. Bo *rozwiątka* swoje tam powiedzmy podrzuciła to. Więc na Jachowicza to była cela olbrzymia. Tam mogło siedzieć, śmiało, z 80 osób. Siedziałem sam tam. Ale tak goły beton. Kibel. A ja byłem tylko w marynarce, bez czapki.

RR: A tu zima.

JH: Zima. No ani w co pościelić, ani co. To tak.

RR: To też pod patronatem tego Jurcyniersza, czy już?

JH: Tak, tak. Bo to aż do sądu to prowadził. Z tym, że później mnie. Później już przejmuje. Jak poszedłem na Zamarstynów, do więzienia, to już przejmuje NKWD.

RR: Czyli, że do...

JH: do zakończenia śledztwa...

RR: Nie miał Pan kontaktu z innymi więźniami.

JH: Nic, absolutnie. Nawet jeszcze na Zamarstynowie, to jakiś czas siedziałem w pojedynczej celi. Dopiero później do tej celi zaczęli dorzucać ludzi. Czyli, bo oni jeszcze liczyli, że jeszcze coś....

RR: Ktoś się znajdzie przypadkiem.

JH: Tak. I to na Jachowicza, to tak jak mówię, i brudni, ciemno. Bo to małe okienko i beton. Mało tego. Szczury. Szczury łąją. Takie jak, cholera, te menażki tam żarcie przynosili. Tą *balande*, to ta cholera, już wychodził. No i tam, na tej celi, mnie wszy oblażyły. Tak, że w pewnym momencie, po jakiś 10 dniach, jak tam siedziałem, na Jachowicza, otworzyli cele: *Wychodź!* No to wychodzi na korytarz. Patrzy się. *:Do kupy, do kupy.* No tak słyszą. Okazuje się do łaźni nas prowadzą. No se myślę, fajno. W drodze z Jachowicza do łaźni, podjechał samochód, Mie wyrwali z szeregu. Opieprzył tego całego korpusowego. Bo nie wolno mnie było z ludźmi łączyć.

RR: Oczywiście.

[00:20:00]

JH: I wytargali mnie z powrotem. Tak, że łaźnia mnie, w tym czasie, ominęła. No i zauważyłem właśnie, że wszy. No wszy oblażyły mnie wszy dosłownie. A jeszcze w tym czasie, nieostrzyżony byłem. Jeszcze mnie nie strzygli na razie. To dopiero właśnie, w łaźni byli. I stamtąd dopiero, po miesiącu czasu mnie przerzucili na Zamarstynów. Na Zamarstynowie siedziałem jeszcze 3 miesiące w pojedynce. Później dopiero zaczęli tam dorzucać. 2 miesiące jeszcze posiedziałem już z ludźmi. No i na sąd. Tak, że na sąd, ja pojechał. I sądzili mnie od domu, no 200 metrów. Bo na Długosza ulicy. Tam była taka boczna ślepa uliczka. Tam były takie ogrody, pałacyki różnych bogatszych ludzi. Oni to wszystko pozajmowali. Właśnie w tym pałacyku. Dosłownie jak wysiadłem z tego woronka, to tak dach swojego domu widziałem. Po sądzie,

RR: A którego to było, jeszcze?

JH: To było...

RR: Tak mniej więcej.

JH: W każdym razie 13-go.

RR: 13-go.

JH: 13-go. To był, chyba, kwiecień, albo maj. Ale to jakoś ja jeszcze później tam jeszcze zobaczę. Tam jest odpis wyroku to pewnie będzie.

RR: Jeszcze, co prawda już Pan mówił, ale żeby sprecyzować. Bo pan, ten pan, który przyszedł do pana oddziału, tego drugiego. A tego z tej konfrontacji. Tego, który Wam.

JH: A tego nie. Ten już na sądzie on już jest niepotrzebny. To już. Oni to. To właściwie załatwiał sąd wojskowy. Siedział jeden kapitan na środku. To był niby ten sędzia. I dwóch z jednej strony starszy sierżant i sierżant. Czyli jako Ci ławnicy, czy coś. I kobieta, która na maszynie pisała. No i ten prokurator taki i tyle. Kudłaj chyba. Garbaty nos miał. To on właśnie mówił ?ros.(2A; 22:30). I mi się to nie podobało. No i stamtąd nas zawieźli z powrotem na Zamarstynów. Z tym, że już nie trafiłem na celę, tą z powrotem. Tylko wrzucili mnie już na cele sądzone. To był osobny korpus. Osobny korytarz. Do celi wchodziło się pod łańcuch. Drzwi się nigdy nie otwierały całkowicie, bo łańcuch był na stałe. Tak, że tylko tyle, że można było się schylić i wejść pod ten łańcuch. Chodziło o to, żeby Ci skazani nie mogli się na strażnika rzucić. Łańcuch był przymocowany na stałe do drzwi i Dio futryny. I to pod ten łańcuch trzeba było wchodzić.

RR: A jeszcze może. Czy pamięta Pan kogoś, w takim razie, z tej swojej pierwszej celi, na Zamarstynowie? W tej przed sadem?

JH: To z polaków z nikim się nie spotkałem. Jedynie Ukraińcy, Rosjanie.

RR: Ukraińcy pewnie nacjonaści?

JH: Tak. Oni to tych rządy pilnowali. Już z żadnym Polakiem się przed sądem nie spotka.

RR: A jak stosunki w celi, jestem ciekaw? Między tymi Ukraińcami a Panem.

JH: No z Ukraińcami. Ja byłem w takiej celi, że było w zasadzie dwóch Ukraińców, 1 Rosjanin. Aha, przepraszam był. Przed sądem jeszcze spotkałem na tej celi. Ale już jak doprowadzali. Więc Surówka Marian. Z Sygniówki we Lwowie. Nawiasem mówiąc, myśmy razem byliśmy zapisani do szkoły rzemieślniczej. To on wpadł pod koniec sam.

RR: A on za co?

JH: On tak. On był też w AK. Ale on wyjechał do Polski. I później wrócili się tutaj. Wrócili, przyjechali też przez zachodnią granicę. No i ten właśnie którego nam podstawili. On, jeszcze tam jeden gość, jako ten osobę zastrzelili. Ale to była jakaś taka. Już wiem o co chodzi. I to była taka jak gdyby niezwiązana sprawa z organizacją.

RR: To jakieś rabunkowe. Coś takiego?

JH: Nie, nie. Po prostu takie porachunki.

RR: Z zemsty.

JH: No a że trafili, akurat, i na konfidenta.

[00:25:01]

JH: No to tam zaczął się drugi. Go aresztowali właśnie. Przy tej okazji tego chłopaka też, o którym mówiłem, że jak wrócił, to go aresztowali. Z obozu, który z ojcem siedział. Tak, że oni nie byli. A ten, który tego Surówkę, właśnie też. On przyjechał. A ten mówi: *No kto jeszcze? : To tego, bo ten przyjechał.* Drugi taki Marian Rybak też siedział z nami. Bardzo fajny chłopak.

RR: To znaczy oni już tam sypali na prawo i lewo?

JH: Kogo znała. A jak znasz to już jest sprawa. No a tego Rybaka mi szkoda. On w 1953 roku w obozie zginął. Zastrzelili go.

RR: Dlaczego?

JH: No bo w tym 1953 roku...

RR: A w czasie tego buntu.

JH: Tak. Dostał pocisk w ucho, drugim uchem wyszło. Tylko taka stróżka krwi. Koniec. Na miejscu.

RR: Ale to myślę, że mimo, że warto akurat powiedzieć nazwiska tych ludzi, którzy się tak zachowywali. Znaczący, którzy wydawali na prawo i lewo.

JH: No to jest właśnie ten Świerczyński. Makarzak Jan. A Ci dwaj to, trzej nawet. Bo tak Rybak Marian, Surówka Marian i Kopaczyński Dolek. To właściwie siedzieli za nic.

RR: W sumie przez nich.

JH: Po prostu. :Znasz? :Znam. :No to dawaj. A ten akurat i jeden i drugi przyjechał sobie z polski tutaj. Bo Ci dwaj Mariankowie to przyjechali z Polski, bo jeszcze tutaj ktoś z rodziny był. No i przy tej okazji.

RR: To mieli dużego pecha trzeba przyznać.

JH: Tak. I ten Marian właśnie zginął. I jego rodzina do dzisiaj nie wiem o tym, że on zginął. Bo później miałem już kontakt z jego siostrą. Już jak tam siedziałem. I ona już wiedziała, że ja będę wracał. Ja jej napisałem otwarcie jak sprawa wygląda z Marianem. Bo ona. Ciągłe tu pisałem listy do ojca to wspominałem wszystkich kolegów. Wymieniałem kto tam jest i tak dalej. Więc ona się chwyciła tego. Ja jej napisałem że tak i tak. Ona żeby absolutnie nie mówić, bo matka jest chora na serce. Jak się dowie. A ona bardzo tego Mariana kochała, więc mówi to może być dla niej ten. No i ona nawet prosiła jak ja tu przyjechał, żeby przyjechać i tam powiedzieć tego. Ja zwlekam, zwlekam. Nie pojechał. No bo jak.

RR: Miał Pan powiedzieć, że on jeszcze żyje, tak?

JH: No tak. A ja.

RR: Rzeczywiście.

JH: Głupia sytuacja.

RR: Głupia sytuacja.

JH: To woląłem zrobić unik i nie pojechałem wcale. A jego brat, tego Mariana, który zginął. To on tutaj w Gliwicach był pilotem. Bo on i tam we Lwowie był pilotem na Skniłowie. No i tutaj. Jego siostra gdzieś we Wrocławiu, na Koszykowej mieszkała. Nie wiem, czy jeszcze tam mieszka, bo później już nie pisała więcej. Natomiast Surówka jest w Gliwicach.

RR: Dobra. Czyli wracamy do sprawy. Po sprawie Pana do tej celi właśnie z łańcuchem.

JH: Z łańcuchem tak. To był już cela sądzona. I tam odczekiwało się na okres, kiedy formują etapy. Więc najpierw nas stamtąd wywieźli do obozu tak zwana *Perysyłka*. Czyli taki obóz wysyłkowy na Poternej. Na Poternej byłem, chyba, z miesiąc albo półtora. Tak, że ja gdzieś w połowie sierpnia 1946 roku byłem już w Norylsku. Akuratnio przyjechałem na koniec lata, początek zimy.

RR: Aha. Czyli jeszcze wróćmy. W takim razie ja bym jeszcze podrażył o tym kogo Pan spotkał właśnie w tej drugiej celi?

JH: W celi dla sądzonych to spotkałem. Tak jak już mówiłem, tego Krawczyńskiego. On jest w Krakowie tutaj. Jego adres znam. Jeżeli Pan zechce ja się z nim skontaktuje. Nawet telefonicznie można będzie. To od niego też dużo rzeczy będzie można się dowiedzieć. I Wilczyński. Wilczyńskiego na Połternej spotkałem. Natomiast na celi tej sądzonej to spotkałem komisarza Balickiego. On był we Lwowie komisarzem kryminalnej policji. Przed wojną był komisarzem policji. I Niemcy jak wkroczyli, on dostał z AK polecenie żeby dalej się zgłosił do pracy.

[00:30:05]

JH: Bo oni zresztą nagabywali żeby.

RR: Tak, tak. Że ludzi jak najwięcej będzie.

JH: Uknuli. Wiec on się wrócił. On tam był, bardzo duże usługi oddał organizacji. Bo zawsze na czas wiedzieliśmy po kogo idą, czy coś. To on zdążył na czas jeszcze zawiadomić. I można było wielu wpadek uniknąć w ten sposób. I on był aresztowany w Krakowie już. Przywieźli go do Lwowa. W czasie śledztwa mu coś tam uszkodzili. Kręgosłup mu gdzieś tam coś zrobili. Że on stale skarżył się na jakieś bóle i tak dalej. To leżeć nie mógł, chodzić nie mógł i tak dalej. No i z nim się rozstałem w Krasnojarsku.

RR: A wie Pan jaki miał wyrok, może?

JH: On miał 20 lat.

RR: Czyli standardowy wyrok właściwie.

JH: Tak. Bo to był standard. 15, 20, 15, 20. To tak, jak to się mówi, kropeczka. Jak im tam.

RR: I co zmarł gdzieś tam w obozie?

JH: Nie wiem. Bo on w Krasnojarsku była taka sytuacja. To jest olbrzymi obóz, przesyłka. To jest moloch. Baraki po 200, po 300 osób. W baraku można było chodzić jak w Szanghaju, po tych różnych zaułkach. Zapluskwione niesamowicie. Całymi takimi kiściami pluskwy wisiały na tym. No i tam komisja, naturalnie. Bo stamtąd rozsyłali gdzie kto. Co zdrowszy to na północ. No i lekarz jakiś, nasz lekarz. Podszedł i mówi: *Kto jest z Polaków tutaj?* To myśmy się tam zgrupowali koło niego. On mówi: *Starajcie się do mnie. Ja Wam wszystkim dam 3-cią kategorię. I pojedziecie do Tajsztetu.* On prawdopodobnie działali w dobrej wierze. Nie wiedząc o tym, że Tajsztet, to jeszcze gorsza cholera jak te wszystkie inne. No i ten właśnie Balicki mówi: *A ja idę.* Ja mówię: *Nie. Jedziemy.* Bo cała grupa się zdecydowała, że jedziemy razem raczej.

RR: Nie dało się go zatrzymać.

JH: Tak. A on nie. On pójdzie. I poszedł. Dostał tą 3-cią kategorię. I do Tajsztetu. Prawdopodobnie tam go chyba wykończyli. Bo Tajsztet to raz to jest malaryczny. To wśród błot. Malaria. Druga rzecz, tam pracowali przy torowaniu.

RR: ?(2A; 32:36).

JH: Nie.

RR: Nie.

JH: Przy torowaniu podkładów kolejowych. A to jest cholera. Podobno to jest niezdrowe. Bo tak. To coś my się tam dowiedzieli od tych stałych bywalców, którzy już przeszli te wszystkie te mury. Wszędzie tylko nie do Tajsztetu. No i ten się dał namówić i pojechał. I od tego czasu...

RR: Ślad zaginął.

JH: Zaginął. Pod koniec to do ojca dotarli tu w Krakowie. Bo jego rodzina tu w Krakowie. Mówi.

To też olbrzymi obóz. To był przy ulicy Poternej we Lwowie. I stamtąd formowali

RR: Etap.

JH: Etapy. I w tym czasie jeszcze tego właśnie Surówki Mariana, ojciec też tam chodził za nim. Razem nas na ten etap, właśnie, wysyłali. Mimo że byliśmy w osobnych celach już

później na sądzonym. No i jego ojciec gdzieś tam z daleka zobaczył nas. I mówi: *Marian nie martw się nic*, mówi, *wysyłają was do Polski*. Bo nas szykowali. Jak nas z więzienia wyprowadzili na Poterną. Więc on tam gdzieś jakąś drogą dostał wiadomości, że to wywożą do Polski. A Marian mówi: *Widzisz*, mówi, *pojedziemy do Polski*. Ja mówię: *Tak pojedziemy do Polski aż Ci oko zbieleje. Zobaczysz jak będziemy jechać*. No i faktycznie do Polski to wróciliśmy po 15-stu latach.

[00:35:00]

RR: Bo na Poterniej, przynajmniej w 1945 roku można było dostać widzenie z rodziną.

JH: To zależy jaka sprawa. Bo nie każdemu dali. Na przykład u nas mowy nie było. Ani Putry, chociaż jego matka chodziła za nim okropnie. Ona robiła co mogła żeby tam, powiedzmy się jakoś, w jakiś sposób mu pomóc. To nic nie pomogło. Ojciec też tam, to co mógł, powiedzmy, robił.

RR: Znaczą Pana ojciec?

JH: Tak. No i tego Mariana, przecież, który tam. A on taki Mariana Surówki ojciec obrotny. I też nie dało rady. To tak jak takie sprawy były jakieś tam.

RR: Lżejsze.

JH: Tak. To może jakoś tego. A jak za kimś smrodek poszedł to koniec.

RR: A paczki dostawaliście?

JH: Do. W więzieniu zacząłem dostawać paczki, jak ojca zwolnili. Mało tego. Ojciec, ponieważ już troszeczkę przeszedł, zorientował się to wiedział co posłać w paczkach, Bo nieraz to ludzie posyłali w paczkach to co najmniej potrzebne w więzieniu. Więc trochę cieplej odzieży mi przysłał. Naturalnie z tym jest kłopot w więzieniu. Bo to wszystko, te rewizje odbierają. To nie wolno mieć, tamtego nie wolno mieć. A każdym ubraniu on zaszył mi tam pieniądze Później grypsy przysyłał tak sprytnie, że chleb. To on wiedział, że oni kroją chleb. To on od razu kroił, patyczkiem przekuł. W kromce wycinał taki kwadracik. Wkładał to, włożył z powrotem. I do tego doszło, że mnie paczkę ukradli. I on pieniądze nieraz tak wkładał. To zaszył. To później pisał gdzie jest. To w chleb włożył. I ukradli. To oni tak to co lepsze wzięli. A chleb ten czarny to dali na drugą celę. Tam gość jak zaczął jeść to znalazł to. I to jednak wróciło. Sam gryps do mnie wrócił przynajmniej. Tak, że ojciec trochę nas tam

zaopatrzył w to co było możliwe. No i tam myśmy. Później etap jak zrobili. Znaczy to zebrali nas 1000 osób. 1000 osób i ileś tam set kobiet. Taki jeden pociąg z tego zrobili. Z tym, że w wagonie było 48 osób. Towarowy wagon przedzielany był jeszcze takimi półkami. Przez jedną połowę. Tylko środek był wolny. Na górze na dole. No to było tyle miejsca, że albo sobie usiąść. A jak się położyło to już trzeba było się na komendę odwracać, skurczyć. Bo inaczej nie pomieścił się. na środku było wycięte, taki kwadracik. I taka z desek kwadratowa rura. I w to się tam – kibel. To był kibel. Wieźli nas ze Lwowa do Krasnojarska miesiąc czasu. Wagonu myśmy nie opuszczali przez miesiąc czasu. Raz tylko żeśmy opuścili wagon w Swierdłowsku. To nas poprowadzili do łaźni. Gdzieś w połowie tej podróży. I jechał, jechał. Aż pociąg gdzieś stanął. Bo to jak mieli wolne miejsce. Bo zawsze musieli znaleźć bocznice jakąś gdzieś poza stacją, obok stacji. Nie na tym. Tam nas jak wepchali, dopiero wtenczas przyniósł wiadro wody na wagon. Po garnuszku napij się i do widzenia. Zabierali to. Zupy dali. Zupę dawali z ryby, śledzie i chleb. No to. A ojciec mi pisał: *Pamiętaj, mówię, w czasie drogi będą Was wywozić nie jedz śledzi. Lepiej śledź zamień się z kimś, oddaj. A śledzia nie jedz. Choćbyś miał być przez to głodny, ale śledzia nie jedz.* I on miał świętą rację. Ludzie jedli tego śledzia. Później szlak człowieka trafiał, bo to solone śledzie. A wody nie ma.

RR: To nie śledzie, ale jakieś tam inne ryby. Z jakimś takim panem rozmawiałem...

JH: To znam. Nie to komse to dawali w więzieniu. Ja wiem. Te drobne. Komsa się to nazywało. Komsa. To były takie o malutkie rybki. To można było z ogonem, z głową jeść.

RR: Ale też solone?

JH: Też solone. Tak. A tu normalne śledzie.

RR: Śledzie.

JH: Tak. I on Panu dał całego śledzia. Bo teraz nie wiadomo, kiedy znowu pociąg stanie. I dał Panu porcję chleba.

RR: To znaczy dawali tylko wtedy jak stawał pociąg?

JH: Tak, tak.

RR: To znaczy to wypadło na przykład co ile dni?

JH: Jak jechał czasem jechał półtora dnia i nie stanął. Na około Moskwy to nas chyba 3 dni wozili. Tu stanął, tam stanął, tu stanął, tam stanął. I tak przeganiali nas.

[00:40:00]

JH: Po drodze teraz tak. Władowali połączyli nas wszystkich razem z tymi jak to się mówi, płatnymi. Czyli z tymi złodziejami. Tu znowu zaczęły się kradzieże. Ci z konwoju mieli ciuchy. Bo to złodziej, złodzieja to zawsze pozna. Jak to się mówi. Tylko się popatrzy jeden na drugiego to już wiedzą co i jak. No to Ci konwojenci brali to wszystko co tam co komu ukradli. To za to ci dostawali tam. No to oni później wspaniałomyślnie tam mu kawałeczek chleba dali żeby pysk mu zatkać. No a ojciec. Ja tak się patrzyłem na nich przez co oni ubrani to wszystko już takie przeniszczone. Se myślę co jest. A on wiedział o co chodzi. To on już.

RR: ?(2A; 40:48).

JH: *Zapamiętaj mówi. Ja ci taki posłałem. Ale to przetrwa. To będziesz miał. A tak inaczej to byś stracił.* Ja początkowo nie wiedziałem o co chodzi. Se myślę co to. A później zrozumiałem o co to chodzi. Kto miał porządne rzeczy. Zresztą ja porządną rzecz jedną miałem. To miałem kaszkiet ładny. To mi ten kaszkiet spod głowy ukradli. Buty miałem to saperki takie niemieckie jeszcze. To z nóg nie zdejmowałem. Bo jak zdjął i postawił koło siebie. To znikły. Potrafili ukraść wszystko. A. Jeszcze na Zamarstynowie to siedziałem z Pracem. Prac Adam. To był znany sportowiec przed wojną. Z Lwowskiej Pogoni. On i w piłkę grał i boksem się zajmował. Nawiasem mówiąc. nie wiem, bo później nas rozdzielili. Ale jakiś czas żeśmy siedzieli razem. To jeszcze sobie wiele takich nazwisk przypomnimy. Tak nas wieźli aż. Aha. I po drodze teraz kradną. Ten nie wytrzymał, ten nie wytrzymał.

RR: Umierali ludzie.

JH: Pukasz, stukasz, krzyczysz. No trzeba tego chłopca przecież wysadzić po drodze. To dopiero na postoju. To się gościa wysunęło do drzwi. Zabierali go. Na postoju to trzeba było od ścian uciekać. Bo łazili, młotkami bili po każdej desce. Mieli takie długie młotki drewniane. Takie długie ręczki. I w każdą deskę chodził i walił w tą deskę. Czy czasem nie jest gdzieś przycięta. Pod spodem zaglądali. Tam cuda. Do okienko to jak w towarowym takie malutkie okienko to okratowane, deskami zabite. No to te deski po drodze żeśmy wybili. Jak żeśmy wybili. A na każdym wagonie, z tyłu, w tej budce siedział strażnik. To on widział, że te deski wyleciały po drodze. No to później awantura kto to zrobił i tak dalej. No ale trzeba to

przyznać, że to Ci płatni to na siebie brali zawsze to. Oni: *Wy ?(2A; 43:07) bo mówią Was to tego. A nam gównu zrobią*, mówi. Zapomniałem.

RR: Dobrze, dobrze. To się to skasuje.

JH: To my tutaj możemy. To brali faktycznie na siebie. I im to jakoś przechodziło.

RR: Dużo osób umarło w transporcie? W Pana wagonie?

JH: Z naszego wagonu, to to co wiem. Z naszego wagonu 4 osoby poszły. I to przeważnie ludzie starsi. Wśród tego byli ludzie adwokaci, lekarze, księża, nie księża, którzy powiedzmy żyli dobrze. W starszym wieku. Nagle wpadł w takie. To jest przede wszystkim dżungla. Jak tylko się obrócił, nie przypilnował, to chleba nie ma. I siedź dalej do następnego razu, głodny. Mało tego, oni prawdopodobnie bardziej to przeżywali jak my młodzi, tą całą sytuację. Oni sobie może więcej zdawali sprawę co się dzieje. Co to znaczy, i tak dalej. No i to chyba tak. Później zaobserwowałem w obozie, kto się psychicznie załamał, to koniec.

RR: Bardzo szybki.

JH: To jest wyrok śmierci. I w ten sposób nas przywieźli do...

RR: Krasnojarska.

JH: Do Krasnojarska. W Krasnojarsku piękny obraz. Bo tak. Zatrzymali ten. Tam już mają specjalnie przygotowane tory, perony odpowiednie.

RR: I to wszystko na terenie tego obozu przesylnego w Krasnojarsku?

JH: Nie. To jeszcze sama stacja. Ale to już jest. Krasnojarsk to jest stolica gułagu. To jest stolica gułagu.

RR: No powiedzmy tego syberyjskiego.

JH: Tak. No i wysiadamy. A to szybko to trzeba wyskakiwać. Bo to wie Pan.

[00:45:00]

JH: Po miesiącu to każdy połamany, pogięty był. Nie ma takiej pozycji żeby sobie mógł pochodzić. Patrzymy wzdłuż wagonów karabiny maszynowe obstawione. Jakby ja wiem kogo przywieźli. Mało tego, psów. To wszystko skacze, szczeka. Bo te psy są tresowane. Na sam zapach więźnia to. Jego nawet szczuć nie trzeba. Tylko trzymać go żeby się nie urwał. I tak

okropnie obstawione. Ja se myślę, cholera albo będą tutaj masakrę robić albo co. Na tych ludzi to tam 20-stu konwojentów by wystarczyło i można by. Stamtąd nas odprowadzili do tego obozu. Tam wpuszcili do tego. Jeden barak zwolnili, wyrzucili to wszystko na kupy. No i to się zaczęło. Teraz tak. Nim ten obóz administracja się dostosowała, że tyle ludzi przybyło, trzeba dla nich jedzenia. No to przyjechali, to dzisiaj jedzenia dla Was nie ma. No to się zaczął handel. Kto tam co miał. No kto tam z tych, którzy wcześniej j byli, ma tam zaszperowane coś. No bo każdy głodny. Każdy chce jeść. A już konwój prawdopodobnie, te ostatnie jak to się mówi, dni nie dawał. Bo oni też tam na tym kombinowali różne kombinacje. Bo to chleba mniej dali, to tego. No to wszystko. Oni zresztą. Ja się im nie dziwię. Oni wtenczas mieli chleb na kartki. Wiec to wszystko. Nawet ten chleb był łakomy i dla nich też. Mimo, że to wolni żołnierze. To warunki, jak to się mówi, sanitarne żadne. Ani się gdzie umyć, ani położyć gdzie. Cały majdan trzeba ciągle przy sobie trzymać, bo inaczej to szlag trafi. Nawet głupią onuce Panu ukradną. Choćby była, całkiem jak to się mówi sztywna. To i tak ją wezmą. Każda szmatka, każdy guzik w obozie ma swoją cenę. To wszystko musi się pilnować, bo inaczej to koniec. To jest dżungla. I w tym nas trzymali tydzień czasu. I później nas załadowali na statek rzeczny, To jest Jesiejem. Załadowali nas szybko na statek, ze względu na to, że w między czasie, ta żegluga się zamyka, tram na tym. Więc szybko nas stamtąd wyekspediowali. Bo tak to tam siedzieli czasem i po pół roku nawet.

RR: Znaczy tam się zdarzyła ?(2A; 47:48) ta, powiedzmy, komisja lekarska tak?

JH: Tak, tak.

RR: To już słyszałem jak one się odbywała. Trudno to nazwać.

JH: Tak komisja lekarska i tak dalej. Bo to segregacja i skompletowali teraz...

RR: Etap.

JH:... etap. I teraz to jeszcze później patrzę w kartoteki. Tego nie można posłać razem. To tego tu, tego tu. I to tak wszystko porozbijali. Ja trafiłem na ten etap, właśnie, do Norylska. Norylsk to jest miejscowość od Krasnojarska o 2 i pół tysiąca na północ od Krasnojarska. Dojazd to tylko w lecie tym statkiem. Z tym, że statek jest przeciągany. Bo tam są progi takie skalne. To jest przeciągany linami. I od strony morza statki dochodzą. A tak to tylko łączność lotnicza. Tam nie ma dojścia. Ani drogi, ani nic. Załadowali nas na statek. I to na taki statek rzeczny 1000 ludzi. Może Pan sobie wyobrazić, co się znowu dzieje. Statek miał piękną

nazwę: Józef Stalin. Tak, że Stalin nas do Norylska zawiózł. I tym statkiem płynęliśmy 7 dni. 7 dni. To z prądem ładnie się wszystko zlewało. W między czasie ludzie, którzy Rosjanie, którzy gdzieś tam z tej Syberii byli, z tego terenu. To znaczy gdzieś tam z pobliza Krasnojarska, w nocy wykorzystali i przez luk wyskoczyli 2-óch czy 3-ech. Jedni w nocy i uciekli. Natychmiast te luki zablindowali. No tak to tam luk nie jest duży taki. Ale jednak człowiek się tam. Wykorzystali te górne prycze i...

RR: Pryśli.

JH: No to zaraz to zablindowali. Bo to takie żelazne klapy na to założyli. Zamknęli. Tak, że jeszcze gorzej, bo powietrza nie ma.

[00:50:00]

JH: Dosłownie do gaci się rozbierało. Pot zlewał. Teraz tak. Z góry wynosili po schodach, po tych trapach te parafy. To pełne, boki olbrzymie. 4-ech ludzi niosło, nie mogło unieść. Rozlewało się to wszystko. Nikt tego nie czyścił. Smród. Na to wszystko później przychodzili. Te kotły stawiali, tę zupę dzielili. Łyżki ani kociołka Pan nie może mieć przy sobie na etapie. Bo to wszystko blacha, to jest, jak to się mówi, można różnie wykorzystać. A że można to fakt. Z puszki, z konserwy to się wycinało blaszkę, ostrzyło się. To tym się golili. Bo cały czas tam jest taki system, że co 10 dni do łaźni. I dopiero strzygą i golą. No więc kto tam umiał sobie wyostrzyć to szkłem się golili, ten się golili. Ale to też podpadało. Bo jak ten przyszedł popatrzeć: *Aha ogolony. To rewizja.* Bo on musi mieć. No bo czym się ogolił. Kogo zależało to się golił a kogo nie zależało to się nie golił. No i nas tym statkiem przywieźli do Dudinki. W Dudince nas wyładowali. I znowu taki olbrzymi, olbrzymia *perysyłka*. Tam w tej Dudince, to tak olbrzymia. A w tym czasie to już jechało no kilku Lwowiaków. W tym etapie to był tak: Surówka, Rybak, ja byłem, Makarzak. I kto tam jeszcze był. Zaraz. No ale to jeszcze sobie przypomnę. To później Panu powiem. I przyjechaliśmy tam. Olbrzymi barak. Tych 1000 ludzi w jednym baraku się zmieściło. Chodziło się jak po mieście w tym baraku. No i zaraz Ci, którzy byli na takich, jak to się mówi, tam posadach tych obozowych. To oni zaraz wiedzą świeży etap, to jakieś rzeczy. To tam jakieś tego. Więc przychodzili. Kto głodny, to chleb mają do sprzedania. I zaczęli nam sprzedawać za pieniądze, Ci właśnie funkcyjni. Słoninę z morsów. To jest taki dosyć gruby. To jest gdzieś grubości, ja wiem, 8 do 10 centymetrów. Taka słonina. Taka uwędzona. Smakiem przypomina naszą wędzoną słoninę. Tylko miętutka taka. No ludzie głodni. Kupił sobie chleba, zjadł tego. I czyszczenie na 2 strony. No bo po takim to nie wolno. To trzeba by się tak. ?ja też sobie to kupiłem. Ale

se myślę ostrożnie, I mówię chłopakom: *Nie jedźcie tego. :E tam*. No i rezultat był, że jeszcze niektórzy to po miesiącu czy dwóch, już w Norylsku, jeszcze nie mogli się pozbyć tego czyszczenia. A tego troszeczkę, troszeczkę, stopniowo można było jeść. A z drugiej strony tego trzymać też nie można było, bo znowu ukradną. Cholera wie. Tam cała. Tam kilkanaście tysięcy ludzi. To jest wieża Babel. Tam byliśmy raptem tydzień. U taka idzie stamtąd z Dudinki do Norylska 120 kilometrów. Top jest taki północny- wschód. Wąskotorówka. Malutkie takie wagonki. Tam nie może być ułożony taki tor taki normalny. Bo to jest grunt, który grząski. To już są błota. Przymarznięty. Jak trochę rozmarznie to grzęźnie. Więc lekkie wagony. I tak nas na tych platformach. Bo tam nie ma takich. Tu nas wieźli to przynajmniej do Krasnojarska, to kryte wagony. A tu normalnie lora. No i Ci tam siedzą. To trzeba 3/4 lory tylko można zająć. 1/3 zajmują konwojenci. I nie ruszać się. Musisz siedzieć. Jeden drugiemu, jak to się mówi, na kolanach prawie siedzi żeby. Nie można było się poderwać. No i nas tym przywieźli do norylska. Podwieźli nas pod taki wagonkowy dworzec. Bo pod tą górą Schmitda. To jest w tej górze, jest olbrzymia kopalnia węgla. Nie ma to jak u nas, że się bije te sztolnie w dół. Tylko tą górę drążyli w ten sposób i transporterami na dół. To jakby ktoś nasypał górę węgla i obsypał to ziemią.

[00:55:00]

JH: Tak to właśnie wyglądało. I tam właśnie nas wyładowali. I trafiliśmy na obóz numer 1 w Norylsku, który był przydzielony do budowy fabryki tak zwanej aglomerowni. Tam co. W Norylsku wydobywali w pierwszym rzędzie miedź. Kopalnia miedzi. No i tam budować ten zakład na flotacje miedzi. Czy zakład flotacyjny. A oprócz tego były tam fabryka niklu. To znaczy też wydobywali. Bo to jest pochodne z tego. No i kopalnia węgla i kopalnia rudy. Z tym, że rudy i węgla nie wywozili, bo to się nie opłacało. Tylko dla miejscowych. Stamtąd wywozili tylko miedź, nikiel, wolfram. Te rzeczy. I prawdopodobnie z tego coś ma się orientowali. Ponieważ tam ciężko było się tam dostać. To były zakłady. Bo każdy zakład, który nie miał nazwy tylko numer, tam na przykład obóz nazwy 25-ty. I tam niewiele osób pracowało. Na zewnątrz prawie się nie kręcili. Tylko wewnątrz hali. Więc prawdopodobnie tam jakieś te operacje z tymi atomowymi tymi, przeprowadzali. To znaczy, chyba, z uranem tam jakieś kombinacje. Bo to później tam wychodziło. To zaczęli o tym mówić, bo tam różne zachorowania wśród. Tam tylko wolni pracowali w tej. I więc ten obóz był na takim lekkim stoku. No lekkim. On miał gdzieś skłon, jakieś 12-ście stopni. 12-ście do 15-stu. I na tym te baraki były zbudowane. No nas przywieźli w tej cywilnej odzieży. Na razie nikt nic nie dostał. Zaraz na drugi dzień do roboty. Do roboty i już się zaczęły wiatry ze śniegiem. Śnieg

mokry. No to marynarka na ile to wystarczy. Na pół godziny i wszystko jest przemoczone. Mróz, śnieg, mróz. To wszystko marznie. Walonków nie ma. No nim ta administracja zadziała. Kociołków nie ma. To znaczy z czego jeść. A 4,5 tysiąca ludzi....

RR: W obozie.

JH:... w obozie. I teraz taka była procedura. Przywozili 1000 osób. Więc uzupełniali te litery, które wcześniejsze były. Bo na przykład ja przyjechał to miałem literę K. Jak mnie przywieźli.

RR: K i numer znaczy, tak? Czy?

JH: Tak. Więc uzupełniali najpierw te poprzednie litery znowu do 1000. I to co zostało to szło już na literę tą następną. No więc ja miałem K677. A już byli w tym obozie już byli z A. Z literą B. Więc prawdopodobnie te po innych obozach. Norylsk. Norylsk to jak mówię, znajduje się o 400 kilometrów od kręgu polarnego, na północ. To jest właściwie ostatnia miejscowość. Poza tym jeszcze jest tak zwana Gododynka. Jest jak gdyby troszeczkę niżej...

RR: Na południe.

JH:... południowy-zachód od Norylska. Poza Norylskiem jeszcze tam była na wyspie Dikson jakaś tam stacja. I to wszystko. Tundra w koło. Sam Norylsk leży jak gdyby, w takiej kotlinie. Wkoło wzgórze. I tak jak mówię, to jedno wzgórze Schmidta. Dlaczego Schmidt się nazywa. Bo tam ekspedycja amerykańska była zamówiona przez Rosjan. I oni im poszukiwali gdzie jakie złoża są. I ten Schmidt latał samolotem. I z tego samolotu, tam w jakiś sposób określał ten. I leciał. Tam bardzo często są mgły duże. I on z tym samolotem wpakował się w tą górę. Rozbił się i tam zginął. I od tego nazwali ją tak popularnie Schmitycha. Ta Schmitycha miała taką złą sławę. Bo pod Schmitychą wszystkich więźniów chowali. Więc mówi. Jak mówili, że czeka go śmierć. To mówili pójdiesz pod Schmitychę. No to wiadomo o co chodzi. A następne góry, to znowu tam jakby ktoś nasypał rudy miedzianej i też to przykrył ziemią. Tam się już nie bawili, tylko odkrywkowo brali tą rudę. A przez tą górę najpierw przebili tunel na drugą stronę.

[01:00:00]

JH: I tym tunelem wprost. Tu się budowało tą fabrykę. I tym tunelem wprost do tej fabryki można było wchodzić. No jak żeśmy przyjechali to tylko były paliki zabite, gdzie należy kopać. I było kilka bloków już zbudowanych. Czyli ci wcześniejsi więźniowie tam

pobudowali ten zakład nikłowy, kuźnie. Tam jeszcze jakieś, /no i te budynki. Kilka bloków było. No więc. A jak odjeżdżałem stamtąd, po 15-stu latach, to było już miasto na 250 tysięcy mieszkańców. I już ten BOF. Bo to się nazywało Bolszaja ?ros.(2A; 01:00:40) Fabryka. Ten, gdzie ten obóz pierwszy pracował. To ten, Ci właśnie BOF pracował. Już inne zakłady były potworzone. No i *gorstraj*, czyli budowa tego miasta. I tam wolnych zaczęli ściągać. Wolnych, wolnych. Kusili ich tym, że dawali warunki dużo lepsze. No na przykład jeżeli w centralnej Rosji zarabiał w tym zawodzie na przykład. Dla przykładu mówię, bo w tym czasie top gdzieś 900 rubli to tu dostał 1800 plus 1800 dodatku północnego. I podpisywał umowę na 3 lata. Dostawał 2 miesiące urlopu płatnego. I liczyły mu się te 3 lata jako 6 lat do wysługi lat. No i forsa i przede wszystkim to było tak zwana strefa A, więc zaopatrzenie dla wolnych było tam w pierwszym rzędzie. Mogli tu nie mieć, ale tam musieli mieć. Więc to ludzi kusiło. A w tym czasie, w Norylsku, było około 260 tysięcy ludzi. Dlatego tak mówię. Bo później jak dostałem ogólny numer to miałem 260 tysięcy 465. Więc faktycznie tak szła szosa, po tej stronie obóz, po tej stronie obóz, po tej. Tak tu wzdłuż tego bloki czy domy wzdłuż ulicy. Tak tam te obozy. To wokół tego centrum miejskiego. Mało. W centrum były obozy. Bo tak to co Panu pokazywałem na zdjęciu ta 9-tka. To w samym śródmieściu ona się później. Ale go więźniów stamtąd. A to był karny obóz 9-tka. ?(2A; 01:02:27). I później zrobili z tego hotele robotnicze. Tak, że i te obozy były. Tylko oni później to ze śródmieścia wyrzucali dalej na ten. No i co było zbudowane jak przyjechał to elektrownia już była zbudowana. To fakt. I jak wyglądało robota. Wypędzali ludzi na ten. Na ten był tylko jeden barak, tak drewniany, w którym oni trzymali narzędzia: łopaty, kilofy. Tam takie różne menele. I to dawali. Każda brygada dostawała tam swój odcinek. I to grunt skalisty. To na górze. To jest skała. Z wierzchu trochę tej ziemi zamrożonej. Później taka skała łupkowa. I gość dostawał taczki, łopatę, kilof. Kładli takie drewniane z desek trapy. I gość powinien w ciągu 12-stu godzin. Bo po 12-ście godzin, początkowo pracowaliśmy. W ciągu 12-stu godzin on powinien narzucić minimum te, jak to się mówi, tą zerówkę. To 35 taczek. Samemu sobie tego...

RR: Nakopać, czy tam kilofem.

JH:... nakopać, narzucić, odwieść i zasypać. I tam oni sobie to rachowali. Jeżeli gość chciał, powiedzmy, nie mieć zerówki. Bo zerówka to było tak zwane, oni to mówili gwarantyjne. To znaczy taki więzienny. Nic. To co w więzieniu by zrobił. To jest 45 deko chleba i raz zupa. I rano dostawał tam kawę i tam, powiedzmy, kawałeczek śledzia albo ryby. A jeżeli go

Halski_Jozef_AW_I_0240_2B

[00:00:00]

JH: W zależności od zaludnienia, nie dostawał w oparciu o jeden. Plus 1, plus 2, plus 3.

RR: A jakie tam były dodatki?

JH: Dodatki. Dodatki troszeczkę kaszy. Bo kasza to się nazywało, że to kasza, ale to tak jakby zupa, gęściejsza zupa. To zamiast tam 100 gramowy czerpaczek, to był taki gdzieś tej wielkości. Taki czerpaczek to się nazywało, te 100 gramów. To dostawał 150 tam, 170, 200 gramów. No i po kawałeczku chleba więcej i tam kawałeczek ryby więcej. No a jeżeli nie, to tylko dostawał te 45 deko chleba. To było mało. Tym bardziej, że chleb to był razowy, zakalec. To te 45 deko to była taka o kosteczka. No to, to jest mało. I warunki. Mrozy były. Tu początkowo. Tam już jest gdzieś na początku września. 9-go września już nie ma żeglugi. Już Jenisej jest zamarznięty. Tak, że jeżeli Ci wolni jechali, gdzieś 1-go września wyjeżdżali do Krasnojarska statkiem, to już bez odpowiedzenia się. Bo statek bardzo często albo w Turuchańsku albo gdzieś obok tego stanął, lód go złapał. I trzeba było już tam później.

RR: Zimować.

JH: Zimować. Albo na swój koszt znowu samolotem przedzierać się. Tak, że tu już zima była w pełni. Mrozy tam dochodziły nawet do 48, do 50 stopni. Z tym, że Norylsk to jest tak zwana róża wiatrów. Rano Pan wychodził do pracy, wiatr Panu w twarz dmuchał. Se myśli Pan przynajmniej z powrotem będę szedł, będzie lepiej. Wraca Pan z powrotem też w twarz dmucha. Co 2, 3 godziny w innym kierunku wiatr. I mało było dni żeby tam wiatru nie było. A każde, powiedzmy, powyżej 30 stopni mrozu. To oni liczyli każdy metr wiatru jako 1 stopień. A powyżej 42 każdy metr jako 2 stopnie mrozu. Z tym, że mróz nie był taki dokuczliwy jak ten wiatr. Było na przykład tak 42, 44 stopnie mrozu i wystarczyło, że było 2, 3 metry wiatru to jak brzytwa cholera. Nie można było twarzy obrócić w tym kierunku.

RR: A ile w takim razie się nie wychodziło do roboty?

JH: Było podzielone. Początkowo to wszystkich gonili. Później zaczęli, w miarę upływu czasu, jak ludzie zaczęli podupadać na zdrowiu, na tym. Bo to jeszcze komisje co jakiś czas tam były. I zaczęli dawać te 2-gą kategorię, 3-cią kategorię i pierwszą kategorię zdrowia. I inwalidzką. I jak już byłeś tam, gdzieś go przytłamsiło całkiem, że chodzić nie mógł, no to już. A tak to 3-cia kategoria przy 33 stopniach nie wychodziła do pracy, a jak wyszła, to mieli co godzinę grzanie. Natomiast 2-ga kategoria przy 42 stopniach. A pierwsza kategoria

dopiero po 44, 45 stopni dopiero. To wychodziła, z tym, że mieli częstsze grzanie. To grzanie to jeszcze gorsze było. Bo jak Pan wyszedł z mrozu do tej obgrywałówki. To tam...

RR: ?(2B; 04:13)

JH: beczka stała. Palili w tym. Tu odtajało. Wyszedł Pan na mróz.

RR: I zamarzł.

JH: I zamarzły. Bo walonki nasiąkły to jeszcze gorzej. To lepiej było się rozgrzewać na mrozie. Bo są tam takie sposoby. Bardzo dużo odmrożeń. Szczególnie nos, twarz, policzki tutaj. Palce u rąk, u nóg. To można powiedzieć, że 70% ludzi z odmrożeniami poszło. Ja sam mam u nogi palec jeden przymrożony. No a to jak już poczernieje, to tylko uciąć i wyrzucić. Już koniec. No i dlatego jeden drugiego ostrzegał. Jak zobaczył, że ma policzek biały. Bo to najpierw się robi białe.

[00:05:00]

JH: To zaraz mu krzyczał, że tego. Więc trzeba było naciągnąć jak najwięcej powietrza do płuc. Nie wypuszczać i skłony szybko robić, żeby krew....

RR: Krążyła.

JH: Ręce to znowu się tam grzało w ten sposób. We dwójkę się jeden drugiego biło w ręce. A nogi, no to trzeba było ciągle tupać, tupać. I to jest robota dodatkowa. Oprócz tej roboty, to cały czas trzeba było się pilnować. Później nam dali stare *buszlate*. To znaczy takie te ciebuchlejki, kufajki, jak oni to mówią. Kufajki pod spód. I na wierzch taki trochę większy to *buszlat* nazywali. To dobry był dopóki tam był mróz. Jak wiatr był, to przez to dmuchało. Bo tam gdzie szyte to jak igłami kuło. No to zaczęliśmy kraść worki z cementu. I ten papier dawało się pod koszule. No to oni zauważyli i zabierali ten papier, bo nie wolno mieć. I tak w kółko. I tu zaczęło się tak, że codziennie z tego obozu, w tych warunkach praca. No gonili. Jedzenie marne. Bo teraz zależy jak Pana ten kucharz tym czerpakiem wjechał w dół czy do góry. To w tej zupie albo nic nie było, albo tam jakiś kawałek liścia pływał albo nic. Albo kawałek kaszy, albo. Mięsa to my w ogóle można było powiedzieć. We woreczku gdzieś tam gotowali. To zaczęło się tak, że na rano rozwód. 4500 stało na głównej tej alejce, do bramy. I tak: tu jeden, tu jeden, tu jeden leży. Zeszedł jeszcze na robotę i.

RR: Już padł.

JH: ...i padł. No to później szli i patrzeli czy oddycha, czy nie. Jak nie oddycha to go tam do kostnicy.

RR: A jak oddychał?

JH: Na jak oddychał to go wzięli tam do ambulatorium. No tam mu coś dali albo nie dali. Trochę oddechali. I na drugi dzień z powrotem do roboty. Zwolnienie dostać to było naprawdę trzeba już albo żeby kość wystawała przez ten. Albo mieć krwawe biegunkę. Albo cholerną gorączkę, że jak zmierzył to aż termometr się rozprężył. No to wtenczas. A tak tam troszkę to dawaj. Zresztą lekarze, w tym czasie, to byli przeważnie Ci z NKWD lekarze. NKWD-iści. No i tak, że codziennie 40, 50, 60 osób z obozu się wywoziło. Mało. Oni stali na bramie . Jak z tym wózkiem podjechał z tymi truposzami, to miał taki młotek drewniany i każdego w łeb tego trupa. W łeb. Żeby czasem się tam ktoś...

RR: Nie przemycił.

JH:... nie przemycił. Później widocznie gdzieś, ktoś to tam podpatrzył, bo jednak z tych obozów to wszystko gdzieś to przechodziło za granicę. Później się w 1956 roku przekonaliśmy dogłębnie o tym. Bo jak wybuchł ten bunt w obozach, to zaraz na drugi dzień Głos Ameryki, nawet nazwiska zabitych podał. Więc jakieś przecieki były. W jaki sposób to się działo to nie potrafię Panu powiedzieć. Ale faktem jest, bo później Ci wolni sami mówią. Myśmy przyszli do roboty po tym całym buncie. Oni: A wiemy ten zginął, ten. :A skąd? Jak im to zaczęli to on tego później taką z drutu, takim...

RR: Kolec.

JH: Tak. Tak, że tam w pierwszych miesiącach, bardzo dużo ludzi poszło. A ta mniej więcej żeby to zobrazować jaka śmiertelność była. To w 1946 roku katorżanów było 17 liter. Czyli 17 tysięcy. To znaczy. Bo trudno obliczyć, bo to było uzupełnianie każdej litery. A na przykład miało 500 ludzi. To 3500 szło tu, do B tam powiedzmy 300 i tak dalej. Zależy ile tego. I to następna litera. Więc trudno. Ale tych 17 liter było. Bo ja później miałem już literę U. Zmienili mi numer. Więc liczymy, że tych 17 liter było. A ile trzeba liczyć podwójnie to.

RR: Po zmarłych, znaczy się, dostawali numery?

JH: Tak. No i to co uzupełniali. To co uzupełniali. Bo to tak jak mówię, to prawdopodobnie połowa zawsze z etapu szła na uzupełnienie a połowa na nową literę. To z tego, z tych ludzi.

A w między czasie dosyłali przecież. Przychodziły co roku świeże etapy. To do w 1959 roku z tego 800 osób zostało.

[00:10:04]

JH: Może Pan sobie wyobrazić, jak to wyglądało. A co roku świeże etapy przychodziły. Więc to tam się stale uzupełniało. Później już myśmy nie mieli kontroli. Bo to tak. To co w naszym obozie to myśmy wiedzieli, że było 17 liter. A co w innym. Tych obozów katorżańskich było kilka. Bo był i na Kajerkanie, i na lotnisku i w Norylsku. W Norylsku było kilka takich obozów. Tak, że w między czasie, to patrząc, tak sobie skalkulował, że wywożąc te taczki to więcej energii ja tam włożę, jak zyskam przez te 2 łyżki, powiedzmy, kaszy i za te 5 deko chleba. To ja se myślę, będę siedział na zerówce, ale i wysiłku żadnego nie dam, to chyba mi lepiej na korzyść wyjdzie. I ta kalkulacja okazała się słuszna. Bo Ci koledzy, którzy twardo mówią: *My chcemy wrócić, my tego*. Więc pracowali na to plus 3. Bo to była największa porcja. To po 2, po 3 miesiącach, już na bandach siedział. Już był w OPZ. To znaczy w takich. Komisja była. Komisja jak to wyglądała. Tam nie badał. Tylko się popatrzył. Ma ręce, nogi z przodu jest. :*Obróć się*. Patrzył się na tyłek. Jeżeli pośladki wisiały jak torba papierowa na dół, to znaczy 3 kategoria na OPZ. A on tu jeszcze ręce nogi ma. To znaczy można. Tylko trzeba jeszcze troszkę go odkarmić. Więc przez miesiąc do pracy go nie wyprowadzali. Dostawał jeść. Troszeczkę się poprawił. Komisja i z powrotem do roboty. No to ja w OPZ nie siedziałem. I później się dopiero chłopcy kapnęli, to faktycznie nie ten. No ale co. Z wolnymi zaczęliśmy handel. Ponieważ oni chleb na kartki, cukier na kartki. Myśmy dostawali codziennie 2,5 deka cukru dziennie. Ten cukier wkładało do woreczka. I za całą miesięczną porcję cukru to można było dostać szklankę machorki od wolnego. Za chleb można było dostać pół paczki machorki. Znacząca za dzienny całą porcję, tam powiedzmy, z tego plus 3, to dawali tam pół. A tak to mniej. A w obozie za porcję chleba, to się takie pudełeczko zapalek ścięte. To była cena tej machorki. To była cena za porcję chleba dziennego. Kto palił to płacił tym chlebem. I wolni potrzebowali ten cukier. Więc cukier się sprzedawało, chleb się sprzedawało. No bo zupy to już nie. Rybę no nie tego. No i potrzebowali wolni koce. Koce. Więc człowiek się decydował. Za koc 2 szklanki tytoniu. 2 szklanki tytoniu to jest dobre 2, 3 tygodnie dobrego jedzenia. To znaczy można było sobie chleb dokupywać po pół porcji codziennie. I jest różnica. No to się decydował człowiek. Se myśli pies go tam kręcił, niech sobie tego. A koc sprzedam i tego. Wiec ja się tym kocem owinąłem. Se myślę wyniosę i sprzedam. A umówił się już z wolnym. Z tym, że tam była taka zasada, że wolnym nie wolno było z nami. Oprócz drużynowego, że masz to zrobić. Nie wolno rozmawiać. Oni byli za to

karani i my. No i ja z tym kocem idę. A ten na bramie w warcie się popatrzył. Coś mu za gruby się wydawał. Rewizja. Koc mi zabrali. Tytoniu nie dostał. Se myślę szlag trafił. Przychodzę i mówię. Ten mówi: *No gdzie ten koc?* :*Zabrali mi na tym.* Ja mówię: *Cholera tytoniu ni koca nie mam.* A on mówi: *Wiesz co, mówi, Ty jesteś stratny to niech i ja będę stratny. Masz tu szklankę tytoniu.* To ja za pół szklanki tytoniu drugi koc sobie kupiłem w obozie. Za drugie pół szklanki jeszcze jeden koc kupiłem. I tak jego wyniosłem. I koc miałem. I zacząłem handlować. Jak pewnego razu, ten który ze mną handlował, wolny mówi: *Wiesz co.* Bo w obozie nie wolno było mieć zapalek. Zapalki.

RR: To jak Ci ludzie palili?

JH: Co? Z tych boszlatów się watę wyciągało. Skręcało się taki ten. I to się podeszwą na desce bardzo szybko tego. I wata zaczyna się tlić. I to się później rozrywa, dmucha się i ona się jarzy. Albo jak ktoś miał zwykły bawełniany kawałeczek szmatki to się paliło w ten sposób żeby ona nie całkiem się spaliła na popiół

[00:15:07]

JH: Tylko takie czarne. Nie dopuścić do całkowitego. Zrobiła się czarna. To się brało do pudełeczka. I teraz tak. Dostało się kamyczek albo jakiś zwykły kamień, kawałek szkiełka. Iskra raz, drugi jak na to padła. To się zaczęło jarzyć. Podpalił zamknął to, zgasło. Różne sposoby były. No na przedsiębiorstwie no to tam łatwiej było o ogień. I ja dostałem od niego pudełko zapalek. No więc to zamycę i wiadomo schowam to. Bo to nie wolno tego mieć. Ale gilzy były na porządku dziennym. Wychodziło się to oni szli do baraków i przewracali wszystko do góry nogami. Najpierw sprawdzali czy je ładnie pościelono. A później przychodził się to wszystko tak zmieszane. No i pewnego razu, w nocy. Bo baraki były zamykane. Po pracy to do baraku i na klucz. Tak, że nawet po obozie nie można było chodzić. Za nogi mnie targa. Patrzę się 2-óch dyżurnych. :*Familia.* Tak i tak. :*Zabierajcie poszli.* No to idę. Wychodzę. A oni rewizję. I teraz tak. Znajdują te zapalki u mnie. Znajdują porcję cukru miesięcznego. I znajdują 2 porcje chleba. To to wszystko ze mną powędrowało do naczelnika reżimu.

RR: Znaczy reżimu. To znaczy?

JH: To jest jak gdyby, ja wie, dyscyplinarny naczelnik taki. Dyscypliny, porządku pilnuje i to wszystko w obozie. Wszystkie te sprawy takie. :*Co to jest?* No to. :*A skąd to jest?* :*No zbierane te są ?* (2B; 17:02). :*A zapalki?* :*No znalazłem.* :*No a Ty wiesz co to znaczy?* To

wszystko razem. Mówię: Co ?(2B; 17:12). :Nie kolego. Ty przygotowujesz ucieczkę. Ja mówię: Proszę pana ktoś zgromadził cukier, zgromadził chleb, ma zapalki. To kwestia ucieczki. I mnie od razu do karceru. To mnie wszystko zabrali. Mnie do karceru. No ale te stare wygi Moskale, trzeba przyznać zaraz z poradą. Mówi: Za co ten? No oni już przeszli te wszystkie tego. Tak i tak. Mówi: Nie bądź frajer mówi. Załóż głodówkę. Oni nie mają prawa Cię za to posadzić. Bo ucieczkę Ci mogą udowodnić jak będziesz uciekał. A tak to nie. No i dobra. To ją zgłoszę. Tylko mówi: Pamiętaj jak zgłosisz to już nie wolno nic jeść, ani nawet wody brać. I teraz żądaj papier, ołówek, pisz zgłoszenie głodówki i do pracy nie wychodź. Rozebrać się, nie wychodzić do pracy. A jestem w karcerze. To się do gorszej pracy chodziło. Karcer już miał osobno do pracy przychodził. No faktycznie zgłosił. Nie przyjąłem rano jedzenia. Zgłosił. Dali mnie. Napisał tą zajawkę, że zgłaszam głodówkę w związku z protestem, że niesłusznie jestem posądzony o ucieczkę. No i mnie do pracy w ten dzień nie wzięli. No ale na obiad mi podsuwają. Bo już kuszetki. Nie tam. Wieczorem to samo. Nie. Ale Ci jak przyszli z pracy mi mówią: Słuchaj. Jutro przygotuj się musisz siedzieć tylko w koszuli i w kałesonach. Nie ubieraj się. A zimno w tym karcerze jak skurczy diabli. :Ale musisz, mówi, przetrzymać. Bo oni jutro Cię będą próbowali na siłę do roboty wyrzucić. No i rzeczywiście: Przyjmujesz jedzenie? : Nie. :W porządku rozwód. Wychodź. No to ja siedzę w tym. :Ty też. Że ja też muszę wychodzić. Ja mówię: Nie. Bo ja. Bo taki był przepis, że jak głodówkę zgłasza do pracy nie idzie. A zresztą napisałem to tam i poszło do naczelnika obozu. No to powinni mi to uwzględnić. No przyszło 2-óch takich ?(2B; 19:23). Mnie za ręce, za nogi. Wynieśli mnie przed szez. No to różnie nazywali szez, albo bur, karcer. Różnie. No i moje menele za mną wyrzucili. Zaczynają mnie na siłę ubierać. Co mi na jedną nogę naciągną tam nogawkę. Zaczynają na drugą, to ja tą nogę wyciągnę. Co mi tu pchają. I tam, że taki tunel robią. A Ci stoją i czekają. Oni tu spieszą, bo tych ludzi trzeba było odprowadzić. I w między czasie, gdzieś tam naczelnik obozu wylazł. I tam zobaczył, że takie coś, zbiegowisko. Przychodzi i: Co tu się dzieje?

[00:20:00]

JH: No to Ci od razu: *Od kasz. Od roboty. Nie poszli do roboty. No to ten: Dlaczego nie pracujecie? Nie chcecie pracować?* Ja mówię: *Ja pisałem do naczelnika podanie, że zgłosiłem głodówkę i w związku z tym. A tu nie ma siły do roboty. :A kiedyście zaczęli głodówkę?* Ja mówię: *Wczoraj cały dzień nie jadłem i dzisiaj.* On się tak popatrzył na tych i mówi: *Dlaczego ja nie dostał, mówi, tego?* Okazuje się, że oni nie dali. Dlatego mnie chcieli wyrzucić najpierw do roboty. Bo jak by mnie wyrzucili do roboty, no to.

RR: Nie byłoby sprawy.

JH: No i on natychmiast do celi mnie kazał odesłać. Więc do celi. Widocznie musieli mu dać to. I 5 dni trzymałem tą głodówkę. I oni stale: Będziesz, jadł, będziesz. Ale już 5-ty dzień, ja już z naru złączę, mi się już zaczyna ciemno w oczach robić. No i gdzieś koło godziny 11, patrzę się. Przychodzi naczelnik obozu, naczelnik reżima, spetczyści i naczelnica samczości. To znaczy taka lekarka. Kierownicza tego ambulatorium. I ona mi tam tu do oka. Tam słuchała, tu pukała.: *No chory, mówi. Natychmiast do szpitala.* No bo to był. Bo cokolwiek by tam przyjmował. To jest ścisła. Człowiek i tak wycieńczony. No więc. Do tego. Ale tam mówi: *Ale on musi podpisać najpierw, że głodówkę zdejmuję.* Znaczy, że no to wyjść z tego. Ja se myślę, cholera, jak ja podpisze, że zdejmuję, no to mnie z powrotem do karceru. A karceru dostałem 2 tygodnie. Se myślę to nie da wytrzymać. A Jeszcze nie wiadomo. Bo nieraz było tak, że później za złe zachowanie to drugie 2 dołożyli. I trzeba tam siedzieć. Zresztą mnie cholera nie puszcza. No ale tamten: Nie, bo tego. Musi podpisać. Ja mówię: Nie podpiszę. A to do szpitala. Później będziemy gadać. No ale zawołali tego kierownika szpitala obozowego. Przyszedł chłopisko i mówi tak. Coś między sobą. On się schylił do mnie. Okazuje się, że Polak z Wileńszczyzny. Mówi: *Słuchaj podpisz im, mówi. Tak długo jak będziesz u mnie w szpitalu, tak długo oni Ci.* Bo ja mówię: *Jak podpisze to oni mnie. :Nie ruszą Cię w szpitalu. Dopiero jak ja Ci wypiszę mogą Ci coś tego. A w między czasie termin przejdzie.* Mówi: *Podpisz nie bój się.* No i ja im to podpisał. Mnie wzięli do szpitala. I w tej chwili tylko zdołali mnie do łóżka położyć, a oni ma za te 5 dni te wszystkie porcje chleba, rybę to wszystko mi przynieśli. Taki kibelzup. Postawili na tym. Ja se myślę. No to ja sobie tu teraz będę mógł odbić tego. A ten lekarz przyleciał. Łap za to. :*Stop!* Mówi: *Kto, tego?* Zaraz myślę czy on durny, czy co. I on mi to nie dał. Faktycznie on miał rację. Bo jak ja bym to zjadł to człowiek by wykitował.

RR: No tak.

JH: Więc dopiero pomalutku mi tam jakieś te kaszki, kleik dawali. Dopiero później. On mówi: *To Ci to nie przepadnie. Ja Ci to wszystko zostawię.* I faktycznie. On mnie trzymał w szpitalu 2 tygodnie. Bo on tam. To było określone w ten sposób, że musisz całkowicie dojść do normalnego tego. Ale oni są chytrzejsi. W ciągu tych 2-0óch tygodni, akuratnie, im się podwinął, że z tego obozu mieli dać na Kajerkan. Bo tam brakowało ludzi. Założyli etap. Powybierali ludzi. I między innymi mnie wsadzili na etap. No to tam bezsilny. Bo etap to jest wyższa siła. I mnie za karę na Kajerkan do kopalni węgla. I w ten sposób znalazłem się na

Kajerkanie, w tej. No tam parę razy położył do tej kopalni. Z miesiąc tam chodziłem. Widzę co się dzieje tam. Nie tak jak w kopalni. Jak tu widzę na filmie to idą sobie jeszcze kawałek ponad nimi Ruski jeżdżą tym do tych chodników. To trzeba było prowadzić cholera. I to co nagrzał to za siebie pomiędzy nogami wypychał i dopiero tam zabierali. No se myślę. No tu to żywota długiego nie ma. Wszystko mokre, wszędzie się leje. Bo to wszystko tam ciepło jak się dostaje. To tam jest taki teren, że przy najlepszym lecie to ziemia. Tak jak to się mówi, intensywne lato to ziemia odmarznie pół metra w głąb. Dalej jest wieczna zmarzlina. No więc tam zacząłem kombinować. Jest jedna kombinacja.

[00:25:00]

JH: Co drugi dzień chleb na tytoń. Chleb na tytoń. To zupełnie się sprzedawało, to tego. Za to sobie tam ciuch jakiś skombinowałem. I stawiam do komisji. To ja wylądowuje w 3-ej kategorii. I faktycznie. Przy pierwszej komisji określili mnie jako niezdolnego do pracy. I stamtąd mnie wyrzucili na obóz 102. To był przy lotnisku. Lotnisko od Norylska było oddalone o 28 kilometrów.

RR: A ten Kajerkan?

JH: Kajerkan 35 kilometrów. A na tym obozie 102 oprócz tego, że ludzie tam pracowali przy obsłudze lotniska. Rozbudowywali i tak dalej. To był taki oddział tych rekonwalescentów. To znaczy jak gdyby ogólny z wszystkich obozów. I tam, jak się dostałem, to różnica jest. Do roboty człowiek nie chodzi. Jedzenie dają. Ja se myślę tak. Jak będę jadł to znowu się tam szybko poprawię i znowu selekcja. I ja dalej chomikuje. Se myślę to tak trzeba. Więc na ten tytoń, na ten tytoń. I tak żem się wciągnął w to palenie, że do dzisiaj nie mogę się go pozbyć.

RR: ?(2B; 26:30).

JH: No faktycznie. Bo do więzienia nie paliłem. No a to później tak stopniowo, stopniowo. I nawet, że człowiek jak zapali to mniej głodny.

RR: Ale to takie oszustwo tylko.

JH: Ale to było potrzebne. I w między czasie, tam spotkałem, takiego. On się przyszywał do Polaków. Bardzo dobrze mówił po ukraińsku. Ja nigdy nie byłem pewien czy to jest Polak, czy nie. W każdym razie on do Ukraińców się nie przyznawał. Tylko do Polaków. Zegarmistrz taki.

RR: A jego nazwisko?

JH: Już dziś nie pamiętam tego nazwiska. Ale ciekawy człowiek był. On tak tylko z Polakami. Z Ukraińcami owszem, owszem, ale tak raczej tego. A Ukraińcy ciągle co on? Że mieli go za takiego odszczepieńca, że to. A oni, w tym czasie, zegarek to drogi. Ale on ?(2B; 27:45). Rany Boskie. Tam gdzieś jakąś starą skorupę znaleźli to już. I on w tych warunkach. Takie jakieś tam różne narzędzia miał. No i tym starał się naprawiać. I umiał to naprawiać. On dosłownie potrafił ?(2B; 28:03) jakiegoś szkła mu gdzieś tam powiększającego. On se to oprowił. On potrafił nawet szpindel do zegarka wypilować ręcznie. I to wszystko chodziło. I on miał fory u nich. Bo to wszyscy Ci tam, łącznie z naczelnym do niego: *Czasowej, czasowej*. Jemu pozwalali te wszystkie narzędzia nawet w baraku trzymać. Żeby mu to nie rozkradali. I on tak się tam tego. Ja się koło niego tak raz zainteresowałem. Drugi raz. No skąd? tego. A mówi: *Wiesz co*. Mówi. *My tu skombinujemy. Ja tu proponuję tym*. A w między czasie w rozmowie doszło do tego. Bo ja w czasie okupacji pracowałem też u Zipera. To była traka firma, która przed wojną robiła tą galanterię srebrną. Łyżki, widelce, papierosnice. Tam różne takie. I później za Niemców też to robili. Tak, że tam trochę. Zresztą tam i ?(2B; 28:59) pracował, w tym samym fachu. Miałem troszeczkę już ten. I on mówi: *Wiesz co. Oni tu ciągle chodzą łyżki*. Bo brak. Tam igły nawet nie było. Igła to była ?(2B; 29:12). Wiec widelce, łyżki. I co. Na lotnisku te dural aluminium można było dostać. Aluminium blachę, więc kombinował. Kazał sobie przynieść tej blachy. I był taki łaźny, taki jajko. Zrobiłem taką matrycę na te łyżki, widelce. To się pilnikiem rozcinało, piłowało. Wyginało się później. I zacząłem robić to. Interes i tak. I już to tak pomału się tam dogadaliśmy z tym. A on mówi: *No to Wy na etap szybko nie pójdziecie. Bo tu jest potrzebna*. I ja byłem tam. W ten sposób robiliśmy to chyba z rok czasu. No ale pewnego razu ten przyszedł i mówi: *Nie da rade*.

RR: To ten z komendantury, tak? Czy.

JH: Ten z komendantury. Na etap. I ten czasowej majster i ja. Czyli gdzieś tam już zadziałały jakieś czynniki. No i zaczęli to dzielić. Po 30, po 50 osób do tego obozu, do tego. I nas, tą 30-stkę, którą tego. To nas wywieźli spod tego lotniska aż do Norylska. Z powrotem na ten 9-ty obóz. To se. A no właśnie już wiem. To se myślę, cholera 9-tka. Wiem, że to jest ten...

RR: Karny.

JH:... karny obóz. Myślę cholera. Za jaką karę? A to nie była kara. Tylko tu brakowało. Tam każdą 30-stkę gdzieś przylepili. No i przychodzimy tam. No a ten.

RR: A jakiej wielkości był, właśnie, ten obóz?

JH: Ten obóz, to był gdzieś w granicach 5 do 6 tysięcy ludzi.

RR: Ta 9-tka?

JH: Tak. On był

Halski_Jozef_AW_I_0240_3A

[00:00:00]

RR: To znaczy, że otwierania tych baraków?

JH: Otwierania baraków. Więcej trwa, to jest otwór proszę pana. I potem my się z ministrem spotkali, że tak powiem ?(3A; 00:47) kadencji. Nie będę dwa razy na rok chodził, on mówi: - *Proszę bardzo*. To znaczy miejscowi mogli pisać, tylko że biuro ?(3A; 00:56) odrobinę tam. Manifest był, proszę bardzo, był. To Polacy, Rumuni, nas wszystkich tam. I proszę pana stworzyli taki komitet ?(3A; 01:05) Administracji. Z każdej narodowości weszła jedna osoba. Polacy, Polaków przewoził ?(3A; 01:14), taki kapitan ruski.

RR: A to ?(3A; 01:19) to był?

JH: Wie pan, to nie pamiętam w tej chwili kto, ale któryś z ministerium. Z tym, że oni, my właśnie specjalnie, nie wiem, zrezygnowali, bo wie pan, nas było w tych ?(3A; 01:32)...

RR: Mało.

JH: Mało. I starsze te postulaty, które były tam powiedzmy bez nas, bez naszego udziału i tak by nam ?(3A; 01:40). To, to przeszło się, przeszły. I teraz proszę pana, stworzona była tak zwana ochrona. W krótkim czasie, jeżeli teraz to już wybrali politycy, nie politycy no to ta brygada, która podróżowała tak i wyszła zdecydowana, że oni, proszę pana, potajemnie swoim pracownikom ?(3A; 02:05), bo porozrzucali proszę pana, poprzekazywali potajemnie przez druty czy podawanie jedzenia. Może proszę pana i oznaczyli dzień, w którym mieli najpierw wejść, proszę pana, do baraków, bo tam, że tak powiem ten komitet spał w jednym miejscu, w sali. I już mieli wejść i weszli ci, żeby po prostu trącić tam. I to gdzieś, tylko gdzie to, tych wszystkich złapali. Ich uwolniono w sali ?(3A; 02:37), oni się przyznali do tego i przez cały

okres była w porządku, żeby to nie dopuścić do masakry, bo oni byli rozwścieczeni. No ale jak to wyglądało, wszystko jedno. Warunki były takie, że proszę pana no umierać przez dwadzieścia lat, wdychać to lepiej albo tak albo tak. Bo wiadomo, że się lepiej dwadzieścia lat nie zatrzyma. Ale i mieli i dwadzieścia pięć ludzi, no więc albo w prawo albo w lewo. Tu pojawiali ?(3A; 03:05) nawet jak i zaczęło to później ?(3A; 03:07). To czujesz, że jak ktoś mówi, to tam tych ?(3A; 03:11). Drzwi są otwarte, patrzem, brama otwarta, wychodzić. Bo oni stali i nas wołali, że wychodźcie, wychodźcie. obiecywali cuda, żeby ludzie uciekali do domu. Więc ci, którzy się czuli tam, w jakiś sposób mieli związane to ?(3A; 03:25) dużo. Proszę pana, tam wyszło koło dwudziestu, trzydziestu osób, tak. Ale, proszę pana i powiedziane było, że nie wolno robić żadnych tam osądów ?(3A; 03:36). Jeden mówi...

RR: Miał na drugie...

JH: Tak, mało to. Tam doniósł ten, tam to wiedzieli. To w takim wypadku samosądy to na porządku dziennym. ?(3A; 03:48) sobie winien, bo jeżeli odkryjemy się w środku między kogo rznąć, to już inna ręka. Co tam się złego wyprawia, co to to ?(3A; 03:56). Proszę bardzo, kto chce niech wyjdzie a ci co zostali to znaczy, że oni się poczuwają jednak, przejrzeni na oczy. Oni jednak do nich dotarli, to później no i mówią: - *Co teraz?* Mówią: - *No to dać, ma on w ręce tego właśnie.* Nie mógł przeżyć, musiał wejść na tą scenę, na to podwyższenie i powiedzieć, że... Przyznał się, wtedy zebrali tych wszystkich do kupy ?(3A; 04:25). Wyrzuciłem. Nie dopuścił mnie do tej ?(3A; 04:28) do takich to... A przed tym wszystkim to proszę pana to ?(3A; 04:37) fotografa wołali. wszystko fotografowali. Sobie tam ludzie zaczęli ?(3A; 04:43). O, to mnie raz wozilo przez ten, kobietami na tle tego. Na spodniach naplute, na czapce. Dlatego, bo oni uważali, że numer, numer, numer... Gdzie ta litera i numer. I my się niczym, tych tu, oznakowań do noszenia.

[00:05:00]

JH: I to każdy nie nosi, więc inaczej. I to trwało proszę pana dwa miesiące. W międzyczasie były to traktaty, bo przyjeżdżali różnie. No ale przyjeżdżali z tego gułagu ?(3A; 05:16) tam temu Kisielowi, tam innym chyba. To stół wystawiali proszę pana przed główną bramą i wojsko stawało ?(3A; 05:24) trzydzieści kroków ?(3A; 05:29) stanął z tyłu i nasi mogli też trzydzieści kroków od stołu z tej strony, bo nasi pilnowali swoich, żeby to nie porwali tych naszych szefów. A tamci pilnowali, żeby im generała nie zabrali. No i proszę pana to ścielone to przerwane suknem stół ?(3A; 05:49). A to wszystko było granatowe. Bo oni w tym czasie szykowali, przygotowywali się do tego... Ściągali samochody proszę pana wojsko, szykowali

się do odbicia obwodu. W międzyczasie próbowali. Więc proszę pana tych ?(3A; 06:09) pozbiali pomiędzy tych.

RR: ?(3A; 06:11)

JH: No, pały takie wytoczyli długie, toczono z bukowego drzewa. I ?(3A; 06:18) wpuścili ich tych dyżurników z pałami i z bronią się na razie bali do środka. Później tylko z pałami, rozgonić. Wpadli, proszę pana, ?(3A; 06:26) wał, to przycinali w kilku miejscach druty naokoło. Wpadli. A wokół obozu ?(3A; 06:33), ponieważ broni nie było, więc proszę pana się liczbą to proszę pięćdziesiąt osób, na tym kawałeczku pięćdziesiąt na tym pilnowało. I to się tak zmieniało. Także cały czas, dzień i noc ci ludzie tam byli. I jak ci to zaczęli ten, no to tak od razu z baraku ?(3A; 06:51) wyskoczyły, pobrali te pały i... Oni oberwali tym, to się nie udało. Próbowali kilkakrotnie, to chodzili, generał stał proszę pana ?(3A; 07:01) - *Wychodź stąd*. I to ten. No i ?(3A; 07:07), to oni proszę pana tam sobie wszystko przygotowali to później zrobili w ten sposób. A był projekt, że zrobić rów przed każdą bramą, żeby nie mogli pojazdem wjechać. Ale oni mówią, że nie pójda na to i dali spokój. A oni później, proszę pana, w samochód, przy samochodzie jechał w ten sposób. Także obóz przecięli na pół, ale jak jechali...

RR: Znaczą działała wtedy kolonia, tak?

JH: Tak. Jedne, dokładnie jeden samochód tak, jeden za drugim jechał. To przecięli obóz na pół a ten trafił to nie wiem gdzie, on nie był osadzony i na obie strony strzelali. W tym czasie proszę pana, jak to powstało, więc ludzie co? Kraty z okien powyciągali, ?(3A; 07:55) do pieca, węgiel, drzewo pod narę deski proszę pana nagrzał. Wykuli sobie, żeby był ?(3A; 08:05), wykuli sobie takie dzidy, proszę pana, z tego pieca porozbiali tą cegłę, którą to kamienia, to, tamto. Mleka wszystko takie uzbrojenie było. Jak oni z tym dystansem wyjechali, no to zorganizowane były takie już termalne oddziały. Później z tego ?(3A; 08:21) tymi nożami no to wszystko wyrznęli, tamci sprzedają naokoło i oni, żeby nie później można było określić ile ludzi zginęło to kazali ci z terenu to co zdobyli proszę pana, to natychmiast zabitych i rannych wywozili poza obóz. Ponieważ miałem, nasz barak był na samym dole a w międzyczasie, proszę pana, między barakami były przestrzelwane te przejścia, wie pan. To robiłem...

RR: Pomagać nie można było.

JH: Tak, jeden Polak drugiemu nie mógł pomagać. I oni, proszę pana, w trakcie tej strzelaniny to tam swoich tam pokatrupili, bo on wyskoczył za barak to zapomniał, że przestrzeliwane jest, proszę pana a tam nie widzi dobrze co to za gość wyskakuje. To oni później powiedzieli, że to więźniowie ich tak zastrzelili tylko strzelby właśnie tego. A później znowu mieli broni to to zupełnie inaczej wyglądało. I proszę pana, ponieważ ja mieszkałem na samym dole w tym ostatnim baraku, proszę pana, to zaczęło się to ?(3A; 09:24) ósmej wieczorem i ostatni barak zdobywali tam na ?(3A; 09:29) czwartej nad ranem. I teraz jak już tego, to trzeba było cały aż do tych, do tej drogi po drugiej stronie na tundrę, bo tam nie dbali, to tu nie wracaj, tu wypędzali cię. Każdy barak. To trzeba było, proszę pana...

RR: Leść...

JH: No było to, po prostu ?(3A; 09:49), bo jak było to nie lałem, tam cały czas nad głowami strzelał. I ?(3A; 09:55) wyszło proszę pana, były ustawiane stoły już przygotowane.

[00:10:00]

JH: I teraz każdy przechodził od jednego stołu tam ponumerowali go, numer, popatrzył się i jak nie miał tam w swoich zapiskach, nie zauważył, że ktoś no to do następnego. A jakby zauważył do tej uszył ?(3A; 10:12), bo już tam od razu sortowali: kto, co, za co. I proszę pana ja dochodzę do pierwszego stołu, a przy pierwszym stole siedział naczelnik Greżimow. A on, proszę pana, to był stały klient naszej brygady. On wiecznie coś u nas potrzebował, wiecznie coś mu robiło się. On już tak popatrzył na prawo i na lewo i mówi ?(3A; 10:33). Nie puścił mnie do tego drugiego stołu. Ja sobie myślę, cholera, nie wiadomo co to za grupa jest. Myślę, cholera, niektórzy to dopiero przy ostatnim stole odpadali, w połowie a ten mnie od razu wykosił na ?(3A; 10:48). A okazuje się, on mnie od razu odesłał do tej grupy, która miała wrócić do obozu. Czyli dał mi szansę tego. Proszę pana, wróciłem do obozu, tam się znowu znalazł pośród tych pracowników ?(3A; 11:01) O Jezu, tu prosili, a tu pan zaczął pyskować. ?(3A; 11:06) do tego naczelnika weźmiemy, a ten właśnie już później tam swojej skóry chyba bronił. ?(3A; 11:15) do karceru proszę pana i na drugi czy na trzeci dzień góra ?(3A; 11:19). No ale ja z tym mówię, ten o którym panu mówiłem, ten Manowski-Świerczyński, bo on miał dwa nazwiska, ten który tu, b on w międzyczasie się tam właśnie w tym obozie zjawił i on wyszedł z obozu, ten, który ?(3A; 11:37). No to on proszę pana, on był pracownikiem tam ?(3A; 11:42) właśnie i między innymi on...

RR: On był Polak?

JH: Tak. I on między innymi, żeby się zrehabilitować to on proszę pana za mnie jeszcze zaczął ?(3A; 11:53).

RR: Poręczył.

JH: Poręczył, że to jest nieprawda, że to jest...

RR: On przyjął ?(3A; 11:58).

JH: Tak. No i w ten sposób zostałem, ale proszę pana to się niedługo, bo stamtąd z tego obozu zaczęli nas rozrzucać. Wie pan, bo ten się, oni się zawsze bali, to ludzie byli...

RR: Żydzi...

JH: ... dranie, trzeba rozrzucić. I ja proszę pana stamtąd właśnie znowu wpadłem do tego obozu do dziewiątki.

RR: Aha. Ale to zaraz, bo może...

JH: Tak, taki przykładowy. Myśmy wrócili ostatni do obozu i proszę pana jak nas wpuścili do obozu to pod łaźnią, proszę pana, jeszcze leżało sześćdziesiąt osób. A zostawili tylko te osoby, które nie miały numerów na sobie.

RR: Nie mogli zidentyfikować.

JH: Tak. I wszystkich prowadzili, żeby poznawać i właśnie wśród tych ludzi ten Rebas leżał. Ja naturalnie nie przyznałem się, że tego, bo chodziło o to, żeby im utrudnić ewidencję. Zawsze ktoś tam...

RR: Mógł kręcić, że...

JH: Tak, jakieś ?(3A; 12:57). Ale widziałem go, że on właśnie tam leżał. To na swoje własne oczy widziałem.

RR: I to, że tak powiem, znajomych to ?(3A; 13:03).

JH: Jedna ta osoba, ta. A tą resztę wszystko wywieźli, ale proszę pana sześćdziesiąt osób to znaczy to, co ?(3A; 13:11), to, co oni nie potrafili zidentyfikować. A rannych i to było... Wie pan, każdy obóz to oni jak zrobili? Bo ludzie się barykadowali w obozie. Obóz to były deski, o tak i to jeszcze na dyżurze było nasypane. Zanim pozwolili: - *Wychodzić z baraku!* No to ludzie w środku: - *Hurra!* No to tam przez okno, przez drzwi ?(3A; 13:30) ten. No to on drugi

raz. Za trzecim razem, proszę pana, odlicz. No to on wiedział, że ?(3A; 13:36) mniej więcej człowieka, no to ludzie się kładli na ziemię. To oni górą, bo wiedzą, że na górnych narach się mogą chować. A to wszystko przez te dachy przechodziło. I każdy barak ?(3A; 13:48). Trudno, wie pan, określić ile, mało, teraz część ludzi wywieźli natychmiast. Już nie wrócili do obozów. Część porozwozili po innych obozach. A oni prawdopodobnie ?(3A; 13:59), potem że tych sześćdziesiąt osób zostało po tym, to tego, sporo poszło.

RR: A czy w innych obozach w tym rejonie, czy to był jedyny obóz właśnie, który się zbuntował?

JH: Proszę pana, nie jeden. To to było tak, że proszę pana, niektóre obozy się zbuntowały bardzo szybko i ich rozbili. Niektórzy tydzień, dwa tygodnie, rzadko który miesiąc już szczególnie nasz obóz, proszę pana, dwa miesiące się utrzymał. Jak najpóźniej, nasz prawie ostatni właściwie włączył się w tą akcję, więc później się właściwie to doskonale było zorganizowane. Karnie to wszystko szło i ?(3A; 14:36) zatrzymali. I jeszcze proszę pana, lato się tak udało, proszę pana, jak nigdy, bo tam jest tego lata to jest raptem proszę pana od maja. To ma pan wiosnę, lato i jesień do końca sierpnia, to się udało takie lato proszę pana, że pierwszy raz my się opalali.

[00:15:00]

JH: To nawet ci tam w obozie, którzy tam, jak to się nazywa, ty rdzenni mieszkańcy ?(3A; 15:04) to tak to jak Eskimosi tam pojawili się to oni sami ci starzy mówili, że takiego lata nie pamiętają. Także to wszystko upadło jakoś tak dziwnie.

RR: No właśnie, teraz na tą dziewiątą kolonię, obozu dziewiątego.

JH: Tak. To znaczy nas tam wtenczas właśnie na ten wóz wwalili. I proszę pana później stamtąd, no tam, tam proszę pana początkowo pracowałem w narzędziowni, później z narzędziowni mnie przerzucili do laboratorium do warsztatu. I już w tym czasie, już miałem, wie pan, trochę wyrobioną tą markę ?(3A; 15:50), to tam też była ?(3A; 15:51), przerzucili mnie z tej narzędziowni, mimo że ta narzędziownia się otwierała, bo oni też potrzebowali, wie pan, fachowców. Bo tam faktycznie tych takich dobrych fachowców było mało. I jeszcze, wie pan, jak ktoś chciałby, zależało mu, a niektórzy to tak nie potrafią, nie chcą i to panie wychodziło wszystko. Ale jak mnie chodziło o co?

?(3A; 16:18), więc pod dachem przerwy jest, jak to robota ogólna. Człowiek, taras był. No to proszę pana, tutaj później stamtąd proszę pana to jeszcze, no nim jeszcze, nim jeszcze do tego doszło, to proszę pana byłem jeszcze na elektrowni tam w obozie. I na dwudziestym pierwszym, wie pan, jakoś tak przerzucali potem. I ostatni obóz, bo stamtąd znowu nas wyrzucili. Bo co, oni już później pielęgowali to, żeby za długo nie trzymać w jednym miejscu. Rok ?(3A; 16:54), jeden i drugi nim się tam dostałem. Ostatni obóz, proszę pana, to ja się dostałem w '58 roku, proszę pana na piętnastkę. Dawne, dawne to jest, dawny obóz żeński. Na Góranach ?(3A; 17:17). Tam baraki to tam bardzo skromne sprawy były. Także baraki budowali, to one stały w ten sposób. Takie słupy i dopiero ?(3A; 17:25). I tam proszę pana, ja się dostałem po wywiezieniu tych ośmiuset osób do tych ?(3A; 17:34), bo tych ośmiuset katorżanów zostało. Przyszedł rozkaz i ostatnimi statkami wywieźli do ?(3A; 17:41). Znowu sprzeciw ludzie zaczęli pisać do Krasnojarska, przyjechał ten między ?(3A; 17:47). Bez słowa mówi, co jest. A oni mówią: - *Przez tyle lat to myśmy się zaaklimatyzowali. Jak teraz pójdziemy z tego klimatu?* To ja mówię, tam był taki klimat, że każdy zapadał na choroby serca. Bo tutaj wysoko w górach, takie różne rzeczy w powietrzu były. Następstwem jak ktoś był chory to szybko szedł. Kto na gruźlicę był chory to się wyleczył. No a teraz do Tejszetu, nagły przerzut, proszę pana, dwa i pół tysiąca kilometrów na dół i w ?(3A; 18:17) teren. To właściwie była, jak to się mówi, równoznaczne z brakiem śmierci. On to wszystko wysłuchał, mówi tak, tak, mówi: - *Ci, co tutaj są, tych osiemset ludzi...* Przecież to osiemset ludzi zostało. - *Tych osiemset ludzi* - mówi - *to przeszli miedziane rurki*. Oni to takie mają powiedzonko. Czyli już im nic nie zaszkodzi, mówi. Ich wysłali, proszę pana, został ja jeden z katorżanów w Narylsku. Dlaczego? Bo w tym czasie już przyszło z Moskwy, proszę ciebie, proszę pana, takie pismo, które się nazywało ?(3A; 18:48) za Mokswoj, to znaczy licząc się, jest zaliczone pod Moskwę. ?(3A; 18:55). Tak, nie wolno mnie było już przejść, bo już tamta sprawa z moim wyjazdem zaczęła się tam wie pan, zbliżać do finału. I już nie wolno mnie było do żadnego innego obozu wysłać. Bo oni musieli mieć w każdej chwili mnie do dyspozycji. No i ja se myślę: - *Dobra, dobra, ale ja zostaję jeden i teraz mnie do tego ?(3A; 19:16) obozu pchają, do tych złodziejasków*. A między nimi a nami wiecznie była wojna, proszę pana. Cokolwiek na terenie pracy czy obozu się wytknęło, tam początkowo próbowali to mieszać. Proszę pana, dochodziło do cholernej rozróby. Wojna nie z tej ziemi. Pierwsza taka wojna była proszę pana właśnie tam na tym pierwszym obozie, później na tym, w tym obozie, proszę pana, pod tym, pod elektrownią. No a teraz mnie jednego tu rzucają no to na pożarcie. Ale o dziwo, proszę pana, oni już tam wiedzieli, bo to mieli ?(3A; 19:51),

mieli proszę pana spytać się gdzie pracowali więźniowie przy kartotekach. No i zaraz po obozie się rozeszło, że...

[00:20:00]

JH: ...przesłali jednego i jednego katorżanina, który został w Narylsku. No i proszę owacyjnie mnie powitali jak mnie przyprowadzili, tak właśnie. Tak przed bramą jeszcze taki krzyk się podniósł, a ja się na to cieszę, ten. Zaraz podobnie ?(3A; 20:17). A on mówił: - *Nie, to jest jeden rodzenek*. Bo przyszedli gdzie chcesz spać, gdzie chcesz iść do roboty. Papuszki mi przynieśli, proszę pana, to znaczy takie pantofle domowe własnej roboty właśnie. Także miałem proszę pana, ja się bałem, że mogę, jak to się mówi, w ostatniej chwili wyjść na tym źle, ale okazuje się jednak, że oni mimo tej takiej niezgody to potraktowali, zawsze mówili - *To jeden jest rodzenek*. I proszę pana w tym czasie przerzucili też z ?(3A; 20:51) obozu dwóch, proszę pana, z dwudziestopięcioletnimi wyrokami. Ale i te u, właśnie tego Sienkiewicza i jeszcze jednego nie pamiętam jak miał na nazwisko, ale bardzo krótkie było. No a, i później nas trzech właśnie wywieźli już później do tego obozu tam. Ten, ten w tym obozie proszę pana pracowałem później w takim biurze z garażu miejskim.

RR: Odkryty (21:24).

JH: To już będzie koniec '58, to potem wywieźli tych naszych wszystkich to Tajeszetu tych osiemset osób. W tym czasie, to co mówiłem poprzednio, był ten generał ?(3A; 21:40) i wywieźli tam wszystkich katorżanów z Narylska. Tam mieli. I proszę pana tam pracowałem do kwietnia do 22 kwietnia '59 roku. W międzyczasie tak jak wspominałem, przyszło to z Moskwy, że ja już liczę się za Moskwą. Nie wolno mnie było przerzucać do innego obozu. I stale wiedzieli o tym, no ogólnie wszyscy wiedzieli o tym, że jestem przeznaczony do odesłania. Tylko kwestia ?(3A; 22:14), tak. Umowa pierwotna była, że koniec repatriacji ostatecznej jest, kończy się z dniem 31 grudnia, jest do 1 stycznia. Tymczasem 31 grudeń ja jeszcze jestem tam. Se myślę, to jest kłapa prawdopodobnie, bo wielu tak nie dali, nie pozwolili, że on, masa ludzi została jeszcze tak. No ale w międzyczasie okazało się, że przedłużyli tą repatriację do 30 kwietnia, tak. 30 kwietnia, czyli jeszcze o te trzy miesiące. No ale proszę pana, w ostatecznym rachunku 22 kwiecień ja jeszcze jestem w Narylsku, więc znowu tracę nadzieję i myślę, no to już teraz kłapa. To była akurat niedziela, proszę pana, przelatuje ?(3A; 23:01), więc oni mieli widzenia tam, tego. Przelatuje właśnie bramę, mówi: - *Śluchaj* - mówi - *natychmiast idź na bramę* -- mówi - *bo szykują się do wyjazdu*. Ja myślałem, że żart, bo tak sobie nieraz żartowali. No ale on mówi: - *Śluchaj, przecież ja mam widzenie, ja*

bym nie przychodził i nie robił wariata z ciebie, nie ten. No rzeczywiście schodzę, a on mówi: - *Gotowy już jesteś? - Jak gotowy, do czego?* No i dopiero się okazało. A tu już samochód czeka. Oni proszę pana zatrzymali rejsowy samolot, to przyszło natychmiast odstawić w ciągu, do końca tego terminu repatriacja. Ja miałem być w Brześciu. No i teraz szkopał, stamtąd wysłać w tym czasie nie ma innej drogi tylko proszę pana, samolotem. Innego połączenia nie ma. To wszystko zamrożnięte, więc zatrzymali rejsowy samolot, wycofali próby samolotu no i tych trzech, nas tych trzech szykują do tego. Proszę pana, natychmiast trzeba wszystko zdać, wszystkie swoje ciuchy no i zgłosić się na bramie. W międzyczasie zaczęli szukać naczelnika obozu, bo to niedziela, to tego tam dyżurny jakiś *?(3A; 24:21)* był, który pilnował, wabił, a reszta wszystko miała wolne. I zaczęli szukać tego naczelnika i tak dalej to dopiero zaczęli się zbiegać. W międzyczasie podawał tam koce, siennik, takie rzeczy. Naturalnie ci *?(3A; 24:37)* wiedząc o tym co się dzieje, to oni mi tam pomogli jeszcze, proszę pana, niektóre rzeczy mi ofiarowali. - *Masz, to ci się na drogę przyda, tego.* Ja mówię: - *Na cholerę mi to wszystko jak..., sobie myślę* *?(3A; 25:51)* No to oni to taki odruch sympatyczny, prawda, no ale...

[00:25:00]

JH: ...w końcu jak już to wszystko zdałem, to znowu była ta scysja o której mówiłem, to znaczy ten *?(3A; 25:06)* wzywał wszystkich, błogosławił na drogę. No i tu doszło do tej ostrej wymiany słów, bo on zapytał się mnie: - *Jedziesz do Polski? - Jadę.* - *No więc cieszysz się? - Cieszę się.* No i co - mówi - *przyjedziesz do Polski, tam ci amerykańscy oficerowie dadzą pistolet i znowu będziesz strzelał do ruskich oficerów?* No to na głupie temu, to odpowiedziałem coś: - *A na złodziei trzeba* *?(3A; 25:29)*. Wyrzucił mnie za drzwi. Mówi: - *Won* *?(3A; 25:33)*. Ten naczelnik to tak już w drzwiach byłem, coś tam, zaszlim tam do jego, powiedział temu, powiedział w ten sposób: - *A co ty chciał, żebym cię po piętnastu latach kochał?* Na ten, na warcie jeszcze była ta kwestia z pieniędzem, bo ja żądałem, żeby mi oddali. Naczelnika cisu nie mogli znaleźć, to tam moje *?(3A; 25:56)* ze swoich pieniędzy. Mówi: - *Ile ci tam? Ile tam masz na kartce?* - Tyle i tyle. - *No to to wyciągnij ze swoich* - mówi - *ja sobie później odbiorę*". Na samochód nas załadowali, więc do, na lotnisko to jest dwadzieścia osiem kilometrów. Ciężarówką pod konwojem nas przywieźli, konwój. Nas wieźli trzech do Polski, dwóch na etap do Krasnojarska przy okazji sobie włożyli i tą piątkę, proszę pana, dziewięć osób eskortowało łącznie z oficerem. Sprowadzili nas do samolotu...

RR: Inni, a pasażerowie tam?

JH: Na jednej połowie pasażerowie a druga połowa cała wolna była dla nas. Także myśmy wzięli tą połówkę dla siebie. Więc oni siedli z przodu i z tyłu, a myśmy w środku siedzieli. No i w Torychańsku samolot siada do nabrania benzyny, (3A; 26:51) ta odległość to jest dwa i pół tysiąca kilometrów od Krasnojarska. Nabrali benzyny, więc pozwolili, wyprowadzili nas na ten dworzec tam w Torychańsku. Tam samolot dotankowali. Z powrotem w Krasnojarsku byliśmy wieczorem. Zaprowadzili nas do więzienia numer 2 w Krasnojarsku. To jest starsze więzienie, jeszcze carskie więzienie, mury grube i między innymi tam jest cela, w której Lenin siedział kiedyś tam. No to wszystkich tam później na drugi dzień prowadzili jak do kapliczki, żeby sobie oglądać.

RR: Tych więźniów?

JH: Tak, tak.

RR: Jakaś taka wychowawcza (3A; 27:34).

JH: Tak. Ja to tam, wie pan, wisiało koło tego. Ale prawdopodobnie w tymże więzieniu też i Piłsudski siedział. To całego pokazali to by człowiek chętnie pooglądał co tam. No ponure to wrażenie robi to więzienie.

RR: Ale cela już leninowska, że tak powiem, chyba niewykorzystywana tylko jako kapliczka.

JH: Nie, to taka kapliczka, tak. Ma pan rację. To już urządzone tak tam było, że nie było, wie pan (3A; 28:01). No i proszę pana zaraz na początku znowu była scysja, bo według tego urzędu więziennego no to zobaczyli, że my jesteśmy z włosami, kazali nas ostrzyc. Więc my się uparli, także ściągnęli w nocy tego naczelnika więzienia no i tam rzeczywiście przeglądał papiery, mówi: - *To zostawcie ich..* I myśmy przyjechali do Moskwy z włosami. Kto się oparł to przyjechał ten, myśmy w Narylsku dostali pozwolenie na noszenie włosów ze względu na warunki zdrowotne.

RR: Ale tam było, czyli w Krasnojarsku jakiś dalszych Polaków czy dalej tą trójką?

JH: Nie, nie. Ta trójka. Nas, proszę pana, z Krasnojarska... I teraz jest taki przepis, ponieważ przelot trwał osiem godzin, więc na drogę nie dawali żadnego suchego prowiantu, nic. Więc przepis jest taki, że musisz być dwa dni w więzieniu na wikcie gotowanym. Więc po tych dwóch dniach dopiero dalsza droga. Więc w trakcie tych dwóch dni wzywa nas później na drugi dzień naczelnik więzienia i widzę przed nim tą teczkę, za każdym ta sprawa jechała. I

proszę pana, dlaczego to nadmieniam? Bo po '53 roku, po tym buncie jak już nas przerzucili do innego obozu, wyszła sprawa gdzieś tam na forum międzynarodowym, że w Rosji jeszcze jest katorga, katorżnicy i tak dalej. No więc zrobili to zebranie i powiedzieli, że u nas nie ma katorgi, tylko ludzie są skazani na ciężkie roboty, więc od dzisiaj nie wolno pisać, wspominać, że katorżnik nie ma. Zrobili nam te ogólne numery.

[00:30:00]

JH: Znieśli litery tylko ogólne, powiedzmy, ogólne powiedzmy tam numery. To ja już odstałem właśnie ten numer 260 465. Czyli nie ma katorżników, trzeba było to zlikwidować. A tu ja się patrzę na tego naczelnika, ta teczka leży przez środek tak ukośnie czerwony pas i KTR napisane na tym. Czyli...

RR: Dalej ich jest... Katorżnik.

JH: Dalej. Więc proszę pana, nas załadowali do tego. A to oni nas wezmą tylko dla sprawdzenia czy to rzeczywiście ten gość czy czasem nie inny. I to tak co krok sprawdzali, żeby czasem ktoś się tam nie podmienił. Wsadzili nas na samolot, proszę pana, w Krasnojarsku i z Krasnojarska do Moskwy. To mieli bodajże w Kazaniu czy gdzieś, посадkę. Do Moskwy nas przywieźli, proszę pana, z... (31:06 - błąd w nagraniu)

Halski_Jozef_AW_I_0240_3B

[00:00:00]

JH: No on był zlokalizowany w tak zwana ?(3B; 00:51). Więc oni zaraz poszli i nas tam przyprowadzili, zaraz ci miejscowi zrobili nam komisję lekarską. No to nas jeszcze konwój nas przekazał i jak popatrzyli, proszę pana ?(3B; 01:08). Przysyłacie ?(3B; 01:11) no potrzeba mi ludzi do roboty. Przechwycili nas za bramą ?(3B; 01:15). Ten konwój, który nas przywiózł tam, tam nas część pojechała. Później pomijali nas ?(3B; 01:21) i w końcu nas zostawili pod bramą a oni poszli. My stoimy pod tą bramą, a ten, gdzie ?(3B; 01:29) i mówi: ?(3B; 01:33). To jak wychodzi: - *Слушай, иди там как тебя приймают не обслуживай.* No to idziemy. Idziemy tak tą drogą, to ten, z tej drogi my zeszliśmy, bo ?(3B; 01:47) tą drogą tak krótko idziemy. W porządku. nadjeżdża samochód, patrzę, nagle wyskakuje jakiś żołnierz i on mówi: "Co wy tu robicie?!" No bo to ?(3B; 01:58). Przewożą trzech, przeprowadzą nas tam z powrotem no i proszę pana, okazuje się to, że naczelnik ?(3B; 02:11) do dziewiątki. Jak zobaczę, nic nie mówił. Tylu ludzi i jeszcze ?(3B; 02:14) bez konwoju sobie spacerkiem ?(3B; 02:17). I proszę

pana, zaraz tam wytłumaczyli o co chodzi i oni na drugi dzień, myśmy się przespali tymczasowo, to na drugi dzień nas wywożą my z powrotem na swój ?(3B; 02:27). Na ten drugi. Przywieźli nas na ten drugi, tamci znowu nie chcą przyjąć, no ale w końcu wzięli, proszę pana, to nas na drugi dzień dokoptowali znowu do wagonu i wywieźli nas proszę pana na ten, dwudziesty piąty obóz ?(3B; 02:51). Właściwie to był trzeci obóz, ale my byliśmy, ona była ?(3B; 02:53) tutaj do tej fabryki numer dwadzieścia pięć. My proszę pana, nas na tym właśnie, na ten ?(3B; 03:01) panie pakowali do roboty. ?(3B; 03:05) proszę pana na wzrost, to znaczy nie na dost tylko tam na cementownię i cegielnię. No to my dotarli na cegielnię proszę pana i ja tam się dostałem do roboty początkowo taki ziemny ?(3B; 03:21) cementowni, proszę pana. No ale my już do roboty, zmiana dzienna, najgorsze są te roboty ogólne właśnie. Że tak, deszcze nie deszcz, zimno nie zimno. Chować nie ma gdzie pod dachem, cokolwiek robić. Więc znowu zacząłem tą swoją kombinację. No i tak. ?(3B; 03:41) po komisji, dalii mnie proszę pana, znowu mam trzecią kategorię, z tym, że oni już nie wysyłali nigdzie tylko w obozie, wie pan, robotę czegoś tam szukali. I stworzyli sobie taką robotę, proszę pana, wie pan, takie woreczki papierowe wzięli nakleili. No i fajna robota, czy ?(3B; 04:02). No ale porobią proszę pana, chyba dwa tygodnie przy tych woreczkach i już Narylsk tam ?(3B; 04:10). I Bóg wie, proszę pana, wyszli dalej na ?(3B; 04:22). To jest proszę pana do łupania kamienia sprzęt, ?(3B; 04:27) wyrzucono i to wie pan, kamień do ?(3B; 04:31), znowu trzeba było tym młotem walić i tak. No ale to takimi się robiło stopniami, wie pan. Któryś tam podawałem mapę, to twierdził, że kruszarki, wsio, a tu ?(3B; 04:44).

RR: A tam nie było.

JH: Tak, tak, tam niebyło. Ja se myślę, cholera, nie dostałem ?(3B; 04:53), no ale cóż. I tak, wziąłem sobie raz proszę pana ?(3B; 04:57). Wołałem do góry

[00:05:00]

JH: I miałem na tym samym, no oparłem się o to i se myślę ?(3B; 05:05) to se posiedzę, nie. Tam już cholera mnie tasze, taki żołnierz: - *No i co* - mówi - *siedzisz, nie*. No jest, tak siedzę, trwam proszę pana, tam stopień drugi na wysokości pierwszej, nie. Ja se myślę, do cholery, przecież w końcu ?(3B; 05:26) odpoczniesz, nie. A on mówi: - *Co, nawet ci się nie chce wstać jak do ciebie się mówi?* Tak jak spał, że to jego nogi były na wskroś, nie i drugi tak stopień jest. Ja se myślę: - *O Ty cholero!* Zaprął facet, którzy mu chyba nogi poprzecinał tym pracującym ?(3B; 05:47). Wskoczyć tymi nogami, leżał ten kamień, bo łopata się złamała, ale on od razu, proszę pana, tam poleciał na wachtę proszę pana i od razu...

RR: Konwojent czy ?(3B; 05:57)

JH: To to z więźniów, tych którzy... ?(3B; 06:01) sam, bo on z tych, tych, tych. ?(3B; 06:03) to brali, bo to to osobny problem tam, to brali właśnie na frekwencję. I oni zaraz, konwojenci, przyszedli do roboty do obozu. Do obozu przychodzą a tam już tak o ten naczelnik, nazwisko nieukryte miał. Wcześniej ?(3B; 06:25) zawiadomili telefonicznie, że to taki to jest pracownik ?(3B; 06:30), a więc łopata dla niego co to jest. Przestępstwo. To przychodzą z tego, z ?(3B; 06:38) pod boki wziąć, a on nie wymawiał dobrze "R". Zamiast "R" to "Sze" zawsze mówił. I mówi: - *Kszto szabaka* - mówi - *moje* ?(3B; 06:46). I on tam coś zaczął, mówi: - *Dwa miesiące na gliniane kariery*. I do ?(3B; 06:57). No to ?(3B; 07:00) no glinę trzeba ładować, to tak zwane ?(3B; 07:04). Tak jak cholera, jak klej się do łopaty przylepiło to nie można tego było odbić. No i każdy był tam, oporządek po placu i trzeba było naładować i to tam obciążali. I teraz trzeba było całe naładować, bo jak tamci skończyli a tu nie ma, to awantura. Po kolana w tym błocie, se myślę, tam było lepszy i gorszy, lepszy był ten kamień. No ale spotkałem kolegę właśnie Deca Franka, który z Krzemińca i tam sobie ?(3B; 07:38). I on mi mówi: "Co tu robisz?" A on pracował właśnie na tej cegielni. Bardzo dobry chłopak był, proszę pana. To był chłop, który wszystko co wziął do ręki, to zrobił. ?(3B; 07:54) już miał tam troszeczkę wyrobioną markę, pracował, wie pan, pod dachem. Mało tego, oni pozwolili proszę pana, masę sprzętu z Niemiec, nie potrafili tego uruchomić, bo nawet nie wiedzieli co do czego jest. To ten Dec to wszystko uruchamiał. Tam pokazywał jak to tam obsługiwać i tam... A że on miał tam u tego kierownika w tej cegielni to szedł ?(3B; 08:17). Miał go to takie oczko. Więc on mówi: "Weź to jako ?(3B; 08:24). A to należało, ten ?(3B; 08:28) należał do tej cegielni. No i on poszedł i faktycznie patrzy czy przychodzi ten ?(3B; 08:34). Mówi: - *A jaką robotę tutaj wykonujecie?* Ja mówię: - *To tutaj...* - *Aha. No a jaki macie zawód?* Ja mówię, że mam skończoną szkołę ?(3B; 08:49) przemysłową. Ja to ślusarz i tam. To mówi: - *Zostawcie to i idźcie do roboty* ?(3B; 08:59)." Tak kazał, to tam konwojenci panie ?(3B; 09:07). Więc w jednej jak to się mówi, wanie, on tylko pilnował czy z karcera szli my do ?(3B; 09:15). ja przychodzę tam, on zaraz mówi: - *To posiedź, odpocznij ja jeszcze* ?(3B; 09:21). No i patrzy mi w oczy czy my pracujemy. Patrzy, pewnego razu tam ?(3B; 09:28). To nad nami już ten ?(3B; 09:32) nad nami. On tam chodził, tego...

RR: To był naczelnik tego obozu?

JH: Tak, obozu. A on znał te, chodzi, patrzy, jak ludzie tam pracują. Tak się patrzy i mówi: - *A ty co tu robisz?* Ja mówię: - *Pracuję.* - *A gdzieś ty miał pracować?* Ja mówię: - *No ale tu*

naczelnik, tego. - Marsz, tam! Do rzeczy mówił. Nie ma tego no to ?(3B; 09:53) znowu przychodzi i mówi: - *Masz tam robić!* Ja mówię: - *No tak, tylko ze tam mnie ten wyrzuca, tu ten nerwowo tam.*

[00:10:00]

JH: Rachunki za telefon gdzieś tam ?(3B; 10:04) naczelnik. I mówi: ?(3B; 10:07). Naczelnik obozu w końcu zostawił mnie tam ?(3B; 10:09). Tam pracowałem jakiś czas do momentu, do momentu wybuchu tej całej awantury w '53 roku.

RR: To znaczy już to było po śmierci Stalina?

JH: Tak. To znaczy jeszcze w tej pracy to nas zastał, jego śmierć jeszcze nas zastała jak pracowałem. I przenieśli mnie do brygady mechanicznej a to już była brygada ekstra, ?(3B; 10:43) tam już były takie spodnie, już inaczej to pasujemy do tych ogólniaków. ?(3B; 10:50) tam przewoził ?(3B; 10:52) i już łatwiejsze to było. No tam, proszę pana, zacząłem robić. No co, zapalniczki, nie zapalniczki proszę pana, a o oni wchodzili, wiesz ty finkę zrób i finkę zrób. Taki nóż. No jak mnie z ta finką złapią to ja z tego obozu nie wylezę, z tego ?(3B; 11:16). To on mnie on tam, bez przerwy ci konwojenci. I tak to mi ci cywilni to raczej co innego potrzebowali. No ale to się rozwiozło się ?(3B; 11:27). - *No bo co tobie za to?* Ja mówię: - *Nic. - Tytoń, chleb...?* Co mnie potrzebne, mi tam nie potrzeba nic. No i proszę pana później ?(3B; 11:37), proszę pana, takie zapalniczki w formie pistoletu. A jeszcze o tyle było dobrze, że mechanikiem był proszę pana, gość na wolnym posileniu, nasz Polak, który... Mytrak Władysław. Imię ojca Wasylewicz. On proszę pana jeszcze w '20 roku był proszę pana, z tych naszych terenów zaatakowany proszę pana. Przesiedział na stołówkach, proszę pana, później tu i w Narylsku został na te wolne posilenie. Ale specjalistą od inżynierii był, starszy już gość. On właściwie w tym czasie to on mógł być na emeryturze. On jednak wolał tam pracować. I on zawsze na tych zespołach, tego, to on tam ogólnie niby tam krzyczał, udawał, że to go nie interesuje. Ale zawsze tam, jak to się mówi, przynajmniej się strzygł nad nami. I zawsze tam sobie przyszedł, bo on miał taką maksymę, że nie wolno było ?(3B; 12:48) robić właśnie takie różne też. A on jak nawet gościł, tam zawsze chodził. - *To chować* ?(3B; 12:53) *teraz już.* Łaził i ?(3B; 12:54). Mówi: - *Tu nie tak zrobisz, to powinno być tak* - mówi. Ale jakby się czepiali ci konwojenci, że robią fuchę, on mówi: - *Tak* - mówi - *bardzo dobrze, że robią* - mówi - *jak nie potrafi zrobić fuchy to nie jest fachowiec.* No i to mnie takiego ?(3B; 13:07). Tam w tym właśnie obozie na zostało, to był '53 roku. I w tym czasie żeśmy słyszeli wcześniej, że w obozach innych były bunty, tego. A tu w tym obozie jakoś nie

mogło. Było te cztery tysiące, ponad cztery tysiące ludzi. Jakoś nie mogło do tego buntu dojść. Inna rzecz, że tak, większość to Ukraińcy, Rosjanie, Litwini, Estończycy, Rumuni, Węgrzy, Polacy. Nawet byli Belgowie, Rumuni byli. No tak się to jakoś nie mogło tego... A katorżański obóz. No to szybko naokoło się tak jakoś, my tego, bo tam ?(3B; 13:59) grypsy przychodziły przy okazji z innych obozów. - *Dlaczego siedzicie? Dlaczego nie poprzecie, bo tam strajk jest teraz.* I jakoś to nie mogło się ruszyć. Nie mógł kto tam, powiedzmy co, zacząć tego. No i pewnego dnia słyszymy, że jest, wracamy z pracy. Ci którzy byli tam na nocnej zmianie to mówią: - *A, przywieźli do nas do ?(3B; 14:26) tych, którzy siedzieli to znaczy, którzy siedzieli nasi, czyli wrócili z karceru.* Chociaż nie odsiedział tego to cały karcer zajęli pod ludzi, proszę pana, których przywieźli z Workuty. Workuta to jest tu bardziej na zachód, to jest przez tak, na wysokości gdzieś Uralu. I ona też w tej podbiegunowej tylko bliżej tu na zachód.

RR: Bliżej Orofu cały czas?

JH: Tak, bliżej Orofu. I proszę pana, Workuta to miała też taki cholerny klimat jak jak, jak tu w Narylsku.

[00:15:00]

JH: I co ciekawe, że na Workucie proszę pana i w Narylsku kobiety łatwiej znosiły ten klimat jak mężczyźni. I tam i tu u nas strasznie ludzie ten szkorbut przechodzili. To była zhora jakaś. A kobiety jakoś to łatwiej przechodziły. Bo też były w katorżańskim obozie żeńskim. ? (3B; 15:26) no i okazuje się, przywieźli tych, którzy przewozili tam ten ?(3B; 15:37) na Workucie to ich przywieźli tu do nas do tego kampera. Stamtąd zabrali i tu przywieźli. No i to tak na razie wszystko było niby w porządku. To, czego brakuje to na piśmie do tego Polaka właśnie, on tam był na takich różnych funkcjach, że on właśnie. No i mówi tak: - *W porządku, dostępu do nich nie ma, bo to tam w obozie ?(3B; 16:07) jeszcze drutami osobno otoczone, tam dojścia nie ma.* No i w pewnym momencie, pewnego pięknego dnia ludzie zaczynają wychodzić na rozruch, to znaczy do pracy rano ?(3B; 16:23) i puszczali do roboty. To w międzyczasie oni, swoje uszy wśród ludzi mieli, więc coś tam już się zaczęło klarować na temat tego całego wybuchu tego buntu. I oni raczej woleli, żeby to się stało w obozie jak tam w pracy, bo tam tak, narzędzie w ręce, broń. A w obozie tego nie ma. Rewizja po barakach, tego, przeszukali ?(3B; 16:54) wypuścili. Proszę pana ponad cztery tysiące ludzi, no to nie ma co robić. To każdy tu po placu się snuje i tak dalej i proszę pana po południu tak wszystko wyległo na pół. Plac apelowy, chodzą pomiędzy barakami, rozmawiają i w tym

momencie, proszę pana, z tego karceru rozlega się taki krzyk przez te okienka zakratkowane. Mówi: "(3B; 17:22)." Więc o co tam chodzi? Ich proszę pana wrzucili do tego karceru, to w każdym karcerze oni trzymali w jednej celi, trzymali tak zwanych mołotobojów. Co to było? To byli proszę pana ludzie więźniowie, tylko ich się do pracy nie wysyłało, karmiło. To wykarmili sobie takich zbirów. I oni wiedzieli, że jak im się wrzuciło do celi gościa to on był na pożarcie. To za byle pretekst go tam zatłukli, proszę pana. Później tylko w drzwi zapukali, mieli noże, brechy, proszę pana wszystko. Zapukali, no to wyrzucili tego tu, potem pisali protokół, że w czasie bójki między więźniami tak i tak się stało. No oni są w porządku, więźniowie się tłuką no to tłuką się. Przecież oni wszystko robili. A ci ludzie wiedzieli, że za to dostają dobre jedzenie, mają tam pewne ulgi i do pracy nie chodzą. Mało, mieli obiecane, że przy pierwszej okazji to oni pierwsi pójdą na wolność. No a ci, którzy tam przyjechali z Workuty to też już stare wygi. To jak się zorientowali co jest i pierwszego jak wrzucili tak ten od razu wiedział co jest i zaczął krzyczeć. No a ci jego koledzy jak to usłyszeli, to zaraz sobie przecież. A tu wie pan, cały obóz taki chodził podminowany. Bo co się dzieje, coś nienormalnego. To jak to się mówi, potrzebna była ta iskra. I to była ta iskra. Jak to, a tu całe te prawie cztery tysiące ludzi na podwórzu. Jak ten krzyk się zaczął, proszę pana, to wszystko runęło na ten cały karcer proszę pana. To te druty proszę pana, w ciągu paru sekund te druty proszę pana rozerwali, proszę pana, na ten karcer. I ci proszę pana mołotoboje to oni mieli, zrobili sobie takie dziury, proszę pana. Z dachu skakali "(3B; 19:20)", żeby ludzi nie wysłali. Bo ludzi jakby wydostali to już koniec z nimi. Oni, ich, oni tak trzymali w jednym obozie potrzymali. Później przedostali do drugiego, gdzie ich nie znali, bo tak to by "(3B; 19:32)". Bo jeszcze przed tym wszystkim, wie pan, to poszła taka fala, ze tych wszystkich pracowników komendantury, którzy najbardziej się znęcali nad ludźmi, którzy donosili i tak dalej...

RR: Znaczą zabijali?

JH: Tak. Przy każdej okazji, zrobili tu, proszę pana "(3B; 19:49)". Ludzie się rozeszli, "(3B; 19:52)".

RR: A to kiedy się zaczęło? To też już po śmierci Stalina czy raczej nie?

JH: To już wcześniej troszeczkę, wie pan.

[00:20:00]

JH: Ale to tak brali bezpośrednio przed tym, taka fala poszła, proszę pana. Taki Kuczerewski, polskie nazwisko, nie wiem kto to był. Proszę pana, ta cholera miała wtedy sposoby

widocznie, ćwiczył to karate czy jakoś inne. Przychodził gościa wałnął, proszę pana, z nóg. Tam poskakał po klatce piersiowej to już tak ludzi ?(3B; 20:21). Jego zrobiłim nariadczykiem. Tak go mieli dosyć proszę pana, że jak przywieźli kino, a ponieważ jeden seans był i cztery tysiące ludzi się do tej salki nie zmieści, no dwieście ludzi, trzysta na stojąco. No ale wszyscy chcą wejść. I między tym, on się gdzieś tam między ludźmi znalazł. Proszę pana, drzwi zamknęli, w końcu reszta się rozchodzi to on dostał dwadzieścia trzy ciosy nożem proszę pana i do domu. Ludzie się rozeszli a on został na tym. I tak wielu innych poszło.

RR: Wielu, to znaczy, jeżeli mówimy o tym obozie, w którym akurat pan był...

JH: Proszę pana, w naszym obozie tak poszło pięciu. Pięciu w ten sposób. Jednego proszę pana, bo oni mieli osobne salki, wie pan, to wpadli. To już byli jacyś ludzie zorganizowani, bo wpadli, proszę pana, dwóch stało przed barakiem i pilnowało, dwóch w korytarzu, a jeden wpadł. A ten miał po poduszką nóż proszę pana. Wiec jak on zobaczył, że on wpadł, to się zorientował, że to coś źle jest. Rękę pod poduszkę za ten nóż, a ten go, taką brażkę miał krótką przy sobie. Po tej ręce nóż mu wypadł proszę pana, ten jeszcze się na tyle złapał, taboret złapał i tym taboretom się zasłonił przed nim. No i proszę pana tym taboretom wytracił tą drechę. I później uderzył go tym taboretom i sam wyskoczył na korytarz. On liczył, że on sam jeden przyszedł tam. Tam na korytarzu...

RR: Czekali następni.

JH: Ci dwaj mu od razu, już widzą co się dzieje to od razu mu dwa pchnięcia nożem proszę pana. Mimo to wyskoczył na ulicę. Tamci mu jeszcze dołożyli. Dopędzili go proszę pana, on kilkanaście ciosów nożem dostał proszę pana. Upadł, leży no to ci uważali, że sprawa załatwiona. Odeszli, on się jeszcze do bramy doczołgał proszę pana, do wachcówki no i powiedział kto go tam. No to tych posadzili proszę pana zaraz, bo już wiedzieli kto. No i dodatkowy wyrok, bo tej zaraz. Tam niektórzy mieli proszę pana po pięćdziesiąt lat i po sześćdziesiąt lat wyroku. Kończył się jeden musiał dojść drugi. Za ucieczkę trzy lata, za morderstwo tam pięć czy dziesięć i tak się składało. No i proszę pana, w ten czas właśnie to zaczęli rozbierać, proszę pana. Ci wojskowi też uciekli z tego obozu, bo oni wewnątrz chodzili bez broni, wiec nie mieli się czym bronić. Im nie wolno było wchodzić z bronią do środka. Ale obóz już wcześniej jak nas nie wypuścili do pracy, obóz był otoczony proszę pana, potrójnym łańcuchem żołnierzy. Okopali się i siedzieli i czekali. I wyleciał jak to się zaczęło, wyleciał ten komendant konwoju, zobaczył. Siedzą oni tak na górze, mieli takie

koszary tych dywizjonów. On tylko podniósł rękę i machnął: - *Ja goń!* No i wtenczas proszę pana ,a to wszystko, wie pan, cały tłum jest na placu. Ze wszystkich stron proszę pana ogień w tłum poszedł. Ja przypuszczam, że część ludzi, tych moskali strzelała w powietrze. Wie pan, bo jakby byli wszyscy strzelali, wie pan, w ludzi, to by była straszna masakra. Tak to proszę pana z tego tam coś około stu pięćdziesięciu zostało rannych i ośmiu ludzi zabili.

RR: I tam właśnie ten Polak między innymi co pan mówił, tak?

JH: Nie, nie wtenczas. On później. Później przy rozbijaniu tego. Od tego momentu co się stało? Tu tłum się rzucił, wie pan, później naczelnik obozu wyleciał, leciał i krzychał: - *Nie strzelaj! Nie strzelaj!* Bo on chciał to utrzymać w tym. No i oni dopiero ogień przerwali jak zobaczyli, że on tam. Nie patrzył, że ci strzelają, leciał tak , krzychał, na tego.

RR: (24:06), tak?

JH: Tak. Ci wszyscy, ci wszyscy muchoboje, bo tych wszystkich dyżurniaków to myśmy muchoboje nazywali. Ci muchoboje na bramę i dęba z tej komendantury. No i proszę pana zaraz ludzie, ci jak przestali strzelać, to wypędzili tę resztę, proszę pana. Tego całego kierownika, do pracy nie będziemy wychodzić no i proponowane jest właśnie, ten bunt proszę pana. I to trwało dwa miesiące u nas.

RR: A kiedy to było?

JH: To było proszę pana koniec maja.

RR: Koniec maja, pięćdziesiątego...

JH: '53 roku. Przez dwa miesiące, równe dwa miesiące. Po dwóch miesiącach dopiero rozbili proszę pana, wrzucili desant proszę pana i znowu siłą rozbili. Wtenczas znowu kupę ludzi wystrzelali, tylko, że tak. Tych pierwszych to myśmy nie oddali trupów.

[00:25:00]

JH: rannych mieliśmy w środku, lekarze nasi ich tam leczyli i tak dalej. I oni ciągle żądali oddać tych zabitych. Myśmy ich zakopali na terenie obozu uroczyście, bo stał obóz, za trudny porobili, zakopani byli pod tym barakiem, w którym się mieściła, proszę pana, świetlica. I oni to wszystko fotografowali sobie z wieżyczek naokoło. Bo tak obóz był też na takim skłonie, ale tu było wyższe miejsce, więc oni to wszystko z wieżyczek widzieli, fotografowali. A cały obóz szedł za tymi trumnami. I później jak przyjechał ten zastępca generalnego prokuratora ?

(3B; 25:41) z Moskwy, naturalnie tam zaraz petycje poszły. To jego wpuścili i on, bo chciał naczelnik z nim iść, powiedzieli, nie. I on, zagwarantowano, że mu się nic nie stanie, więc on wszedł sam. Wtedy pokazali mu baraki poprzebijane kulami, prawda, tych rannych i powiedzieli: - *Tu jest zakopanych osiem osób*. On to wszystko pooglądał, wysłuchał, wysłuchał i mówi: - *A gdzie ja mam gwarancje, że to nie więźniowie ich zabili? Zastrzelili? A z czego? Z korkowca? Z palca?* Wtedy on mówi: - *Proszę oddać tych zabitych, rannych my weźmiemy do szpitala do miasta i wyjść do pracy*. No bo jak wyjdzie się do pracy, to podzieli się po setce, po setce. Każda setka jest osobno pilnowana i można w ten czas pojedynczo pozabierać. Wtedy nie. I te pertraktacje szły proszę pana, przez dwa miesiące.

RR: A jedzenie?

JH: Jedzenie oni musieli dawać. Z tym, że oni początkowo dawali to dawali tą zerówkę proszę pana. Później zaczęli dawać tak zwaną tą dziewiątą normę.

RR: To znaczy?

JH: To znaczy proszę pana, raz na dwa dni ciepła strawa i porcja chleba codziennie.

RR: A dlaczego dziewiąta nazwa?

JH: Bo, to tak...

RR: To tak się nazywało.

JH: Tak się nazywało. No ale proszę pana, myśmy z kolei zrobili co? Zrobili ludzie tam, ludzie mają pomysły. Proszę pana, zaczęli z tak, porobili z takich cieniutkich patyczków proszę pana, latawce. Z płaszczy brezentowych nici, wie pan, się wytoczyło, wiązało na taki kołowrotek. I proszę pana, druty były, wszystkie druty były ołowiem kryte kable takie stare. To się ten ołów pościągało z tych kabli i prozę pana, z tego porobiło się czcionki. To nawiasem mówiąc, te czcionki to moja produkcja, ja to im robiłem. I proszę pana to się później układało w takiej kasce i pieczętowało się, wie pan, ulotki. Ulotki się zwijało w taki rulonik, proszę pana, na różnych papierach. Zwijało się w rulonik proszę pana, związało się nitką. Do tej nitki czepiało się taki warkoczyk z waty. Watę się zajarzyło i wypuszczało się w którą stronę wiatr. Jak szedł wiatr nad miasto to myśmy puszczali te latawce, rozwijało się, rozwijało się to ta. Jak doszło gdzieś tam nad miasto to akurat i ta wata się dotliła do tej nitki. Wtenczas nitka jak się przepaliła to te ulotki z tego latawca i wtenczas się latawce ściągało. To myśmy nazywali, że były puszczane swoje lotniska, tymi lotkami bombardowaliśmy

miasto. Tam pisaliśmy, żeby ludzie zawiadomili Moskwę, że nas morzą głodem, że takie warunki, że to. I tak co żądamy, prawda i tak dalej, co się dzieje. A oni nie chcą, żeby ludzie cywilni to dostawali w ręce, to musieli żołnierzy wysyłać, żeby łapali te ulotki. Ale jednak część tych ulotek gdzieś tam się do ludzi dostawał. Najlepszy dowód, bo ci pracownicy, którzy pracowali na dwudziestym piątym jak przechodzili koło nas, to proszę pana ukradkiem dawali nam do zrozumienia, że sympatyzują z nami. Mało, wywiesili proszę pana, u siebie białą flagę na hali na zewnątrz. To tam znowu aresztowania wśród nich były. także część ludzi z tym sympatyzowała. Z tym, że Narylsk proszę pana, to przeważnie można powiedzieć, że pięćdziesiąt, sześćdziesiąt to było więźniów proszę pana. Mniejszość była tych, czystych jak to się mówi. Zresztą wie pan, Związek Radziecki to jest podzielony na trzy kategorie.

RR: Tak, znane mi.

JH: Wiec każdy wiedział, że prędzej czy później to i tak musi przejść przez ten. Więc ludzie na ogół ci wolni to raczej odnosili się dosyć tego, a specjalnie do więźniów politycznych. Bo do tych żulików to różnie, ale tu, jeżeli wiedzieli, że to są katorżanie, że to są więźniowie polityczni, bo byli w tych iteowskich, czyli ITS (3B; 29:51) byli też więźniowie polityczni, to znaczy ci, którzy mieli do dziesięciu lat. Ale to były złe obozy.

[00:30:00]

JH: Proszę pana, to oni zaraz przylatywał ten naczelnik i mówi: - *Zdejmcie* - mówi - *te latawce* - mówi. *No to warunek był, proszę wrócić normalne* (3B; 30:14). No to on mówi, to daje słowo, że tego. No dwa, trzy dawał proszę pana, i znowu ta dziewiątą normę. A to dowozili pod bramę, zostawiali, myśmy to przejmowali i później się ten wózek wypchało spod bramy. No to się znowu lotnictwo puszczało. To zależy, w którą stronę wiatr szedł, no to się tam puszczało.

RR: Czy pamięta pan właśnie jakie były wasze żądania wobec...?

JH: Proszę pana, tak. Żądali przede wszystkim ośmiodzinnego dnia pracy. Bo tak pracowało się dwanaście dłużej. Żądało się wolnego w niedzielę. Żądało się pozwolenia pisanie listów. Żądało się, żeby za robotę coś płacili, żeby można było sobie dokupić, żeby stworzyli kantinę. Żeby rozpatrzyli wszystkie sprawy ponownie, ponieważ tendencyjnie były te sprawy powiedzmy, ferowane wyroki. Następnie żądali zmniejszenia reżimu (31:13 - błąd w nagraniu).

[00:00:00]

JH: Ten, za samochodem takim więziennym, czarny woron, to tak nazywali. Tamtym woronkiem nas przewieźli, proszę pana na łubiankę w Moskwie. I proszę pana pierwsze wrażenie. Jak nas wprowadzili to myślałem, że nas prowadzili do jakiegoś pałacu. To wie pan, czerwonymi dywanami klatka schodowa usłana, hol duży, bo to w jakimś dawnym pałacu czy coś zrobione.

RR: Tak, tak. To był jakiś dawny może nie pałac...

JH: I proszę pana wychodzi, my tam stoimy mówią. Już nas przyjmowali. Wychodzi taka moskalicha w mundurze, wymalowana i mówi: - *Proszę - mówi - zegarki, pierścionki, wszystkie kosztowności złożyć do depozytu. Do celi nie wolno wnieść.* Se myślę, do kogo ta gada. Lapsus, no jakie pierścionki, zegarki u więźnia... Ale widocznie tam tak to jest, no i znowu z Moskwy dwa dni musieliśmy siedzieć w tym więzieniu. I z Moskwy już nas skompletowali pięćdziesiątkę z różnych obozów, to pozbiali. Bo tak zbierali po pięćdziesiąt osób. I proszę pana, tu już nas w Moskwie zawieźli na dworzec, na dworcu nas wsadzili do ? (4A; 02:20), to więźniarski taki wagon, przyczepili to do tego ekspresu Moskwa-Brześć z tyłu, proszę pana. I tę całą noc żeśmy katulali się do Brześcia. Przywieźli nas Brześcia, w Brześciu znowuż dwa dni. Ale żeby te dwa dni odsiedzieć, to akurat i ten termin się już, jak to się mówi, kończy, więc tu zaczęliśmy się trochę niepokoić, no bo to. No ale jeszcze tak, wychodziło, że to powiedzmy się skończy. Jeszcze noc nasza. No ale mówi, toć, żeby szykowali nas do etapu. Te dwa dni trzeba było odsiedzieć. No więc zaczęliśmy tam larum podnosić, więc ten naczelnik tego więzienia przyszedł, o co chodzi. Więc my mówimy, że taka i taka sprawa. Coś jest tu nie w porządku, żeby później nie było kwestii, że tak. A, mówi, to zaraz wyjaśnimy. Proszę pana, za jakieś dwie godziny sprowadził pełnomocnika do sprawy repatriacji z Polski, bo on tam był na miejscu. Bo to przez Brześć wszystko przechodziło. I mówi tam, przyszedł do nas, wpuścili go, przyszedł do nas do sali, mówi: "Nie. Panowie, niepokoićcie niepotrzebnie - mówi - troszeczkę się to opóźnia, bo jest dużo ludzi, po prostu ta przepustowość jest mała". To mówi: - *Ale ja wam gwarantuję, że jutro rano* - mówi - *będziecie już na terenie Polski* - mówi. - *Nic się nie martwcie, bo jest wszystko w porządku.* My mówimy: - *Bo termin to ...* - *W porządku.* W międzyczasie od nas proszę pana zabrano kto miał obligacje ten musiał oddać, bo obligacji nie wolno przez granicę było wieść. Wydali nam kwity, rzekomo mieliśmy te pieniądze otrzymać w Warszawie. Rzeczywiście. Następnego

dnia rano wyprowadzili nas stamtąd na dworzec. Przywieźli nas pod dworzec, proszę pana i teraz taka sytuacja. Stoi wagon, więźniarka znowu. W drzwiach tej więźniarki stoi porucznik milicji naszej. I więcej nikogo nie ma. Aha, obok tego wagonu stało czterech żołnierzy ze straży granicznej.

RR: Rosyjskiej czy...?

JH: Rosyjskiej. To wszystko jest na stronie tej. I to, od tego samochodu do wagonu stały chyba ze dwadzieścia osób takim dwuszeregiem. I każdy więzień przechodził przez ten szereg i po kolei. Ten się pytał: - *Nazwisko, imię, ?(3B; 04:44) po ojcu, prawda, numer osobisty, jaki paragraf, ile lat.* I tak dalej, i tak dalej. Po co się razem na coś ?(3B; 04:53) dali. Dwa kroki dalej drugi znowu pyta. Tak na przemian i każdy przegląda te papiery, no do znudzenia.

[00:05:00]

JH: Dosłownie te kilkanaście osób, każdy na swoją reket sprawdzał. Nie wiem co to miało na celu, jeden by sprawdził, dwóch, a to to każdy sobie. No i jak już ostatni tam sprawdził, więc szło się do tego wagonu i porucznik milicji, bardzo grzecznie: - *Dzień dobry panu. Proszę bardzo.* Wszystkie te przedziały były pootwierane, on mówi: - *Proszę sobie zająć miejsce - mówi. Na razie proszę nie wychodzić, nie chodźcie po korytarzu. Siedźcie na tego. Ale nie zamyka drzwi.* No już wszystkich tak przetarli, wówczas proszę pana, te drzwi zewnętrzne zamknęli. Koło każdych drzwi stanął ten...

RR: Lobbysta sowiecki.

JH: Lobbysta sowiecki. I proszę pana, ten wagon przepchnęli sześć kilometrów poza granicę, na naszą stronę. No porucznik drzwi nie zamykał tych poszczególnych kajut. Dopiero jakeśmy przejechali przez granicę, proszę pana, sześć kilometrów stał konwój nasz dopiero. Weszli, proszę pana, weszło ich tam pięciu czy sześciu tych milicjantów z karabinami. Te swoje kormasy poustawiali w korytarzu, powłazili do naszych tych celek. A skąd panowie, a jak tam i tak dalej. No częstują papierosami. Kto ma - mówi - rosyjskie papierosy to się zamienimy tam. I tak siedzieli z nami, rozmawiali. Tam porucznik nawet się nie pokazywał, siedział sobie tam w swojej tej. Także zupełnie inny, jak to się mówi, inny luz. Bo jeszcze wróć do tej podróży pociągiem w tej więźniarce. Dlaczego to mówię? W więźniarce sowieckiej, proszę pana, też nas konwój wiozł. Zamknięte w klatkach, ściśle. Mało tego, nie wolno, bo są te półki do leżenia, nie wolno nogami dotykać siatki tej, która na korytarz

wychodzi. Głową nie wolno dotykać ściany. Jak ktoś dotknął, to ten latał z pałą i grzmocił tam po tej siatce, po tym. Awantura ciągle. Tu żeby czasem ktoś nie uciekł.

RR: A on myślał, że ludzie do Polski będą uciekać czy gdzie?

JH: Tak, no właśnie. Ludzi to zaczęło drażnić. Zaczęła się awantura, bo czego chcesz w końcu dziadu do nich. No i zaczęła się tam, przyleciał ten naczelnik konwoju, tego i wiec mu mówią. A on mówi: - *A, bo jest taki przykaz* - mówi - *bo może tam coś kombinować, dziurę zrobić, będzie uciekał, tego*. Ja mówię: - *Kto będzie uciekał? To nas żebyście pała wyganiali z tego wagonu to nikt nie wyjdzie*. No i on później machnął ręką i dali spokój. Wiec tak mówię, jest taka różnica. Raz się zupełnie chodził kto chciał, przechodził sobie do innej tej kabinki. To w Białej Podlaskiej, proszę pana, się zatrzymali. Czerwony Krzyż przyszedł, przynieśli kocioł z zupą. Dostaliśmy chleb, zupę, tam jeszcze coś. No i jazda dalej. I tak proszę pana, w takiej komitywie się jechało. Cały czas oni słuchali, ludzie odpowiadali i każdy swego. W takiej komitywie dojechalśmy, rpszę pana, do Inowrocławia. W Inowrocławiu ten porucznik wyszedł i mówi: "Panowie, ja was bardzo przepraszam - mówi. No dojeżdżamy na stację, na stacji będzie czekał samochód z konwojem - mówi. Niestety obowiązek musimy tego. Przynajmniej przymknę te drzwi." No więc on nie zamykał tylko tak poprzymykał, wyprowadzili już nas na atsrę, prawda, jeszcze urzędował. Samochodem nas przewieźli, głośno, bez żadnych tam pokrzykiwań. Przywieźli nas na podwórze. Na podwórzu okazuje się, że już wcześniej przed nami już tam ludzie przyjeżdżali. Tylko nas wprowadzili na podwórze, z okien już chłopaki krzyczą: "Uwaga - mówi - nie prostować nic, nie tego, nie kwestionować, bo będziecie siedzieć tak jak my." Okazuje się co, wiele ludzi miało pogmatwane nazwiska, daty tam, różne takie ten. I niektórzy...

RR: Pan też mówił, że ten miał tam coś...

JH: Tak, tak. I właśnie ja cały czas, bo jeszcze tam w Rosji chciałem to prostować. Ale mi też jeden Rosjanin powiedział: - *Daj se spokój, bo już stąd nie wyjedziesz nigdy. Tu jak już se zaczniesz, to będziesz miał*. Mówi: - *Tam sobie będziesz miał na miejscu*. Se myślę, no ta. A tu ostrzeżenie. Więc ja też nic nie ruszałem i faktycznie kto tam coś prostował, to była taka procedura, że nasi nie kwestionowali, nie. Tak mówi, to oni pisali tak i protokół wysyłali tu do Rosji z zapytaniem, co jest, dlaczego, ten. A tamci trzymali czasem i rok i dłużej.

RR: Człowiek siedział przez cały czas w więzieniu?

JH: Więc ci ostrzegali naszych, bo oni wcześniej przyjechali, to ostrzegali naszych, żeby ten, żeby więcej ludzi nie wpadało na to. Także, proszę pana, dali nas wszystkich do osobnej celi. To znaczy w jednej celi także...

RR: I oficerem ten ?(4A; 09:59)

JH: Tak.

[00:10:00]

JH: Zaraz dostaliśmy i jedzenie prawda i tu się patrzymy, proszę pana, na takich jakichś aluminiowych talerzykach to żarcie, ziemniaczki. Braknie wtenczas ziemniaki ze śledziem, zupa. Se myślę, daj Ci Boże, to gdzie tu jest więzienie? Ja tam ziemniaków przez piętnaście lat nie widział. No ale proszę pana, w ogóle na spaceru nas wyprowadzali, w ogóle trzeba powiedzieć, że traktowali nas tak jako po prostu chwilowych mieszkańców. Nie byliśmy podporządkowani temu rygorowi. Bo tam Inowrocław to jednak jest ciężkie więzienie, ale z nami się obchodzili zupełnie, zupełnie inaczej. Na innych warunkach. Także na spaceru jakeśmy wyszli, to tam nie tak ?(4A; 10:52) trzeba iść, tylko się raz to rozeszło to tam nic nie kwestionowali. No i proszę pana na trzeci dzień wezwał prokurator, bo wszystkich tak wzywali. No zaczyna się nazwiska, tego i tam zaczyna, za co siedzicie, kiedy gdzieście byli co tego. I tak widzę, pomału to zaczyna się śledztwo drugie. Więc pytam się o co chodzi. A on normalnie: - *Złóżcie tutaj te zeznania - mówi - pójdziecie na sąd i na sądzie was zwolnią. Nie macie się czego obawiać.* Ja mówię: - *Ja na sąd nie pójdę. Ja byłem już raz sadzony, odsiedziałem piętnaście lat, zaliczenia, które mam, to ja już przesiedział no to...* - *A my zaliczenia respektujemy.* Bo tam zaliczenia, był okres czasu, że zaliczenia urywali, powiedzieli, więcej nie ma, ale i do tyłu te zlikwidowali. Także to co było zarobione...

RR: To zaliczenie, bo to się nie nagrało. Mógłby pan powiedzieć na czym polegało to?

HJ: Zaliczenie polegało na tym, że pracowało się na takich robotach, gdzie nikt nie chciał robić, więc... Ciężkich, jakichś tam szkodliwych, więc dawali dzień za trzy, jeżeli przepracował dzień to miał zaliczone trzy dni czy dwa dni, półtora dnia, różnie. Ja tych zaliczeń miałem sześć i osiem miesięcy. No gdzieś mam jeszcze te zaświadczenia od nich, gdzie podają ile mam tego. No więc to co odsiedziałem i te zaliczenia to ja właściwie już przesiedziałem. A ponieważ to unieważnili tam w Rosji, a tutaj okazuje się, że oni to respektują. Bo on tam ma w tych papciochach to wszystko ma. I ja mówię: - *No w takim razie to ja powinienem być natychmiast zwolniony, bo ja już przesiedział.*" No i... - *Ale to nic -*

mówi - *pójdziecie na sąd, to tego*. Ja mówię: - *Na sąd nie pójdę, chyba że mnie za nogi głową po bruku pociągniecie, bo dobrowolnie nie dojdę*. No to wówczas na mnie skoczył, mówi: - *Najpierw mieliście aspiracje polityczne, a teraz - mówi- to tak, tego*. Ja mówię: - *Aspiracje polityczne to pan mógł mieć, nie ja*. ?(4A; 12:51). A on mówi: - *Tacy jak pan może mną kierowali a pan mi tu będzie o aspiracjach mówił*. Co ja tam wiedziałem na czym się ta polityka zakłada. To zupełnie do mnie to nie docierało. I on ?(4A; 13:03), mówi: - *No, niepotrzebnie się pan denerwuje. To najbardziej za dwa tygodnie pan wyjdzie*. No ale rezultat był taki, że po tej całej naszej rozmowie, bo dwie godziny myśmy rozmawiali później. Już zupełnie on inaczej rozmawiał. No więc rezultat był taki, że jednak mnie na sąd nie kierowali, ja dostałem zwolnienie z więzienia. Mam ten świstek do dzisiaj, że zwolniony jestem spod aresztu tymczasowego. Areszt tymczasowy nie liczy się jako kara. A na dowód tego, że on ma dobrą wolę to on mówi: - *Kogo chce pan w Polsce zawiadomić o przyjeździe?* Bo nie wolno było zawiadamiać. Ja mówię: - *Tu proszę, adres ojca podałem i żony, proszę*. I on faktycznie zawiadomił, mało tego, jeszcze ojcu posłał wraz z tym zawiadomieniem, od razu mu posłał pozwolenie takie, że on może na widzenie. Ale raptem dał mu pięć minut widzenia. No ale ojciec przyjechał. Przyjechał natychmiast no i wpuszczali nas do tej klatki, ojciec mnie nie poznał, bo stoi naprzeciw mnie. No to ile, metr nas dzielił? I tak się patrzy i mówi: - *Zawołajcie tam Halskiego, nie. Do mnie*. A ja mówię: - *Przecież stoję przed tobą*. No a ojciec się rozpląkał, mówi, ja się zmieniłem, bo mi tam całą twarz zdeformowali w tym wypadku. No i ojciec jak to wszystko zobaczył no to nim się tam uspokoił, tego, no to tam...

RR: Koniec widzenia.

JH: Koniec widzenia. No ojciec tam do niego, do tego porucznika mówi: - *Panie, po piętnastu latach pięć minut? Sumienia nie macie*. ?(4A; 14:36), mówi: - *Panie, to jeszcze pięć minut, ale to ja na własną rękę*. Tak ojciec się z nim targował, że dwadzieścia minut. W końcu on mówi: - *Panie, bo mnie zamkną*. No i ojciec z tego wszystkiego, rozżalony jak tego to prosto z Inowrocławia pojechał do Warszawy do Ministerstwa Sprawiedliwości. Tam narobił rabanu, ci widocznie tam coś...

[00:15:00]

JH: Wzięli gdzieś tam jakiś telefon czy co tam czy pismo i wzywa mnie ten naczelnik więzienia mówi: - *Panie, co się panu tu dzieje, przecież tu nikt krzywdy nie robi*. A ja się patrząc, co on chce ode mnie, ja nic nie wiedziałem o tym. - *No to tu proszę, tego, że z Ministerstwa Sprawiedliwości, proszę tego. To my pana damy na osobną celę, damy panu*

dietę. Przecież nikt panu tu nic nie robi tego. Ja mówię: - Proszę pana, ja żadnych pretensji nie zgłaszam. A jeżeli... Bo on mówi: - Bo o, pański ojciec to chyba był. Ja mówię: - To jeżeli ojciec zobaczył mnie w takim stanie w jakim jestem no to jemu się to wydawało rzeczywiście tragiczne, no bo... Jego sprawa, że on poszedł tam się upominać o to. Ale ja mówiłem, że takiego dobrodziejstwa ?(4A; 15:50) to ja nie chcę, po co mi to? A dieta to ja wiem jak dieta wygląda w więzieniu i też na to nie idę. Więc on mówi: - Proszę pana, ja panu dam słowo - mówi - że pan do dwóch tygodni wyjdzie. Ja mówię: - Proszę pana, no już mi jeden słowo dał, a to dwa tygodnie przeszło i ja siedzę dalej. A on mówi: - Dam panu słowo oficera. - No to jeszcze panu uwierzę. No i faktycznie dwadzieścia osiem dni siedziałem w Inowrocławiu, proszę pana no i po dwudziestu ośmiu dniach wywołali nas trzech z celi, więc mówi tak: - Proszę zejść na dół, tam na was czeka jakiś kapitan. No to schodzimy na dół i rzeczywiście kapitan milicji. I on mówi: - Proszę panów, pójdziemy w tej chwili na miasto. Pójdziemy zakupy porobimy. No i rzeczywiście on nas wyprowadził i mówi tak: - Ja będę szedł a wy tak parę kroków za mną idźcie, żebyście się nie zgubili. Nie chciał z nami iść. No to jak, gromadka takich ptaszków za nim idziemy a on idzie przed nami. Przechodzimy do jednego sklepu, a oni już mieli wszystko pozałatwiane. On tylko przyszedł i mówi: - Proszę dla tych panów trzy ubrania.

RR: Władze jakby, znaczy dały pieniądze, taka wyprawka?

JH: Tak, oni już mieli otwarte jakieś konto czy coś i on chodził po trzy ubrania. No to nas tylko wypatrzyła, wymiar. No to przyniosła trzy ubrania, proszę zmierzyć. Trzy ubrania jednakowe. To też już było ustalone jakiś tam limit pieniędzy. No on to nam zapakowała, każdy swój pakiet po ten... Buty, skarpetki, kalessy, koszule proszę pana, płaszcz, czapkę. To takeśmy chodzili po sklepach no i każdy te ?(4A; 17:38). Wreszcie już skończyli i on mówi: - Teraz panowie ja będę szedł, a wy za mną - mówi. Żebyście się nie zgubili. Przyprowadził nas z powrotem do więzienia, mówi: - Teraz tak, panowie. W tej chwili przyjdzie tutaj fryzjer, was ostrzyże, ogoli. Idziecie do łaźni, wykąpiecie się, macie się ubrać w te rzeczy, które żeśmy kupili, obowiązkowo. Swoje rzeczy jak chcecie, możecie sobie zabrać, możecie zostawić, to wasza sprawa. Ale w tym stąd macie wyjść, to, co było kupione. Dobrze. Faktycznie fryzjer nas ogolił, postrzygł. Wykąpaliśmy się, ubraliśmy się, wychodzimy z tego, no nie ci ludzie. No i czekamy. A on przyleciał: - No to gotowi jesteście? To chodźcie. No i każdemu tam dał to zwolnienie z więzienia, mam to do dzisiaj. Napisane nawet o której godzinie, po godzinie szesnastej nas wypuścili. Do widzenia, żebyśmy się więcej tutaj nie spotykali. Jesteście panowie wolni, proszę na bramę. Przychodzimy do tego

Kajfasza na bramie, zwolnienie, a on mówi: - *Zaraz, zaraz. Pomalutku.* Co? Nam się już spieszy, nie. Jeszcze on nas tu zatrzymuje. - *Ale co się spieszycie, zapalcie, poczekajcie, co, tego...* Se myślę, co ten wariat kombinuje ten od bramy? No i to zapalili, poczęstował nas, to zapaliliśmy. W tym momencie słysząc "Brz..". Coś tam jakiś samochód podjechał. - *A, możecie wychodzić.* Wyszedł, mówi: - *Ci panowie.* Taksówka podjechała. - *Tych panów proszę na stację.* Wsadził nas z tymi pinklami i proszę pana wysadził nas na stacji, jeszcze nam ten kierowca pomógł te tobołki nasze zabrać. Aha, i ja dostałem proszę pana, ponieważ z alfabetu wynikało, że...

RR: Pierwszy.

JH: Pierwszy. Wiec ja dostałem na swoje nazwisko bilet...

RR: Na trzech.

JH: ... i dwie osoby ze mną. No i musimy się trzymać razem, bo do Czerwińska nas skierowali. To już na granicę niemiecką. No i proszę pana, tak. I czekamy na ten, kierowca sobie pojechał. Czekamy na ten niby pociąg.

[00:20:00]

JH: No ale tak. Chłopaki zobaczyli, proszę pana, piwo. A ponieważ jeszcze tym konwojentom jakeśmy jechali sprzedali papierosy te ruskie, a, to oni idą na piwo. No to idźcie na piwo. Ja piwa nie lubię specjalnie, teraz myślę sobie. No ale chłopaki nie wiedzieli, no to piwa wzięli. Poszli na to piwo, ale skończyli, w międzyczasie przyjeżdża pociąg. Pociąg tak zapchany, proszę pana, że na schodach ludzie stoją. Więc to tam stało, to każdy złapał, moje, nie moje toboły, my tak wszyscy razem jedziemy. Pchamy się, gdzie w to, a ja widzę, że tak jest, ja mówię: - *Gdzie się pcha?* Przytulę tam później jak wysiadziemy. Ja złapałem czyjś inny kuferek taki z dykty. I patrzę się, w jednym wagonie jak gdyby troszkę luźniej, przynajmniej na tych schodach. Na korytarzu jeszcze z jeden człowiek by się zmieścił. I widzę pan doktor koło tego, wagonu. Nawet nie patrzyłem co to za wagon, no to buch do tego. To był wagon pierwszej klasy. Pociąg rusza, ja się tak jeszcze na tych schodach oglądam, patrzę, w środku chłopaki na peronie zostali z tobołkami. Wiec ja widzę, że no, a bilet ja mam. Więc jak oni zostaną, no to ani pieniędzy ani biletu.

RR: A pieniędzy nie dali?

JH: Nie. Pieniądze mieliśmy dostać dopiero na tym punkcie repatriacyjnym. Ale my nie dostali w końcu. No to proszę pana, ja ten kuferek rzuciłem na peron i zeskoczyłem z tego. Już pociąg ruszał. Już jechał właściwie. Ale jeszcze powoli, więc rzuciłem ten kuferek. Kuferek jak upadł, roztworzył się, to wszystko się posypało z tego. Więc jak wyskoczył no to od razu zaczął te manele zbierać. Ktoś mnie w ramię tłukł. Patrzę się, milicja. - *Nazwisko?* No to ja dalej to zbieram i mówię to nazwisko. A on w jakimś notesie tam pisze. Mówi: - *Czy wiecie o tym, że nie wolno w biegu wyskakiwać z pociągu?* Ja mówię: - *Nie wiem. Nie wiedziałem o tym.* - *Jak to nie wiedziałeś?* A ja mówię: - *Bo w tym czasie jak ja jeździłem pociągami to za to nikt nie karał.* A on mówi: - *Dowód osobisty.* Ja mówię: - *Nie mam dowodu.* - *Jak to nie macie?* - *No nie mam* - *To idziemy na komisariat.* Ja mówię: - *Cholera, jeszcze dobrze nie wyszedł z komisariatu i z powrotem na komisariat.* - *Jak to? Gdzie wyście byli?* Ja mówię: - *Mam tylko tą kartę zwolnienia z więzienia.* - *No to czemu od razu tak nie mówicie?* No mówię: - *Pan się pytał nazwisko, to panu mówię czy wolno skakać - nie wiem czy wolno skakać.* ^{?(4A; 22:39).} *A dowodu nie mam, bo nie mam.* No i on skąd, jak, co i mówisz cholera, mówi, a on w tym czasie mnie mandat wypisywał. Mówi: - *To nieprzyjemne, tego, ale chodźcie.* Ci chłopcy podeszli w międzyczasie. Ja mówię: - *Cholera, przez was teraz dwadzieścia złotych mam płacić, jak mówię nie mam tych dwudziestu złotych.* No to skąd ja wezmę? A on mówi: - *Panie, to już nie chodzi o to. Chodźcie* - mówi - *ja was tutaj tego.* Ja mówię: - *Tak mi nieprzyjemnie, mówię, że tego.* - *Trzeba było od razu mówić.* Ja mówię: - *To trzeba było się pytać skąd jestem, nie. Co z tym. Odpowiadam na pytanie.* No i ja mu mówię: - *W takim razie, bo on mówił, uważajmy to za niebyłe.* Ja mówię: - *Da mi pan ten mandat.* - *A na co panu?* Mówię: - *To jest pamiątka* - mówię. *Panie, pół godziny na wolności mandat. To też jest sukces.* I mam to do dzisiaj. No on nas proszę pana zaprowadził do bufetu, piwo tam, zakąskę. Mówi: - *Nic się nie martwcie, ja was na drugi pociąg specjalnie.* Służba mu się skończyła, on czekał na ten drugi pociąg. Wsadził nas, przyszedł. Proszę, opróżnił jeden przedział, posadził nas. A to się ludzie patrzą, trzej bracia syjamscy jednakowo ubrani. Milicjant przyprowadził i myśmy proszę pana w ten sposób dotarli do tego Czerwińska. On się naturalnie gęsto tłumaczył z tym mandatem, przepraszał do ostatniej chwili. Ja mówię: - *Panie. Nie takie rzeczy były.* Przyjeżdżamy do tego Czerwińska. Przyjechaliśmy o dziesiątej wieczorem. Przyjeżdżamy tam, proszę pana, idziemy na ten, to kawałek od stacji doszliśmy. Tam w końcu siedział taki Żydek. Wciągnął nas, wydał nam bloczki na żywienie na dwa dni no i mówi tak, że: - *Idźcie teraz* - mówi - *do tego, taki i taki numer baraku. Tam przenocujecie. Tam wszystko jest* - mówi - *przenocujecie. No a jutro przyjdziecie to ja wypiszę bilet dla was bezpłatny no i skierowanie do pracy.* Dobra. Idziemy tam,

przechodzimy do tego baraku, pusty barak zupełnie. W korytarzu kobieta z taką małą dziewczynką siedzi.

[00:25:00]

JH: No i jak myśmy tylko weszli ona od razu: - *Panowie i co was tu przysłali* - mówi - *na nockę?* My mówimy: - *Tak.* - *Panowie, nie wchodźcie* - mówi - *nigdzie, bo tu wszędzie wszy są.* Mówi: - *Ja tu siedzę specjalnie, bo mnie już oblaży* - mówi. *Żeby nikogo nie ten* Ja se myślę, o ty cholero, to ja piętnaście lat się jakoś, raz tylko tam mieliśmy taki moment, że były wszy w obozie. Za piętnaście lat sobie myślę, ten cholera mnie tu przysłał. O ja mówię, nie tak. Ja mówię: - *Chodźcie.* Ja przychodzę i mówię: - *Proszę zaraz nam bilet wystawić. My idziemy na stację.* - *Dlaczego?* Ja mówię: - *Nocleg z wszami to sobie sami tam siedźcie.* - *No ale jak nie chcecie...* To on nam zaczął nam wystawiać tego. Wiec patrzę, on nam pisze skierowanie do Bytomia do kopalni. Ja mówię: - *Do kopalni to sobie pan może pójść robić.* Ja mówię: - *Ja już swoje odrobiłem w kopalni.* No awantura się zaczęła, trochę żeśmy się pokłócili. On mi wziął przekreślił w książeczce tej repatriacyjnej, przekreślił mi tą pozycję, gdzie ja mogłem dostać tą zapomogę te trzysta pięćdziesiąt złotych, ze złości. Wypisał nam ten bilet i wpisał, że na własne żądanie, że ja jadę do kratkowa. Bo ja mówię: - *Proszę mnie do Krakowa.* Se myślę, od razu, bo tam w Gliwicach wysiadę do żony, bo żona z Gliwicach mieszkała w tym czasie. I proszę pana, poszliśmy na stację. Doczekaliśmy się pociągu i jedziemy. Oni tam gdzieś, jeden pojechał w inną stronę, ten jeden ze mną jechał, gdzieś po drodze tam ?(4A; 26:36). A ja proszę pana jechałem do Krakowa. Ale to tak ludzie widocznie, jednak czym żeśmy się udroźniali. Ten konduktor, a skąd, a jak, zaczął się wypytywać. Ja tam nie mam co chować no to mówię. To właściwie prawie całą drogę przestaliśmy i nawet nie chodzi ?(4A; 26:54) tak słuchali drudzy, ci współpasażerowie. No i proszę pana, przyjeżdża, przyjechałem najpierw do Gliwic, później z Gliwic do Krakowa do ojca. No i dopiero później, po tym wszystkim jak już to przeszło, zacząłem się starać, wie pan, o to wyprostowanie tych swoich wszystkich danych, żeby wejść na swoje z powrotem. A już dopiero po zwolnieniu, więc później to wszystko wyprowadziłem już.

RR: A gdzie do roboty?

JH: Do roboty proszę pana jednak poszedłem właśnie do prac, do huty. Dlaczego? Ja tu w Krakowie jak przejechałem to ojciec mówił: - *Chodź* - mówi - *pójdziemy.* To tam, bo ja Krakowa nie znałem. No to tak wyjdziemy, już na drugi dzień trochę się tego. To on mówi, pokażę ci gdzie. Idziemy przez Plac Ducha, a tu nagle proszę pana, już tak prawie

przechodzimy na ukos, już prawie dochodzimy tam do rogu na Szpitalnej, słyszymy: - *Józek! Józek!* Ja się oglądam, patrzę się, Rysiek leci. Właśnie ten, o którym mówiłem ?(4A; 28:00) Zajdler. A on proszę pana w tym czasie, jak on pracował w miastu projekcie i on proszę pana prowadził, prowadził konserwacje tych, renowacje i tego, Teatru Słowackiego. I tam na Placu Ducha mieli taką odprawę, on tam, cała ta. Z miasta ci ?(4A; 28:26), on tam reperował im co tam tego. I mówi, w pewnym momencie mówi tak...

RR: Zobaczył z ?(4A; 28:31)

JH: Zerknął w okno i zobaczył ojca, bo ojca przecież dobrze znał i mnie zobaczył. On mówi: - *Panowie, ja was bardzo przepraszam!* Rzucił to wszystko i poleciał. - *No koniecznie* - mówi - *przyjdź do mnie. Mój adres.* Jego ojciec pracował tu w kontroli finansowej w hucie, to mówi: - *Gdzie będziesz tam chodził, tu najprędzej mieszkanie dostaniesz. Chcesz to* - jego ojciec mówi - *ja już będę pilnował tej sprawy.* Faktycznie on tam pilotował to wszystko już później. I tak się tutaj zaczęło.

RR: Powiem jeszcze, pracę i mieszkanie to już pan prywatnie załatwialiście? Nie musieliście ?(4A; 29:04).

JH: Tak. I ja proszę pana, później miałem problem przy mieszkaniu, bo nie miałem w tym skierowaniu przez pełnomocnika skierowania nie miałem do tej pracy, tylko... A i, bo ten pełnomocnik to jeszcze jak przejmował się, przed przyjęciem poszedł ten, bo on tu przyjeżdżał w czwartek. Poszedłem do niego, on mówi: - *A gdzie pan chce pracować?* Bo ja mówię, że chciałem to zgłosić, że ten. Ja mówię: - *W hucie i tego.* A on mówi: - *A to zaraz załatwimy.* Za telefon, zadzwonił do ?(4A; 29:33): - *Przyjmiecie takiego?* - *A przyjmujemy, przyjmujemy.* Bo tam już wcześniej Ryśka ojciec rozmawiał na mój temat. - *A to dobrze.* I na tym się skończyło. Jak do mieszkania, wpisu nie ma. Więc ja znowu musiałem do niego drałować, jak on przyjechał ja mówię: - *Proszę pana, taka i tak sprawa.* - *A to masz, proszę bardzo.* Ja panu tu nic już nie będę pisał, bo to jest - mówi - *to tam stałe jest przekreślone* - mówi. *Napisze takie pismo do huty."*

[00:30:00]

JH: Ale mówi: - *Panu to tylko dam kopię, bo ja to wezmę później, ten co trzeba.* To mam tę kopię tego. No i w ten sposób to. Bo dostałem mieszkanie, to dostałem z puli interwencyjnej, proszę pana. To po ośmiu miesiącach miałem.

RR: Od przyjazdu?

JH: Od przyjazdu już miałem to mieszkanie. Bo tak to bym był parę lat czekał a tak to to szybciej poszło.

RR: A czy jeszcze się, że tak powiem, czepiali kiedyś za te zaszłości?

JH: Proszę pana, to znaczy. Oficjalnie nie. Oficjalnie nie. Ale nieoficjalnie były takie, proszę pana, szykany do tego stopnia, że ja się chciałem z huty zwolnić. To tylko dzięki dyrektorowi Olszewskiemu nie doszło do tego zwolnienia, bo proszę pana na przykład inżynierowie, u których bezpośrednio pracowałem, więc oni widząc, że powiedzmy spełniam te wszystkie warunki, które im potrzeba, że jest kto kogo szukali. Więc dawali mnie na (31:06 - błąd w nagraniu).

Halski_Jozef_AW_I_0240_4B

[00:00:00]

JH: Drugi czy trzeci razy to tak poszłem, więc on mi mówi: - *Człowieku, coś jest nie w porządku* - mówi. Postalim my i to sekretarz partii, wie pan, tamci wszyscy tego. I mówi: - *Musisz sobie to pozalać, bo ja już więcej nie będę dawał, bo z tego nic nie wychodzi.* Więc ja poszłem do niego, mówię o co chodzi.

RR: Do tego sekretarza, tak?

JH: Tak. Ja mówię: - *Co? - A, tego...* W końcu przycisnął go, on mówi: - *Tak, bo ty tam, mamy dane, że ty w szatni miałeś antypolskie wystąpienia.* Tam jakiś idiota, bo mają takich durniów, którzy chodzą (4B; 01:18). Ja mówię: - *Jakie? Jak zechcę mieć wystąpienia to akurat w szatni będę występował.* To na porządnym forum. A poza tym ja mówię: - *Wy jesteście takimi kacykami wielkimi to ja pojedę do Warszawy, wam udowodnię jawno. Już swoje odsiedział. I nie macie prawa mnie za to szykanować drugi raz.* - *A, nikt cię nie szykanuje, nie, tego. w następnym* (4B; 01:37). To już się wszystko wyjaśniło, bo to pomówienie było i tak dalej. No dobra. To ja mówię szefowi, że jest już wolna droga. A on mnie na przeszeręgowanie, buch, to samo znowu. No i ja do tego, lecę do tego całego sekretarza. Akurat mieli zamknięte zebranie. Wtargnął tam i wołam: - *No ja mówię* (4B; 01:59). - *A coś ty?* A ja mówię: - *Znowu to samo.* On polecił proszę pana do tego personalnego na górę, to oni za ten czas już zdążyli drugiemu tą grupę dać. Oprócz niego czyli jeszcze ktoś tam działał. Ja se myślę, mam was w nosie. Napisałem podanie i napisałem:

- *W związku z takimi i takimi szykanami proszę o natychmiastowe zwolnienie z huty. Nie ponoszę konsekwencji, wtenczas to były tam jak się zwalnia w ten sposób, tam jakieś się płaciło. - Więc nie z mojej winy tylko z powodu takich szykan, ponieważ to jest niemożliwa sytuacja do pracy.*" I to zaniósłem wprost do Olszewskiego. I one mnie za chwilę zawołał, mówi: - *Proszę pana.* przeczytał to i mówi: - *Proszę pana, co to się dzieje?* Ja mówię, tak i tak i już mu tam resztę opowiedziałem. - *Nie widzę tutaj szans na pracę.* Mówi: - *Proszę sobie zasięgnąć informacji, bezpośredni przełożeni są zadowoleni ze mną.* No i to zresztą wyrazili wprost. Ja się niczego nie potrzebowałem, a ja sobie mówię, sprawę, załatwię gdzie indziej. A on mówi: - *Proszę pana, niech pan wycofa to* - mówi - *podanie. Ja panu daję słowo, że najdalej do dwóch tygodni pan grupę dostanie.* - *Dobrze.* Wycofałem proszę pana i wtem, proszę pana, nie minęło dwa tygodnie, dostałem dwie grupy do złożenia. I dzięki temu zostałem. Od tego czasu przestali, proszę pana, to się tak...

RR: To był jeszcze który rok?

JH: No, pięćdziesiąty czy sześćdziesiąty chyba. Tak '59 - '60. To proszę pana, a pozostali ludzie, wie pan, tam powiedzmy inżynierowie, współpracownicy ^{?(4B; 03:49)} z administracji bardzo przychylnie się odnosili, bo wszyscy wiedzieli jak sprawa wygląda, że skąd przyjechałem i tak dalej. Także jak mogli to mi szli na rękę, wie pan. Także tu nie może. Ogół ludzi przyjął przychylnie, nawet jak to się mówi, także miałem nawet taki, pewną popularność, bo każdy jak to się mówi, znał. Gdzie tam tylko o cokolwiek się człowiek gdzieś zwrócił. - *A...* A później nawet z tymi już, proszę pana, z tym to sekretarzem w międzyczasie gdzieś tam przenieśli na jakieś inne, wyższe stanowisko. Drugi przyszedł, to tamten już się nie ważył, powiedzmy ^{?(4B; 04:34)}. Ten później jak już odchodził to mnie tam przyszedł przeproszać, ja mówię: - *Dobra, dobra.* No i to tylko tak, a oficjalnie nie było żadnych takich.

RR: Czyli były jakieś (4:46 - błąd w nagraniu).

JH: Warunki były o tyle może trudniejsze, że oni zapchali wszystko swoimi ludźmi. To znaczy, wszystkie urzędy, wszystkie proszę pana, ten to. Ale mimo to, proszę pana...

[00:05:00]

JH: ... nas widzi pan, taka sytuacja była, że lubili. Stali ^{?(4B; 05:03)} parę dni i tak ogólną borjerkę dokumentów. Znaczy w całym mieście jedną rzecz.

RR: Co parę dni?

JH: Tak. No i w ten sposób ?(4B; 05:11), że tam kto nielegalnie mieszka. proszę pana, mimo to mieliśmy zawsze cynk, że kto będzie i wychodziło się na ten czas w miasto. Także mnie na taki prowierkę, dokumentów ani razu nie capnęli. Proszę pana, nawet raz do tego doszło, że w zarządzie budynków mieszkalnych jak gdyby obecny, to proszę pana przeszedłem to całe. Bo tam oni nie sprawdzali, bo z tego, a nas tam ulokowali. Także można było też działać. Z tym, że więcej było, dużo więcej było proszę pana tych kapusiów.

RR: Niż za niemieckich czasów, tak?

JH: Dużo więcej. To się tylko, nie wiem, bo i Ukraińcy i proszę pana i nasi i cholera wie skąd proszę pana, to tego do diabła i tak. Ja ?(4B; 05:58) a kiedy tego przykapuje. I właśnie ?(4B; 06:01) takiemu kapusiowi miało się i oni aresztowali.

RR: A że tak powiem, stosunek społeczeństwa?

JH: Stosunek społeczeństwa proszę pana, nie zmieniło się nic. Nic.

RR: Znaczący mówiąc, inaczej traktowali Rosjan niż okupantów?

JH: Tak, tak.

RR: Dobra, a czy na przykład przyjmowaliście wtedy nowych ludzi czy to raczej się opierało na...

JH: Proszę pana, raczej ja nie wiem, no. W moim przypadku to tylko przetrzucili z tego oddziału właśnie tego chłopaka do mnie. Czyli było zupełnie, ale jak gdyby z tego istniejącego. A czy nowych przyjmowali no to trudno mi powiedzieć.

RR: Znaczący u pana po prostu tego nie było.

JH: Nie było, tak. Bo właściwie mój oddział przetrwał okupację niemiecką i to właściwie nierozbity.

RR: Aha, czyli przeszedł jakby w tym samym składzie.

JH: Tak. Poza tym właśnie Szeligo, który do wojska wyjechał poza tym Ryśkiem, który wyjechał legalnie powiedzmy do Polski. Wtedy to były takie naturalne ubytki, więc to uzupełniali w ten sposób, że z innych oddziałów dawali. No, a czy w tym czasie ktoś tam przybywał to trudno mi powiedzieć. Do mnie akurat nic świeżego, nic...

RR: Jak był liczny?

JH: Nasz? To znaczy proszę pana, bo to właściwie dalej się opierało na tym plutonie, proszę pana. Z tym, że ja prowadziłem, ja prowadziłem u siebie cztery sekcje. Cztery sekcje. To było więcej jak drużyna, nie jak pluton, bo to już było później wie pan, na jakichś innych warunkach jak normalnie tak jak Felek pluton prowadził. Chociaż też jego ten pluton, proszę pana, osiągał w pewnych momentach ponad dziewięćdziesiąt osób, że później to dzielili, bo to było za dużo.

RR: To znaczy ile było w sumie? Te cztery sekcje ile to było?

JH: Cztery to było po pięciu ludzi.

RR: Czyli tam dwudziestu, dwudziestu...

JH: Około dwudziestu, tak. Z tym, że no w miarę tego to ubywało z tego. Później tam jednego wyrzucili, drugiego.

RR: A jak kwestie łączności z dowództwem?

JH: Proszę pana, kwestia łączności. Więc tak jak przedtem było. Tu, tu kontakty, tu ustalone punkty mieliśmy też, te lokale kontaktowe proszę pana. Umawialiśmy się na mieście, no tak...

RR: To znaczy mówiąc inaczej, istniała jakaś łączność. Na przykład ?(4B; 08:13) pieniądze czy cos takiego, zaopatrzenie.

JH: Tak, tak, tak. Więc proszę pana już za ?(4B; 08:17) ja, ponieważ ukrywałem się, więc dostawałem proszę pana w rublach po prostu na ?(4B; 08:22).

RR: Znaczą chodzi mi o to, że to było zorganizowane, a nie takie...

JH: Tak, tak. No ale tak jak było, ja po prostu nie zauważyłem, żeby się wiele coś zmieniło. Tam naturalnie w górę się tam przesuwało, to się zmieniało. Ale tutaj...

RR: Właśnie, a kto był pana przełożonym wtedy?

JH: Proszę pana, myśmy wtenczas bezpośrednio pod ?(4B; 08:47) podlegali. To był jak gdyby taki wydzielony dyspozycyjny oddział. Z tym, że bezpośrednio Maszt nami kierował.

RR: Maszt to jest pseudonim, tak?

JH: Tak. Jego nazwisko to Kazimierz Król proszę pana, to porucznik, chyba taki zawodowy oficer. Więc on miał, on nami jakoś bezpośrednio. Z tym, że to wszystko podlega ?(4B; 09:15).

RR: A Władyka jaką funkcję pełnił?

JH: On był proszę pana, on był cały czas szefem Kadyru. Z tym, że myśmy później do niego doszli. Już czasy niemiecki, ale później. A proszę pana pod koniec on był, później był oprócz tego, był dowódcą obszaru całego na koniec. I on był ostatnim, ostatnim dowódcą.

RR: Już po sowieckiej okupacji?

JH: Tak. On proszę pana, mnie aresztowali we wrześniu. Proszę pana we wrześniu, a on zdaje się ten, parę dni później.

RR: Jego.

JH: Nie. On wyjechał do Polski. Bo później to już tam ?(4B; 09:56) aresztowania. To tak to pewnie rozwiążali.

[00:10:00]

JH: Ale to jest kwestia chyba miesiąca.

RR: I z tego oddziału, znaczy czy w trakcie działalności pod okupacją sowiecką oprócz tego, że aresztowali pana i tego drugiego jakieś straty ponieśliście?

JH: Nie. To reszta wszystko ocalała. I wiem, bo chłopaki spotykali gdzieś tam po wyzwoleniu na terenie Polski tego Króla też. Ale gdzie on w tej chwili jest to nie wiem.

RR: Wspominał pan, że jeździł pan do Polski.

JH: tak, tak. Więc proszę pana, byłem trzykrotnie. Z tym, że to nas wysyłali raz do Lublina, bo prostu jeździła łączniczka i myśmy we dójkę jeździli jako jej taka...

RR: Obstawa.

JH: Obstawa.

RR: jeszcze pan i kto?

JH: I ten, proszę pana, on jest teraz w Częstochowie, to jest Sałdak Władysław, miał pseudonim Pustelnik. I z tym Czyżewskim Gienkiem. Także ja wszystkie trzy razy byłem, a oprócz tego raz ten, raz byłem.

RR: I to znaczy, pan nie wie po co ona jeździła? Pan był jako obstawa po prostu?

JH: Ona tam pozałatwiała swoje i wracaliśmy.

RR: A jak właśnie wyglądała podróż? Jak przekroczyliście granicę?

JH: Granicę przechodziliśmy, początkowo to żeśmy przechodzili w ten sposób, że jechało się do Medyki pociągiem. Proszę pana, przed Medyką, przed semaforem wyskakiwało się z pociągu.

RR: Medyka jest po stronie polskiej czy sowieckiej?

JH: A to właściwie...

RR: Przecieli to.

JH: Punkt graniczny. Z tym, że przed medyką oni to robili wszystko.

RR: Czyli już tam rewizje czy sprawdzanie czy coś.

JH: Bo Medyka już była właściwie po naszej stronie. To jest sześć kilometrów od Przemyśla. Obchodziło się ten punkt, proszę pana, oni mieli to załadowane, proszę pana. Sianem, takimi kostkami siana, różne paki jakieś tam, sprzęt. To się obchodziło naokoło proszę pana i wskakiwało się na drugim semaforze jak oni przekontrolowali pociąg. To był najprostszy sposób. I wszystkie trzy razy żeśmy tak przechodzili proszę pana i to, nie to, bo przed nami też i tam opowiadali, że to jest najłatwiejszy sposób. Ani razu żeśmy nie wpadli przy tym.

RR: Czyli dziurawa tam była granica.

JH: Tak. To jeszcze w tym czasie może, chociaż oni obstawiali, bo to jak pociąg wjechał to już dwa szeregi już z pociągu nie wyszedł. A myśmy właśnie w ten sposób, bo tam ktoś to raz już właśnie wypróbował i myśmy ty samym szli, elegancko. Myśmy widzieli całą tą odprawę, proszę pana, z daleka jak się odbywała. Później się wszystko przechodziło. A na naszej stronie już nie było żadnej kontroli. Nasi to tam... Chyba opierali się na tym, po naszej stronie nawet nie widziałem tych, tych jakichś tam straży granicznej czy coś. A proszę pana kolejarze po tamtej stronie z powrotem. To proszę pana, to kolejarze, z kolejarzami kontakt był. To

kolejarze nam mówili, który transport wojskowy jedzie. Te transporty wojskowe one się nie zatrzymywały ?(4B; 13:05) w ostatniej chwili wsadzili i ona później w oczy mi patrzy zdziwiona.

RR: ?(4B; 13:13). Jak mówi pan raz do Lublina a pozostałe raczej...?

JH: Właściwie wszystkie trzy razy do Lublina.

RR: To znaczy, że można wynieść, że w Lublinie było jakieś centrum dyspozycyjne...

JH: Coś tam mieli, tak.

RR: Bo to jest dość, myślę, istotne. ?(4B; 13:30) tego pana oddziału jeżeli był wtedy?

JH: Proszę pana, więc to był normalnie Kedyw, tak się to nazywało.

RR: I nic też tu nie było o zmianie.

JH: To była tak zwana Astra 14. Pułku...

RR: A to jeszcze tam jak z Władkiem?

JH: Tak. Później proszę pana, Pukas to on też tą Astrę należał, to po prostu podzielili. U Felka już był za duży ten pluton, więc to rozdzielili na ten. A po aresztowaniu Pukasa, kazali nam zmienić, tak, kazali nam zmienić pseudonimy, chociaż Pukas nikogo nie wydał, proszę pana. Bo gdyby był Pukas posypał proszę pana, to ani Felek by z panem nie rozmawiał, ani ja, ani Gienek. To by to wszystko poszło. Bo on wszystkich tych ludzi znał. No i głowa by się też posypała, bo on sporo znał. Nikogo nie ruszył. Tam wyspał ten Halicki proszę pana, to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Z Warszawy takiego przysłali dziada, on się tam z początku niby w porządku, ładnie działał, wszystko. Za dużo ludzi znał, jak go aresztowali proszę pana, wszystko wysypał. I on właśnie Edka wyspał.

RR: I czy pamięta pan, znaczy coś tam pan pamięta te akcje konfidentów sowieckich, to znaczy czy jest pan w stanie powiedzieć kto to był mniej więcej, kiedy to było?

JH: Proszę pana, no to był stosunkowo krótki okres czasu. Bo to było proszę pana wszystko robione już w '45 roku.

[00:15:00]

JH: I proszę pana, na Żółkiewskiej ulicy obok tego zakładu Baczewskiego, proszę pana tam jakieś były zakłady. I proszę pana, portier z tego zakładu był przeznaczony na ?(4B; 15:17). Jego się mało, on proszę pana cały czas dwóch enkawudzistów koło niego siedziało, bo już raz na niego było, więc już był sygnał, że on i pilnowali. I myśmy to mimo wszystko zrobili proszę pana. Później tam...

RR: A w jaki sposób?

JH: Proszę pana, normalne. Raz się przypatrzyliśmy, drugi raz. Oni cały czas siedzieli w tej portierce koło niego. Wtedy kto przyszedł do portierki pukać, to oni dopiero jak otworzył, no to ci enkawudziści do niego. A ponieważ wiedzieliśmy jak wygląda, to jeden zapukał, ten drzwi otworzył od razu. Musiało się po wszystkich i sprawdzał. A tam odsłuch był dobry, bo proszę pana, z Żółkiewskiej to człowiek znał te wszystkie zakamarki. Tu się przez ogrody proszę pana pod Wysoki Zamek. I to między wojskowymi, bo oni tam mieli rozlokowane wojsko, między tymi się właśnie uciekało. Bo gorzej do miasta uciekać to prędzej ścigali. W tamtą stronę nikt się nie liczył, że tam ktoś będzie uciekał. Konieczne proszę pana, to w samym śródmieściu załatwiliśmy, to jest prawie w centrum miasta. No i proszę pana później, nie wiem, to, o tym człowieku trudno mi powiedzieć, bo to jakiś Rosjanin był. Widocznie gdzieś tam coś. A prawdopodobnie z tego co tak, jak to się mówi, słuchy donosiły, że ot był gość, który został po tym pierwszym i on tam trochę ludzi znał. I on później to wykorzystywał, więc ja go tam. Kto znał, że na ?(4B; 16:53) ulicy. Blisko ?(4B; 16:55).

RR: I to ostatnio tam gdzie właśnie wpadł ten chłopak?

JH: No to to, Konieczna to to była.

RR: Konieczna. To trzy są. ?(4B; 17:04), Konieczna ?(4B; 17:05).

JH: A to proszę pana, w tej czwartej to ja już nie byłem. Wiedziałem to, po prostu tam wiem, że z naszego wydziału tylko dołączyli do drugiego, bo tam brakowało ludzi. I oni tam na tej akcji byli.

RR: To znaczy jeszcze był co najmniej jeden taki oddział likwidacyjny równolegle, tak?

JH: Tak, z tym, że wie pan. To się powoli dekompletowało. Zaczęli to tak sztukować tam. I ja dlatego niechętnie właśnie dawałem tych ludzi, bo wie pan, zupełnie inaczej człowiek sobie sam rozpracowuje. Inna rzecz, że my mieliśmy później jak wykonać, to mieliśmy wolną rękę.

Oni nie decydowali, tak macie zrobić czy tak. To już musieliśmy sobie sami wypracować. Nam tylko pozostawiano, rozpracowane wszystko co było możliwe.

Proszę pana, okazuje się prawdopodobnie, ona początkowo chyba gdzie tam w organizacji miała jakieś powiązania i później na współpracy jeszcze mieli, proszę pana i do likwidacji ans wyznaczyli. Była rozpracowana, w której przywozi proszę pana, z nią stale taki kapitan NKWD chodził.

RR: Aha, to też jej pilnował.

JH: Tak. Z tym, że na nią nie było jeszcze ?(4B; 18:33). No ale nie wiem w jakiej roli on tam, ale zawsze odprowadzał ją do domu i tak dalej. No i proszę pana, na Chmielowskiego ulicy on w bramie. Wróciła, on ją przywoził samochodem, samochód odjeżdżał proszę pana, więc w tym momencie jak ona weszła już w pracy czekali. No i ten, proszę pana, jak kawałek odjechał, no to strzały, więc słyszał. Wrócił proszę pana, zaraz alarmu się narobiło. Może błąd, bo można było tych parę minut odczekać, no ale to by trzeba było pod samymi drzwiami. Albo się złapie albo nie złapie. No i proszę pana, zaczął się pościg za chłopakami. I ten właśnie, bo to dwie strony obstawał, bo z dwóch stron. Więc jedni mieli w tą stronę, drudzy w tą. I akurat i za nimi, za tymi dwoma poszła ta pogoń. ten jeden proszę pana, to stary wyga, to on tam się nie nadawał proszę pana. Ten, chłopaczysko, od razu, nogi już widocznie zaczęły się trząść, tego i upadł. Mówi, dalej nie pójdę. Kazał siebie zostawić, bo ten młody pistolet ?(4B; 19:41). Mówi: - *Nie, ja się będę bronił.* Ale okazuje się, że...

RR: Nie bronił się.

JH: Ja się mu nie dziwię. Młody chłopak, on, to była jego pierwsza...

RR: Pierwsza akcja.

JH: Pierwsza, tak to się mówi - otwarcie sezonu.

[00:20:00]

JH: No i sam fakt tego to mógł na niego podziałać, że tak powiem, deprymująco. Później ten pościg znowu, to już strzelali za nim. Ten starszy to się ostrzeliwał, wie pan, tego. A ten gdaka się. Dał mu pistolet, zaraz wyleciał to ten się wrócił i jeszcze mu ten pistolet podał. On stracił siły, wie pan. On fizycznie to on imponująco wyglądał, takie rosłe chłopaczysko.

Młody, no to powinien mieć jak to się mówi, dynamit w nogach. Ale te nerwy, to wszystko widocznie...

RR: Zjadły go jak się mówi popularnie.

JH: Po prostu, no ja... A nie było czasu, wie pan, na jakieś takie przygotowania. Bo przedtem to się inaczej. Najpierw tam obstawę z daleka, stopniowo, tego. A tutaj już nie było na to czasu. Za mało było ludzi, żeby się można było bawić wtedy.

RR: A jeszcze mówił pan, że mieliście też takie akcje na tych bandytów po prostu.

JH: Tak. Bo proszę pana, po prostu nawet się do nich podsyłało ludzi, żeby się z nimi tam...

RR: A może jeszcze zanim konkretnie o tym to czy mógłby mi pan ocenić na ile właśnie ten bandytyzm się rozplecił, czy były jakieś różnice? Bo wiadomo, że w czasie okupacji niemieckiej też zdarzały się takie.

JH: Tak, tak. Ale mniej tego było.

RR: Mniej.

JH: Mniej było. Bo tutaj to tak, ja wiem z jakiego powodu, ale więcej tego słyszało się. Ja w jednej takiej akcji właśnie brałem udział, to jak tam szli na tego ogrodnika to proszę pana, no i to też skolizowało, myśmy znowu nie przewidzieli, że tam w pobliżu proszę pana, oni tych jeńców niemieckich pilnowali.

RR: Znaczą Rosjanie?

JH: Rosjanie. No i zaraz na wóz, tego...

RR: Strzały.

JH: Strzały, tam siedzieli no i musiało się z nimi. Ale proszę pana, to też się dobrze skończyło, bo później to cośmy się tam interesowali jak tam śledztwo przebiega i tak dalej. A oni jak zobaczyli, proszę pana, bo ja miałem (4B; 22:03) ale do (4B; 22:04) już wkładałem, ponieważ nie było oryginalnej amunicji. Więc dawał mi te dziewiątki niemieckie, on połuskał, prosili i to widocznie. a w pobliżu tych jeńców, że to widocznie było tego, jak to się mówi.

RR: Odbicie tych jeńców, tak.

JH: Po tych łuskach aż tam niemieckich i tak dalej.

RR: Uznali, że to jacyś Niemcy próbowali odbić swoich, a nie, nie... A co z tymi bandytami?

JH: No nie no, proszę pana, dostali po ryju i powiedziałem, że jeszcze raz, a to gówniarze byli. I oni jak zobaczyli, że ich się nakryło, to znaczy, że można ich przypilnować. I to się zaraz rozsypało wtenczas.

RR: Czyli co, zabraliście im tylko broń?

JH: Broń, tak, odebraliśmy i jak to się mówi, profilaktycznie.

RR: To ci Rosjanie to się pojawili już po całej tej akcji, tak, czy?

JH: No właściwie pod koniec, pod koniec. Także ci nawet byli świadkiem tego jak to się tam rozegrało i później się rozpędziło i to wszystko.

RR: Czyli to co mi pan wczoraj opowiadał, tam z pepeszką jeden a drugi z tym ?(4B; 23:09).

JH: No właśnie. Ja, wie pan, myśmy nawet tej broni ich nie zabierali.

RR: Tak?

JH: Na cholerę.

RR: Nie no, właściwie słusznie, że niby tego.

JH: Do diabła mi to.

RR: Dobra. To teraz jeszcze z kolei a propos śledztwa. Po pierwsze to ja wczoraj już się miałem zapytać, a jakoś zapomniałem. Czy bili na śledztwie?

JH: Proszę pana, tak. Próbowali, wie pan.

RR: Co to znaczy próbowali?

JH: No bo takiego, wie pan, generalnego bicia jak się nieraz słyszy tam, że...

RR: ?(4B; 23:42)

JH: ...że gość tam, powiedzmy, że go już do celi przenosili. Ale to takie. Z tym, że on, on nie miał, wie pan, punktu zaczepienia.

RR: W stosunku do pana.

JH: Tak. Bo ja na wszystko logicznie odpowiadał. Ja, kto. No mówię, spotykał ?(4B; 23:58). No dobrze jak on nie przyszedł albo coś? No i to był następny któryś dzień i ?(4B; 24:03) jemu chodziło dalej, dalej.

RR: Złapanie oczywiście, oczywiście.

JH: A ja musiałem się ?(4B; 24:09), bo tak. Że ten wiedzieli, że ja pseudo tego, wiedzieli, że to przez niego, bo on ten Maszt go właściwie sprowadził, tego chłopca. Więc to już nie było co się wypierać tego. Ale chodziło oto kto jest. Nie wiem. Gdzie mieszka? Nie wiem. A poza tym przez niego tylko jeden kontakt był. Więcej ludzi nie znał, bo on więcej nie znał oprócz mnie, no to mówi: - *Na tym się skończyło*. Bo jakby tam chociaż jednego, no gdyby nawet go aresztowali, no to znalazł sznurek i dalej ciągnie. Tak...

RR: Tak jest.

JH: Na tym się skończyło.

RR: A mówił pan, że to ?(4B; 24:45) egzekucja. To w stosunku do pana stosowali?

JH: Tak, tak.

RR: To może pan? Bo to tego nie mamy nagranego.

JH: Oni normalnie prowadzili do takiego pokoju. Sianem nie, no bo to faktycznie krew albo sama farba.

[00:25:00]

JH: Stawiali przy tym i albo będziesz mówił albo cię rozstrzelamy. No to wypytują tam ten Później proszę pana, grozili mi nawet tym, bo matka była ciężko chora, z łóżka nie wstawała. Mówi: - *To my matkę tu przyprowadzimy*. I tak... Takie różne chwytły. A koniecznie gdzie ojciec, co ojciec robi. A ojciec w tym czasie siedział. Ja sobie myślę, nie będę mówił nawet ten, nie wiem, gdzie ojciec jest. Ojca już dawno w domu nie ma i gdzie jest nie mam pojęcia. Bo se myślę, nawet jak powiem jak on tam siedzi to jego tam mogą targać na przykład. A okazuje się, że jego w międzyczasie jak Niemcy złapali to jego zwolnili.

RR: To już wypuścili, to już pan mówił. I dobra... Wyjechała ze Lwowa...

JH: Rodzina wyjechała po tym jak mnie wywieźli, już wywieźli ze Lwowa no to ojciec z matką wyjechał. Z tym, że ojciec też prawdopodobnie nielegalnie, matka też oficjalnie wyjechała.

RR: Jeszcze pan mówił o małżonce, tam...

JH: A małżonka. Małżonka proszę pana, to było tak właśnie, że ja już proszę pana gdzieś na początku września, dostałem, proszę pana rozkaz wyjazdu.

RR: '45?

JH: '45 roku.

RR: Znaczy już pan miał jechać do Polski, tak?

JH: Już miałem jechać od Polski. Mało tego, miałem dokumenty, dostałem. Miałem jechać jako pracownik teatru, teatr rozlokowali, tam wozili dekoracje różne, tego i miałem jako pracownik (4B; 26:45), bo ja tam nie pracowałem, z nimi jechać. Wszystko było załatwione. Ja nie pojechałem ze względu na to, że proszę pana nie miałem jeszcze papierów dla żony. I w międzyczasie proszę pana, załatwialiśmy to, KenKartę, nie Kenkartę tylko kartę ewakuacyjną, bo ten. I dostałem proszę pana czysty blankiet od naszych tych, dla niej i do dzisiaj mam to, proszę pana tak jak wypełniłem, przejechała, do końca się tym legitymowała póki to było potrzebne i wszystko w porządku.

RR: (4B; 27:20) nazwisku?

JH: Nie, ona tam na swoim.

RR: Na swoim panieńskim.

JH: tak, bo tylko chodzi o to, żeby, bo i proszę pana, ta zwłoka prawdopodobnie...

RR: A znaczy, może jej się nie czepiali w związku z tym... (27:36 - błąd w nagraniu).

JH: Pojechała na swoje panieńskie nazwisko. Tak, no to matki ani jej nie ruszali, bo ta była chora. Oni zdawali sobie sprawę, że ona niczym nie mogła tam po prostu ani wpłynąć ani udziału brać. Natomiast żonę to oni proszę pana, nie wiedzieli kto to jest. Wiedzieli, że, o nią się stale pytali. Ja się wyparł w ogóle, może z jakąś dziewczyną tam rozmawiam albo coś,

ale... Nie tego. I ona właściwie na swoim panińskim nazwisku jej tą kartę wystawił. No i ona na panińskie nazwisko wyjechała. Dopiero tu później sobie to...

RR: No właśnie, a jak pan mówi, bo ojciec właściwie też żył na takiej nielegalnej stopie, prawda?

JH: No nielegalnie.

RR: A jak pan mówi, że były te powierki co parę dni?

JH: No to też, on musiał się, wie pan...

RR: A on miał coś wspólnego z organizacją czy na własną rękę?

JH: On proszę pana coś musiał mieć, bo z tym, że jak to się mówi, ja nie miałem do...

RR: No tak, tak, oczywiście. Rzeczywiście, bo oni dyskretnie.

JH: On proszę pana niechętnie się patrzył na to, że ja w tym. On mnie nawet kilkakrotnie próbował jak to się mówi, żebym ja się wycofał z tego. Nawet taka rozmowę mieliśmy.

RR: A to jeszcze za niemieckich czasów?

JH: I za niemieckich, za rosyjskich. Tą ostatnią rozmowę przed jego aresztowaniem to my już tak, spotkaliśmy się na mieście i on mówi: - *Chodź, ja chcę z tobą porozmawiać*. I on mówi: - *Daj sobie z tym wszystkim spokój. Wyjedź* - mówi - *bo obaczysz, że ty zgnijesz w więzieniu. Nikt ci nie pomoże*. Tak, tego... On to tam z doświadczenia własnego, bo on przeżył już, niejedno przecież przeszedł, te wszystkie wojny. Ja to sobie tak pomyślałem cały czas, a tam takie austriackie twoje gadanie. Sam siedzi w tym, bo wiem, że się w tym kręcił. Z tym, że ja tam nie miałem żadnego dostępu do...

RR: Znaczy nie jest pan w stanie powiedzieć gdzie mniej więcej, w czym robił?

JH: On to...

RR: Dyskretny był.

JH: On był bardziej dyskretny jak ten. A ja tam mniej więcej wiem, ale on, wie pan, dosłownie zresztą mnie ojciec zawsze traktował jak gówniarza. Ja zawsze byłem...

RR: Pan już chyba miał wtedy ze dwadzieścia lat?

JH: Tak, ale on zawsze to mnie tak, jak to się mówi ty tam tego.

[00:30:02]

JH: A wiem, że on proszę pana, jako oficer, jako ten, to tu go nie ma. Ale on zawsze udawał, że nic z tym... Dobra.

RR: To...

JH: A Władek gdzieś się ogólna drogą spotykał, bo on tam gdzieś...

RR: Z pana ojcem, tak?

JH: No. I tej tam, mówi przecież, twój stary tam. Ja mówię: "Nic nie wiem".

RR: Dobra, to teraz...

JH: Proszę pana, po tym buncie naturalnie troszeczkę, troszeczkę się ulżyło.

RR: Nie wiem, możemy przerwać?

JH: Wiec proszę pana, po tym buncie, po tym powstaniu, proszę pana ulżyło się dużo. Więc proszę pana, zdjęli kraty z baraków. Baraków nie zamykano. Można było, powiedzmy, swobodniej wieczorem wyjść...

Halski_Jozef_AW_I_0240_5A

[00:00:00]

JH: Znów można było spokojnie wyjść, prawda, następnie pozwalano pisać listy proszę pana.

RR: Do Polski.

JH: Do, na, tak. Zaczęto, proszę pana, płacić tam tych parę groszy można było, z tym, że to od ręki nie dawali tylko na ta kartę do ?(5A; 00:54).

RR: A no tak, to już pan wspominał. I te wolne niedziele.

JH: Wolne niedziele...

RR: A właśnie...

JH: ... proszę pana osiem godzin pracy no i w ogóle ten reżim tak jakby troszeczkę...

RR: Zelżał.

JH: ...zelżał. Z tym, że później z biegiem czasu to z powrotem zaczęło się nasilać. Wie pan, to jest taki sezonowy, sezonowa jaka odwilż.

RR: A potem, bo ja nie wiem czy pytałem, już nie pamiętam. Czy panu jeszcze, że tak powiem, ciągali coś tam. Było jakieś śledztwo w sprawie tego buntu?

JH: Nie, w obozie już nic. Znaczy to tylko ten moment, to co już tam mówiłem, że ten próbował, ale to wszystko...

RR: Tak, tak, tak. To mamy. A mówił mi pan, że przedtem właśnie nie było tych wolnych niedziel, to znaczy co jaki czas po prostu wy mieliście wolne?

JH: Proszę pana, wolnego w ogóle nie było.

RR: W ogóle. Na okrągło.

JH: Nie było. To święto, nie święto proszę pana, do roboty.

RR: I nie robili przerw w ogóle?

JH: Nie.

RR: Nawet te dziesięć dni?

JH: A skąd. To właśnie dopiero po tym buncie zaczęło się, wie pan to, że w niedzielę się do pracy nie szło. To znaczy to w ?(5A; 01:54) to oni to nazywali. Mimo że powiedzmy właściwie o nich nie powinno być, bo ta niedziela to właściwie dla nich nie tego. Ale i osiem godzin pracy.

RR: No tak, to najistotniejsze chyba.

JH: Ale proszę pana, druga rzecz, proszę pana, że łatwiejszy był dostęp, wie pan, z jakimś podaniem gdzieś poza obóz jeżeli ktoś tam pisał. Bo przedtem to co naj jak chciał napisać, to trzeba było się nachodzić, naprosić i łaskawie pozwolili coś wysłać. A wracając jeszcze do tego pozwolenia na listy. Więc proszę pana, wszystkich tych Polaków czy tam Węgrów czy kto, którzy za granicę, to wszystkich wołali do ?(5A; 02:41) i każdemu z osobna, jak to się mówi, anonsowali. Że mówią: - *Wy pouczyli, rozruszeni pisać pisma za granicą.* No to dobrze, dziękuję. No to mówi - *Sadzicie i piszecie.* I dało taki blankiet i zaczyna dyktować co

ja mam pisać. Ja mówię: - *Przecież ja sobie sam potrafię napisać.* - *Nie, wy macie to pisać i ten.*

RR: A pamięta pan jak mniej więcej?(5A; 03:10).

JH: No, że jest mi dobrze, że pracuję, że tego...

RR: Jak w niemieckim obozie.

JH: No to ja mówię: - *To ja dziękuję.* - *No to nie dostaniecie.* – *Dziękuję.* Ja w tym czasie bez nich miałem łączność z domem, bo w ten sposób, ze pierwszych ludzi, którzy, których zwolnili. Ci, którzy mieli dziesięć lat i nie pozwolili im z Narylska wyjeżdżać, Polacy. Mieli nazwisko Czarnoccy, oni są w Warszawie, mąż z żoną. Oni się tam pobrali, ale on pracował z nami już jako wolny. I on mówi, raz przychodzi, mówi: - *A, dostałem list w końcu z Polski.* Bo już jako wolny tam w końcu tę łączność nawiązał. Taki ucieszony, ze tego. I ja tak sobie myślę, cholera, może by przez niego. I ja mówię: - *Śluchaj Zygmunt, a jakby tak powiedzmy, byś napisał między wierszami, żeby powiedzmy na taki, na taki adres w Polsce, bo nie wiedziałem gdzie są rodzice.* Tylko miałem jeden pewny adres w Tarnowie, bo to jakiś krewny ojca był, który ma tam dom w Tarnowie. Se myślę, ten gość na pewno powinien być w domu, ponieważ ma tam dom no to się tam nic nie zmieni. I żeby on napisał tam, że, że tego. No i on faktycznie, mówi: - *Dobrze.* Wziął te dane i napisał, proszę pana. I dostał odpowiedź, proszę pana, żeby po prostu napisał taki kawałeczek karteczki, żeby to weszło tam. No i tak zrobiliśmy. Proszę pana, więc on w tym Tarnowie dostał tę kartkę no i zaraz do ojca wysłał telegram, mówi: - *Przyjeżdżaj, bardzo pilna sprawa.* A ojciec w międzyczasie robił wszystko, szukał gdzie było możliwe.

[00:05:03]

JH: Tu mam całe to archiwum, ten. No i jak ojciec przyjechał, to on mówi: - *Śluchaj, popatrz się. Masz list od chłopaka.* No i ojciec zaraz tam dopisał, powiedzmy tym, do Warszawy pojechał zresztą też z tym listem i oni ten list wysłali, ja przez niego dostałem pierwszy list. I ja później na, zrobiliśmy tak, że ja pisałem adres zwrotny jego, tego Czarnockiego w Narylsku a już wprost adresowałem na ojca. I to tak chodziło. Później jak Czarnoccy z nimi stracił kontakt, z drugimi, nawet na Ruskich później pisałem. I cały czas tak. I do tego momentu właśnie, jak ten, jak on mi powiedział, że to nie dostaniecie. Pozwolenia, ja nie chciałem tak pisać, se myślę, mi na tym nie zależy, bo i tak mam już kontakt. No ale później

proszę pana to na tyle już się ?(5A; 05:57), że już oficjalnie z obozu wysyłałem na swój i już nie kwestionowali. Już to pod koniec, też to na to nie zwracali uwagi.

RR: A czy jakieś paczki pan dostawał?

JH: Nie.

RR: Także jedyna pomoc, to te ruble co tam jeszcze pan dostał we Lwowie.

JH: No, to to już, to jeszcze by tata się tam ?(5A; 06:17), że wykończyła tam. I ja sobie pomagałem tym, że tak jak mówię, ja sobie na warsztacie tymi robotami pomagałem. Wie pan, robiłem później nawet żelazka elektryczne. Proszę pana, różne cudy. Kuchenki elektryczne, co tylko się panu podwinęło. No a jeszcze jak byłem, proszę pana, na tym, na tej cegielni, to nawet garnki robiłem aluminiowe. Zrobiłem sobie taką formę proszę pana, drekowałem tą rolką na tokarni. tak się robi te menażki, wie pan, takie wielopiętrowe z tą rączką. ?(5A; 06:57) to brali. A korzystałem, bo kradłem miski na ten, na stołówce. Już wtenczas nam takie miski dawali aluminiowe, to miękkie, to oni z tego to robili. Później wpadłem za te miski.

RR: Mówił pan, że tam kino przyjeżdżało.

JH: Proszę pana, to tak. Raz na dwa miesiące, raz na trzy miesiące się zjawiało, bo to widocznie jakaś objazdówka czy coś. No i zawsze chętnych było więcej jak, już obojętnie jaki film, ale jak mogło się tam dostać, no.

RR: A były jakieś inne rozrywki poza właśnie tym kinem?

JH: Nie. Proszę pana, tylko później już, po tym buncie proszę pana, pod koniec to takie organizowali kółka. Zebrali się, którzy umieli grać tam na różnych instrumentach proszę pana, no to niby ta orkiestra tam w tej świetlicy grała. Coś tam deklamowali, jakieś takie, wie pan. Z tym, że to wszystko musiało być wcześniej uzgodnione. Nie było żadnych możliwości, żeby tam.

RR: No dobra.

JH: To tak jak gdyby no kółka te, nie wiem jak to u nas to nazywają, to...

RR: Amatorskie.

JH: Amatorskie, o takie coś.

RR: I czy teraz właśnie ci Polacy...

JH: A, nawiasem mówiąc proszę pana, w takim, bo ogólnie w gułagu później jak go zabrali naszego obozu, Malec. On, to artysta ze Lwowa jeszcze. I on, gułag miał taki objazdowy jakiś teatrzyk. I on ten Malec...

RR: Znaczy ten, tam, ten system w Narylsku, tak?

JH: Nie, nie. W Krasnojarsku.

RR: Aha, w Krasnojarsku był ten.

JH: I on z tego Krasnojarska po tych obozach jeździł i to on był właśnie w tym objazdowym teatrze, ten Malec tam.

RR: Do was też dojechał czy...?

JH: Był, ale ja go nie widziałem w naszym obozie. Był gdzieś w Narylsku, ale.

RR: I teraz właśnie, (5A; 09:07), że tak powiem najpoważniejsze, to znaczy ci Polacy tam. To znaczy, możliwie maksymalnie nazwiska...

JH: Wie pan, to może sobie spisujemy osobno, bo to będzie długa, szkoda taśmy.

RR: Dobra. To teraz też o Polaków, ale trochę z innej strony. Czy istnieją jakieś formy, istniał, bo pan mówił, ale tego nie mamy na taśmie, samopomocy, jakiejs samoorganizacji.

JH: Tak. To proszę pana, no to się zawiązywało na takich zasadach, że (5A; 09:39) a ci się garneli do siebie. Ci wilnianie, a niezależnie od tego i między sobą. I jak tam mógł, kto co mógł to jeden drugiemu pomagał. To trzeba przyznać, że nawet tym chlebem się dzielili, wie pan. Kto tam zdobył to przynosił. On mógł przecież to zjeść sam, a tak chodził, dzielił się.

[00:10:00]

JH: To tu nawet, choćby nawet ten przykład tego księdza Rosiaka.

RR: No właśnie, o tych księżach dwa słowa, o księdzu Ciszku.

JH: Proszę pana, ksiądz Cisek, bo z księży to miał pan tak: ksiądz Cisek, ksiądz Kwiatkowski, ksiądz Romaszka i ten Rosiak. To z tych naszych księży, których zapewne

spotkałem, zapamiętałem. Prócz tego dużo było popów ukraińskich, litewskich księży. ten Romaszka to właściwie był obrządku ormiańskiego, z katedry ormiańskiej we Lwowie. On później tu po przyjeździe, proszę pana, przeszedł na obrządek łaciński, znaczy. I już zmarł, też już nie żyje ten Romaszka. A to jest proszę pana, znana osoba, on tam nawet w czasie okupacji, on gdzieś w jakiś sposób działał z nami. No, a specjalnie na podkreślenie to ten ksiądz Rosiak ?(5A; 10:57).

RR: To może właśnie...

JH: To rzeczywiście człowiek z poświęcenia był. No on tak o tych młodych się tam starał, proszę pana. Odprawiał, za każde odprawienie mszy to go karali proszę pana. On wychodził i dalej to. W najprymitywniejszych warunkach mieli dyspensę do odprawiania, w takich warunkach on. No on zorganizował nawet tam, proszę pana, bierzmowanie chłopakom. Między innymi ja też przechodziłem. Nawet mogę ten obrazek wam dać do archiwum, niech tam, bo to jest taki, dowód rzeczywisty jest. Jego zdjęcie, proszę pana. Dzielił się, proszę pana, wszystkim co miał. Mało, doradzał, on zawsze tam, bo to nieraz chłopcy. - *A tam, diabli wzięli już by nareszcie tego*. No to perswadował: - *Musicie przetrwać, musicie*. Później się tłumaczył z tego chleba, bo okazuje się, że on własną porcję oddawał. No mówi: - *Wy młodzi, wy musicie przeżyć*. I tak dalej. Później po, jak go zwolnili, proszę pana w '56 roku proszę pana, taka komisja z Moskwy przyjeżdżała, rozpatrywała ponownie sprawy wszystkie.

RR: Pana też znaczy?

JH: Też. Więc jak tam popatrzyli to widać było, że to grubymi nićmi szyte, więc proszę pana zwolnili go, ale zażądali od niego, on miał dwadzieścia pięć lat. Ale zażądali od niego, żeby on podpisał, że nie będzie praktykował. On tego nie mógł zrobić, bo oni księża, okazuje się składają przysięgę i on nie podpisał tego. No i oni go tropili, proszę pana. On odprawiał po prywatnych mieszkaniach, także on odprawiał z jakąś godzinę czy pół godziny, czy półtora, proszę pana, już NKWD przyjeżdżali. On odprawił i związał manatki i w dal. Proszę pana, ja to jak przyjechałem to już, więc wcześniej załatwili. Mówię, wezmę ?(5A; 12:47), mógł jechać do Polski, bo on już był wolny. To on powiedział w ten sposób, że on nie pojedzie. tak długo jak tutaj chociaż jeden Polak zostanie to on powinien tu być i tego. I prawdopodobnie już ja przyjechałem to to jeszcze dwa razy pisałem a on mi odpowiedział. Trzeci raz napisałem, już odpowiedzi nie było. Czwarty raz, nie ma odpowiedzi. Więc prawdopodobnie go zwinęli. Zresztą tak samo Kwiatkowskiemu księdzu zrobili. Jak go puścili do Lwowa, proszę pana,

wiec on uważał, że to jest wszystko w porządku i zaczął odprawiać. No i z powrotem dziesięć lat dostał.

RR: A ten jeszcze właśnie jak ten ksiądz Rosiak się dostał na obóz?

JH: Rosiak? Wiec proszę pana, on był na plebanii w Brześciu i on skupiał koło siebie młodzież. No ministrantów, tam to kółko ?(5A; 13:42) Mariańskiej no to tak przeważnie było. I im to sola w oku było, że tam ?(5A; 13:47) księdza się młodzież grupuje. Wiec pewnego razu przychodzą, proszę pana, przyszedł tam jakiś oficer i z tymi ?(5A; 13:54), mówi, on ma nakaz rewizji na plebanii. No to dobrze. No to mówię, niech ksiądz idzie, bo to musicie asystować w tej rewizji, prawda, bo oni świadków sprowadzają i tak dalej. Więc on poszedł a ten oficer siedzi przy stole. No i ci żołnierze tam przeszukali, no nic nie znaleźli naturalnie na plebanii. Przychodzą a ten mówi oficer: - *A co to jest* Bo na książce na tym, na stole, leżał brewiarz tego księdza. On mówi: - *To jest brewiarz.* - *A co to takiego jest?* A on mówi: - *To są tam modlitwy, prawda.*" Ksiądz ten brewiarz zawsze w wolnej chwili to sobie tam czytał. No i mówi: - *A można zobaczyć?* - *Proszę bardzo.* Więc on zaczął, nie wiem, przewracać i z tego brewiarza wylatuje kartka. Na tej kartce napisane...

Czastuska, proszę pana, antyrosyjska i to takimi obelżywymi słowami wypisane.

RR: Po rosyjsku?

JH: Tak. A on mówi: - *O, to ksiądz się takimi rzeczami zajmuje?* I pokazuje mu ten. A to zobaczył, mówi:

[00:15:00]

JH: *Przecież to jest niemożliwe, to jakich rzeczy bym do brewiarza nie włożył, bo to przecież...* No ale to jak to w tym było, a brewiarz jest wasz no to... Przecież nikt tu wam nie przyniósł. No to już jest jeden punkt zaczepienia. No ale rozmowa dalej, więc mówi: - *No dobrze.* - *A jak ksiądz żyje z sąsiadami?* No bo plebania obok, obok są domy, prawda, więc ludzie żyją. - *No dobrze żyję.* - *A jak dobrze żyjecie?* - *No ja jestem tam czasem u nich, oni do mnie przychodzą.* Mówi: - *Nawet na święta zapraszają.* - *Aha.* No to dlaczego ksiądz nie zgłosił władzom, bo tam obok pierwszy budynek był a z tego budynku dwóch czy trzech chłopaków, czyli synowie tych rodziców byli w wydziale partyzanckim w lesie. I nie zgłosiliście, czyli dalej działacie. Dlaczego ksiądz nie zgłosił tego? On mówi: - *Ja nic o tym*

nie wiem. - Jak to? Tak dobrze żyjecie i wy nie wiecie, że oni są w lesie, bandytami są? I proszę pana na tej podstawie on dostał punkt, proszę pana, za tą agitację anty...

RR: Radziecką.

JH: Tak. No i proszę pana, bo to jest też paragraf za niezgłoszenie, że ktoś działa na szkodę Związku Radzieckiego. On wiedział i nie zgłosił i na to dostał dwadzieścia pięć lat. A to było po prostu potrzebne, żeby się go pozbyć z tego terenu. I w trakcie tego właśnie, w '56 jak tam popatrzyli to to jest, z góry widać, grubymi nićmi szyte. I puścili go. Ale widocznie ?(5A; 16:29). A Romaszka proszę pana, no to ten doszedł do momentu jak tam zaczęli te repatriacje. Wyjechał tu do Polski i tu w Polsce, w Koźlu zmarł.

RR: A w pana sprawie wtedy jak rozpatrywali ponownie to nic się nie zmieniło?

JH: Nie, bo proszę pana, o co chodziło. Przychodziło się przed tą komisję, nazwisko tam podawało się, paragraf, wszystko, wszystkie swoje dane. Za co siedzicie, pytanie. No to mówię, za AK. Za bandę siedzicie, powtórzcie. No to ja mówię, za AK siedziałem, nie za bandę. No i zeznanie na tym się skończyło. Jak się pan przyznał, tak za bandę byłem, no to niektórych zwalniali. I to samo i Ukraińcom robili.

RR: Że za UPA albo za bandę, tak?

JH: Tak. Jak powiedział, że nie za UPA no to dają od razu.

RR: A jeszcze ksiądz Ciszek.

JH: Ksiądz Ciszek, proszę pana, no to jest postać bardzo ciekawa. Tak jak mówiłem, fenomenalna pamięć, znajomość kilku języków i to perfekt. On potrafił proszę pana, dokładnie powtórzyć o czym się mówiło, dosłownie, tekst powtórzyć żywcem po kilku latach nawet. On proszę pana jako misjonarz z amerykańskiego jakiegoś zakonu, był wysłany jako misjonarz na te tereny. No i oni go gdzieś tam przyhaczyli przy tym wszystkim, znów na niego.

RR: No ale to znaczy, jego jeszcze wcześniej czy też gdzieś tak w '45?

JH: proszę pana, on wcześniej na te tereny przyjechał, bo on najpierw przyjechał na te tereny nasze. Później jak to się wszystko zaczęło, on znowu gdzieś dalej w głąb poszedł.

RR: W głąb Rosji znaczy?

JH: Tak, a kiedy dokładnie go aresztowali, wie pan, to nie wiem. Ale prawdopodobnie gdzieś, on był, on miał literę wczesną, więc on gdzieś chyba '44 rok musiał beknąć. Później proszę pana, jego zgolili na taki już wolne posilenie, znaczy mnie miał prawa wyjazdu z Narylska, ale już tam pracował. A ambasada amerykańska cały czas się o niego upominała. No i w pewnym momencie dostaje pismo z ambasady, że jest wszystko załatwione, że czekają na jego przyjazd do Moskwy. Więc on się zaczął szykować do wyjazdu. przyjechał jakiś wyższej rangi oficer i mówi, że...

RR: Rosyjski, prawda?

JH: Tak, z NKWD. Owszem, że on wie, bo on mówi, że on jedzie do Moskwy, że ten. - *Tak, my wiemy o tym. Dostaliście pozwolenie i ja właśnie przyjechał po to, żeby jego odprowadzić, żeby on nie miał jakiegś tam po drodze nieprzyjemności, więc on go będzie po prostu pilotował.* W porządku. jak go zabrał tak ani ambasada Ciszka nie widziała ani nie wiadomo gdzie. Ale okazuje się, że ci uparcie o niego się upominali i jednak on, jednak wrócił. Bo później jak tu już byłem to on przez, z Ameryki podawał pozdrowienia dla wszystkich współwięźniów z Narylska.

RR: To sam pan słyszał czy ktoś panu...

JH: Tak, tak. I to kilkakrotnie powtarzali, no zaraz mi tam koledzy dali znać, że słuchaj, bo będzie ten. No mam jego zdjęcie, też mogę wam udostępnić.

RR: A w jakich obozach pan spotkał właśnie i tego księdza Rosiaka i księdza Ciszka?

[00:20:00]

JH: Proszę pana, Rosiaka to ja spotkałem na dwudziestym piątym, czyli tak zwany trzeci osób. A Romaszka no to w dwóch chyba albo w trzech obozach on był z nami, już nie pamiętam. Ale dwudziesty piąty na pewno, proszę pana. I później czy on był na dwudziestym pierwszym... To już tak dokładnie nie pamiętam. Natomiast z księdzem Kwiatkowskim to tylko raz się spotkałem jakoś, go później zabrali na inne, na inne punkty. A z pozostałymi...

RR: Z tym Ciszkiem?

JH: Z Ciszkiem. No to z Ciszkiem tak jak mówię, z Ciszkiem to myśmy byli we dwóch albo w trzech obozach. We dwóch chyba. Na dwudziestym piątym na pewno...

RR: To znaczy, jakoś tak wygląda z tego, że w jednym momencie ci wszyscy kapłani byli razem, tak?

JH: Były momenty, że prawie byli wszyscy razem.

RR: Bo pan mówi, że ich wszystkich mniej więcej spotkał pan w tym dwudziestym piątym.

JH: Tak, tak. Mało, ja mam choćby o tym to świadczy, że ja mam na tym zdjęciu, na tym obrazku z bierzmowania, tam jest kilku księży podpisanych jako świadkowie. Nawet ormiański ten ksiądz, litewski ksiądz. Były takie momenty, że i tych popów prawie wszystkich jakoś tak. Później to się rozbijało, bo oni stale rozbijali te obozy. Tych tu, tych tu. Mało, wie pan, co miesiąc, co dwa proszę pana, brygady rozbijali, żeby ludzie się nie mogli zżywać ze sobą. To było najbardziej, bo tak. Co człowiek się tam trochę jakoś z kimś zaznajomił, doszło do jakiegoś to buch. I znowu od początku. To było dokuczliwe. Człowiek jednak, choćby nawet i moskal, ale jak się już tam jakoś wspólnie pracuje, wspólnie się tego, to się jakoś tam. I później nagle, buch, znowu nowe. Niewiadom kto to jest, nim się człowiek obwącha to tak jak psy - trzeba najpierw się obwąchać dobrze. I albo zazwyczaj pogryzie albo...

RR: A, mogę, czy... Mówi pan, że tam msze nawet w obozie odprawiali. A właśnie jak to wyglądało, jak na to reagowała władza obozowa?

JH: Tak, tak. Władza obozowa, proszę pana, jak tylko to doszło to zaraz karali tych, którzy tam powiedzmy kogo mogli. Widzieli, że on tam w tym brał udział. A księży w pierwszym rzędzie.

RR: Ale nawet za sam udział we mszy, powiedzmy jeżeli pana by stwierdzili...

JH: Tak, tak. A to przeważnie, wie pan, no tak on odprawiał msze to było trzech, czterech tam się zgrupowało. To w kąciku gdzieś tam, tego. No ale zawsze tam jakaś szuja się znalazła, żeby mięso ten. No jak już doniósł i powiedział kto, bo nieraz on, tych księży to oni znali to dużo nie trzeba było, bo po opisie to wiedzieli to jest ten czy ten. Ludzi to już było gorzej, no bo który tam, bo są z różnych baraków. także przeważnie w większości to za to ci księży właściwie pokutowali, nie... Ludzi mało było, chyba ze kogoś znał akurat no to powiedzieli ten.

RR: A jakiego rodzaju kary? pewnie do karceru, tak?

JH: Do karceru albo jakieś roboty dodatkowe, wie pan. Albo wzięli go w ogóle przerzucili do innych tych, proszę pana. To różnie. Zależy jak tam, któremu naskoczyło na... Bo wie pan, każdy naczelnik obozu, każdy naczelnik reżimu, proszę pana. Ludzie, którzy tam mieli coś do gadania to każdy miał jakiś swój specyficzny sposób znęcania się nad ludźmi. Jeden miał takie widzimisie, drugi takie proszę pana. Spotykaliśmy takiego naczelnika reżimu, że do niego donosili, że ten to i to zrobił. To on gościa zawołał, mówi: - *To i to tam tego*. Udowadnia mu. A on mówi, to go w łeb. I hulaj do baraku. I to była cała kara. I to może nawet lepsza. A drugi to tam pitolił dwa tygodnie proszę pana karceru i do widzenia. To to było jeszcze. Czyli każdy miał jakiś swój specyficzny sposób postępowania.

No proszę pana, więc Niemcy, Niemcy dosyć taki znaczny odsetek stanowili tego. Może liczebnie mniej więcej taki jak my, w sumie biorąc wszystkich, nie mówię o lwowiakach tylko wszystkich Polakach. My proszę pana, przeważnie, no to tak. Jedni siedzieli za to, za S.O.S. Inni proszę pana, tam za jakieś policje czy jakieś inne tego. A niektórzy tak jak ten Bobrowski, proszę pana, to tylko siedział za to, że nie chciał im powiedzieć powiedzmy, na czym polegał ten cały, ta cała ta technologia tych płyt pancernych z Tygrysa, bo on to...

[00:25:00]

JH: ...właściwie był właścicielem tego zakładu pod Berlinem, później zrobili go komsarecznym zarządcą. Proszę pana, on był wynalazcą tych płyt pancernych do Tygrysa. A oni mieli przecież te płyty no i mogli sobie z tego robić, ale technologii nie znali. I oni go dusili ze wszystkich sił, proszę pana, żeby on podał im tą, proszę pana, technologię. On im tego nie chciał dać. Więc oni go do różnych robót, kazali mu stępy czyścić, rosę pana. Doprowadzili go do gruźlicy nawet. I on nie, później go wsadzili do laboratora, liczyli że tam on w końcu się, jak to się mówi, tego. Ale on to co mu kazali od kropki do kropki zrobił, ani grosza więcej. Proszę pana, tak tego walca to oni proszę pana użyli, dali mu takie warunki jak wolne mieli, chociaż więzień. Proszę pana, to żeby wybudował im ten zakład ten, tą aglomerownię proszę pana. On wszystko prowadził. On rozpracował te plany, to wszystko proszę pana, więc musiał gość być oblatany w tych rzeczach. Drugiego Niemca proszę pana, który rozpracowywał im ten kamień budowy i już tam dosyć dużo im zrobił proszę pana. To co on zrobił na tym punkcie, jak to jego zabrali później to utknęli i dalej już znowu nie można było nie zrobić. A on proszę pana, pracował, pracował i nagle z Moskwy przyniósł, natychmiast go odstawić do Moskwy. O co tam chodziło to nie wiem. W każdym razie musieli go wysłać. A jak go wysłali, proszę pana, to praca utknęła. I to później się tak pchało,

aż Piotrowski, nasz ten inżynier, który jeszcze za cara był wywieziony. On Polski właściwie nie widział. Umiał doskonale mówić po polsku, on mówi, to z tego się uczył co miał tam tych parę książek po rodzicach, proszę pana. Jakiś tam modlitewnik, jeszcze coś tam i on z tego się uczył i on jakby pan z nim rozmawiał to nigdy pan nie powiedział, że on Polski nie widział na oczy. To on im rzeczywiście trochę rozpracował, ten, to już ten kamień potrafił, to znaczy, że ten piec potrafił pracować pół roku. I on proszę pana żonę miał, proszę pana, Rosjankę. I to partyjna był proszę pana, jak jego posadzili to ona chodził a tam za nim, starał się, nosiła mu paczki. A oni z tego powodu ciągle wołali, jak, partyjna i tu tego, taki politycznie zabazgrany człowiek, a ona za nim chodzi. Ona w końcu się zdenerwowała, rzuciła im to, tą książeczkę partyjną i dotrwała aż on wyszedł z tego wszystkiego i...

RR: Za co siedział?

JH: No on też tam coś gdzie kiedyś powiedział, jak to się mówi, nie tak o Związku radzieckim. A to już jest powód, żeby go zamknąć.

RR: A czy były jakieś, znaczy jestem ciekawy, tam siedzieli właśnie jak pan mówił, ci esesmani?

JH: A, esesmani. Proszę pana, siedział taki Will, ja nie pamiętam jego nazwiska dzisiaj. To ten chłop chodził oficjalnie się chwalił, że tyle Francuzów, tyle proszę pana, Polaków, tyle Żydów, tyle Rosjan własnoręcznie wystrzelał. I co? Dali mu dożywotnią katorgę, bo ta Bobrowski on tam też miał proszę pana, ten inżynier, miał dożywotnią katorgę za to. No i później proszę pana, w '55 roku bodajże, bo to wtenczas jak Adenauer był w Moskwie. To już później z orkiestrą na dworzec i wywieźli do Niemiec.

RR: Jak z orkiestrą na dworzec?

JH: No bo zebrali to całe i odprawiali z orkiestrą proszę pana. Przecież ja to później napisałem w tym liście, to co pisałem do Chruszczowa, do Rady Państwa w Moskwie i do Gomułki, do Cyrankiewicza i do Gazety Karkowskiej. I mówi, z honorami odsyłali, to jak my Polacy wyglądamy? A my dalej siedzimy. Bo tam, to jakoś tam umowę z nimi zrobił i tych wszystkich Niemców proszę pana, oddali. Mimo że miał dożywotnią katorgę proszę pana jeden i drugi. I powysyłali ich.

RR: A jakie były stosunki właśnie z Niemcami?

JH: Proszę pana, Niemcy z tego co obserwowałem, to Niemcy proszę pana się więcej garnęli do nas jak do moskali, do Ukraińców czy do Litwinów, czy do kogokolwiek. Szukali po prostu jak gdyby kontaktu z nami.

RR: No tak. Ale właśnie jak Polacy, skoro jak pan mi, że to byli właśnie ci esesmani?

JH: Proszę pana, to różnie. Ja na przykład, było tych dwóch, bo z Bobrowskim pracowałem. Proszę pana, bardzo inteligentny właśnie szowinista. Tak i nawet wie pan, nie można powiedzieć, że polubiłem go, ale chętnie z nim rozmawiałem. Bo po prostu on, te tematy to dla niego były, on wyraźnie dał do zrozumienia, że jego to nie interesuje, że on po prostu nie brał w tym udziału. On zupełnie w innym kierunku był zapatrzony. Robił to co, powiedzmy, jako obywatel swojego państwa powinien robić i dawał swoje wiadomości. A na co to było zużyte, jego to nie interesowało.

[00:30:00]

JH: I drugi proszę pana Niemiec, który proszę pana, był, był proszę pana, zrobili go jakimś tam komendantem w jakiejś miejscowości rosyjskiej, komendantem tej miejscowości. No bo w wojsku to tam tych swoich robiło te komendantury tak. I tam go dziś Rosjanie złapali, stary gość, taki lanszturmista już jak on mówił. - *Chłopie* - mówi - *postawili mnie tam* - mówi. *Czy ja tam, przynieście mi jajka, to dobrze mi tego.* No i ci go złapali a to komendant, tego, no to go posadzili. A on bawił się tam w introligatora, tam różne takie rzeczy robił. I on nawiasem mówiąc, on mówi: - *Wiesz co* - mówi - *ja cię będę po niemiecku uczył* - mówi. Ja mówię: - *Co ty chcesz, żebym ja z tobą tego?* - *Nie* - mówi - *ale to ci się przyda* - mówi. *Co ci zależy, tego...* A tak to z nimi, z tymi innymi to to ja nie bardzo. Tak mi coś... Ale widziałem, że oni się raczej garną do nas.

RR: A Litwini?

JH: Litwini proszę pana, różnie. Jedni proszę pana, z nami bardzo dobrze jak to się mówi, współżyli, inny tak z rezerwą, obojętni.

RR: A w stosunku do Rosjan?

JH: W stosunku do Rosjan, rosę pana, jak mogli to by ich pogryźli. To wie pan, jak czasem psa się trzyma na smyczy a jak widzi drugiego jakby mógł ot by go zeżarł. Oni ich nienawidzili okropnie. Chyba gorzej jak nas jeszcze.

RR: A Ukraińcy?

JH: A Ukraińcy to samo. Proszę pana, cała taka nienawiść była między Rosjanami a tymi. Oni, Rosjanie inaczej panu nie powiedzą, bo Ukraińcy jak *chachoł*, to to było normalne, a ci znowu *kacap* na nich. On nie powiedział, że to Rosjanin tylko kto? Kacap, wtedy tamten chachoł. Więc strasznie się nienawidzili. I to nie tylko ci nasi, ci zachodni ale i ci wschodni Ukraińcy tak samo. Myśmy nieraz sobie hecę robili, bo się tak uchylrzyli chłopaki i mówi tak, jak się zebrała taka grupka to ci mówi: - *E, tam u Rosjan to takie rzeczy, takie. A na Ukrainie to tam* (32:14), *tego*. To zaraz ci Ukraińcy chcieli udowodnić, że tego. Myśmy się wycofywali a oni ze sobą dalej.

RR: Raczej w formie rozrywki.

JH: No bo nie było co robić. A to tak raz, drugi, trzeci, później się zorientowali, że się ich napuszcza. I na ans z kolei.

RR: Ale właśnie najmniej Ukraińcy byli zintegrowaną grupą?

JH: Oni proszę pana, no można powiedzieć, że mocno zintegrowani. Z tym, że tak, te było, one były tak, mówię panu. Część tych, oni się w ogóle nie podporządkowali temu. Oni się proszę pana, kleili do nas.

Halski_Jozef_AW_I_0240_5B

[00:00:00]

JH: No to Orest Józisz on się nazywał ten Ukrainiec, proszę pana. To jak ja gazetę dostawałem taką. Ojciec mi przysyłał takie zszywki gazet. To proszę pana...

RR: Z Polski?

JH: Tak. To on zawsze przychodził, żeby mu to pożyczyć, gdzie ja mówię, przecież te. On mówi: - *Chłopie, chodzi o to, żeby języka polskie nie zapomniał, a chcę wiedzieć co tam się dzieje i tak dalej*. Ja mówię, no, i do końca. Ja później jak przyjechałem to też mu wysyłałem takie te...

RR: On siedział dalej?

JH: Nie, on już później, też go zwolnili, ale już wysyłałem mu to. Natomiast proszę pana, robota obozowa, to znaczy władców obozowych była taka, że oni stale proszę pana,

próbowali napuszczać Rosjan na Ukraińców, Polaków na Ukraińców, Ukraińców na Polaków i z kolei tych na tych, proszę pana i to tak perfidnie, że na przykład przed samym tym wybuchem tego powstania, to proszę pana specjalnie pod barakiem ukraińskim, gdzie może sami Ukraińcy byli, proszę pana. Nagromadzili tam, powiedzmy, kilofy, jakieś tam żelaziwo. No i później rewizja, znaleźli. O, oficjalnie rozgłosili, że Ukraińcy szykowali się, żeby wyróżnić moskali i Polaków. No to moskale się uparto, proszę pana, zaraz zaczęli się przybliżać do Polaków, no bo wspólnie Ukraińce Ukraińców, była większość w obozie. To proszę pana, że oni wspólnie, bo zagrażają Ukraińcy, a ci mówią: - *Chłopie, nikt tego, oni o tym nie wiedzą. Przecież oni między sobą tam.* Wie pan, ta hierarchia dawna dalej u nich obowiązywała, bo jak tam po jakiś szarżu to tam dali ?(5B; 02:31) w tym obozie. Mówi: "Absolutnie to jest nieprawda." Później odwrotnie proszę pana, to znowu, że ci na tych i w ten sposób, żeby...

RR: A kwestia konfidentów właśnie, to znaczy, czy można powiedzieć... Czy było na przykład tak, że się rekrutowali z jakiejś grupy narodowościowej czy...?

JH: Nie, to, to raczej, wie pan. Ja to traktuję w ten sposób. To ludzie słabi, to znaczy, bo te warunki proszę pana, no każdego jednakowo ?(5B; 03:06), tylko niejednakowo każdy to przyjmował. No i jak był tam, powiedzmy, taki charakter miał słabszy, no to szedł na tą współpracę. Mało, mnie raz zrobili w ten sposób, złapali gościa na ?(5B; 03:20) albo my ci to, tamto. Nastraszyli, albo będziesz tu z nami współpracował. Jak gość miękki no to poszedł na to. A jak już poszedł no to musi coś dać. No to już sił ?(5B; 03:31) tam byli. Dziadostwo, ten doniósł. No boś musiał robić.

RR: A wielu było takich współpracowników?

JH: Proszę pana, to można powiedzieć, że to nie jest dużo, tam, ja wiem, z całości może nawet i jeden procent nie. Bo wprawdzie każdy jeden ten człowiek, on jest dziesięciokrotnie szkodliwszy jak dziesięciu innych. I to się zdaje, że jest dużo, ale proporcjonalnie to nie jest taki duży odsetek. No z naszych ludzi proszę pana, to w zasadzie ten jeden...

RR: Ten co tam pana w pewnym momencie zaczął bronić, tak?

JH: Tak. Z tym, że on proszę pana, honorowo. On na swoich to on tam nie gadał. A to chociaż o tyle było, nawet bronił.

RR: A to jest w gołę ten facet, co pan mówił, że go zwolnił, to z tych jakiejś takiej rabunkowej bandy?

JH: Tak, tak. No to on taki był, już wie pan, to już jego taka żyłka, że on raczej schylał się do tych elementów takich bandyckich. I drugi proszę pana, którego podejrzewaliśmy, ale nie było na to, wie pan, dowodów. To chodziło o tego Makarzaka, bo on tam był takim funkcyjnym, był fryzjerem. Tam przed wojną pracował jako fryzjer, no to tam niby golił i kierownictwo i tych i więźniów, no to tam niby że to tak się mówiło, że na takiej funkcji cudów nie ma, żeby się gość tam gdzieś nie musiał wypowiadać z czegoś, ale na to dowód nie ma.

[00:05:07]

JH: Nas to nie dotknęło przynajmniej, także to też. Jeżeli nawet on donosił, proszę pana, no ta na swoich przynajmniej, nie. Edek Polak też był na funkcji, bo był kierownikiem łaźni, proszę pana przez długi czas. No ale wiem, że ten chłop na pewno nie donosił, no bo na tyle go zna, że tego. Ale taki, taki, podejrzenia mogły być, ale mówię. Ten człowiek absolutnie poza podejrzeniem jest.

RR: Bo ja się na przykład spotkałem z taką opinią, że konfidenci ?(5B; 05:38) spośród Rosjan (5:40).

JH: A nie, a nie. Byli Ukraińcy, byli... To, to to nie ma reguł moim zdaniem. Może akurat gdzieś w danym miejscu tak było, że więcej spośród tego i to mogło takie wrażenie zrobić, ale to nie jest reguła, wie pan. Nie. To raczej bazowali na tym co mówię, to... Wie pan, jak gościowi nie zależy to można go agitować, można go zmuszać i tak nic nie tego. A jak ma już takie jakieś, wie pan. Jednego wystarczyło dobrze przycisnąć i wyśpiewał. Drugiego mogli cisnąć, cisnąć i nic.

RR: Oczywiście.

JH: I to chyba na tej zasadzie.

RR: Jeszcze ta historia z tymi, z dwójki co to ich z Polski przywieźli.

JH: A, więc proszę pana, to jest tak. Nazwisko Tychonowicz proszę pana, jego żona to w Łodzi mieszkała. Ja panu później adresy podam, może to jeszcze i aktualne. I Krawczyk proszę pana w Gdańsku mieszkał ostatnio nim go aresztowali. Proszę pana, '48 - '49 i obu

proszę pana NKWD tu w Polsce już aresztowało. Czyli już nasze władze tu były. I po prostu w worku ich przewieźli w tym krytym samochodzie proszę pana, na granicy to słyszeli jak enkawudziści rozmawiali z naszymi ?(5B; 07:00) CI nawet nie zaglądali w samochód. I przywieźli ich. tego Tychonowicza proszę pana, z nim bliżej rozmawiałem, bo Krawczyk był bardziej taki tajemniczy. Ale z Tychonowiczem rozmawiałem, on mi nawet dał adres żony, że jakbym kiedyś wrócił, żeby tam powiedzmy o nim, bo on z góry powiedział: - *My już stąd nie wyjdziemy*. Tychonowicz proszę pana, pracował w dwójce i on mi odpowiadał jak go dwukrotnie wysyłali do Związku Radzieckiego.

RR: Jeszcze ?(5B; 07:26) był?

JH: Tak i on nawet dochodził do jakichś tam stopnie, wie pan, w tej partyjnej hierarchii, że tam powiedzmy, jak to się tam tworzą te miejskie czy wiejskie czy jakieś tam komitety proszę pana. I on działał. I pewnym momencie, proszę pana, przychodził do niego gość, mówi: - *Jutro się zmywaj, bo już jesteś rozszyfrowany*. I on dwukrotnie im uciekł proszę pana i przez granicę przechodził. No ale oni gdzieś mieli jednak te, już później na niego, ten. I odnaleźli go proszę pana w Łodzi, proszę pana. Cap, wywieźli i później jak się zaczął ten okres w '56, w '56 zaczęli rekrutować już tych ludzi na wywóz, to ich proszę pana natychmiast we dwójkę wzięli, wywieźli z Narylska. I straciliśmy z nimi kontakt. Czyli wsadzili ich gdzieś zupełnie w inny obóz, żeby nie było nawet możliwości, żeby wiedzieć gdzie oni są. I oni czuli, on tylko nam już powiedział. Mówi: - *Nas już nie wypuszczą stąd*. Mówi, do tej dwójki to mieli jakiś cholerny uraz.

Proszę pana, że było tak, że on najpierw był, najpierw był tutaj w miejscowych wypchnęli go, wie pan, do...

RR: Do komunistów.

JH: Tak i proszę pana, do tego stopnia, że z Rosji oni wiedzieli o tym, dwójka wiedziała, że taki jedzie specjalista, który proszę pana rozmawiał z ludźmi, on potrafił powiedzieć, że ten gość jest podstawiony albo nie. I proszę pana, jak z tymi porozmawiał no to już miał... I on proszę pana przez tą selekcję przechodził i on do niej nie wykapował. I on na tej podstawie tam jechał i tam proszę pana. A tam znowuż inni działali widocznie, w innych miejscach i oni wiedzieli, że on na czas był ostrzeżony, że ma już zwijać manatki. A mieli punkty przerzutowe, proszę pana, na granicy, że on wiedział, że w tym miejscu się należy zjawić to przejdzie. I dwukrotnie on właśnie tam był.

Taki wypadek, że proszę pana przesyłali, że wiedzieli o tym, że wysyłają powiedzmy, emisariuszy stamtąd. Więc dwójka ich pilotowała proszę pana. Specjalnie straż graniczną informowali, przepuścić tych ludzi, bo im o co chodziło? Żeby oni za sobą zostawili ślad co oni robią i ich obserwowali. Oni proszę pana, swoim kontaktem nocowali w jakiejś wsi, proszę pana, w stodole u jakiegoś Cygana. No ale Cygan jak to Cygan. Oni tam przyszli proszę pana.

[00:10:00]

JH: Jeden z tych emisariuszy wiozł pieniądze proszę pana, dla tych komórek tutaj. I on jak tam przez szparę podglądał co oni tam robią. Oni zaświecili latarkę i oni te pieniądze wzięli. Bo jeden miał wziąć, a ten resztę. Cygan jak to zobaczył no to sobie inaczej pomyślał, proszę pana, jak ci zasnęli to poszedł, zamordował (5B; 10:21) proszę pana. Policja proszę pana, normalnie, bo to się. (5B; 10:25) policja miejscowa przyszła, zaraz tam tego, śledztwo, dochodzenia. Tam komisarz tego posterunku tam tego, dopuścił reporterów proszę pana, to go zdjęli z tego stanowiska. Jemu nie wolno było się mieszać w to. On powinien był w pierwszym rzędzie tych zawiadomić i oni byliby tam to... A on im zepsuł w ten sposób...

RR: No tak, ale to jest takie...

JH: Proszę pana, więc gość normalnie w swojej sprawie dostawał wyrok. Później za jakieś wykroczenia w obozie proszę pana, dostawał drugi wyrok. I to się liczyło tak, że nieraz gości mieli i pięćdziesiąt lat. Wiadomo, że tego nigdy nie odsiedzi, bo dwadzieścia lat to jest ciężko odsiedzieć. Ale ten wyrok mu dawali. No to to się śmiali, mówili, o, to mówi, stuletni albo sześćdziesięcioletni. To było tak, że jak on swój wyrok odsiedział, to odsiadywał następny. Zresztą proszę pana, ja panu lepszy przykład dam. Nazwisko Bergman, Żyd z Mielca. W Mielcu miał, proszę pana kamienicę i sklep. I jak Niemcy wkraczali to on, ponieważ u niego byli krewni gdzieś z Austrii czy z Niemiec, którzy uciekli przed tą represją hitlerowską, więc on już wiedział co ich czekał, więc on szybko manatki spakował proszę pana i wyjechał do Lwowa. We Lwowie proszę pana, wkroczyli Rosjanie i oni po paru tam tygodniach zaczęli tych wszystkich uciekinierów wysyłać proszę pana, do Kazachstanu. No bo tu niezameldowane, bo nie tego, więc to wszystko wysyłali do Kazachstanu. Więc jego też wysłali, ponieważ tam dużo Polaków zesłali do Kazachstanu na tak zwane wolne posilenie. No to Bergman do pracy nie pójdzie, po Bergman nieprzyzwyczajony był do pracy, więc pewno sobie pomyślał tak: Tu Polacy mieszkają, tam Polacy mieszkają, więc dlaczego nie pohandlować. Ten potrzebuje to, ten sprzedaje to, więc on jeździł tak po tym, tu kupił tam

sprzedał. A ci obserwowali. No i w końcu, a on miał proszę pana, z żoną pojechał i dwoje dzieci. To malutkie, to córka miała chyba dwa lata, chłopak albo więcej o rok albo mniej o rok. No nie, w każdym razie w tych granicach to było. No i proszę pana, jak on tam proszę pana pojechał, jak tak zaczął handlować. Oni się przypatrzyli raz, drugi, trzeci, w końcu przyszli i aresztowali go. - *Bergman, do jakiej organizacji należycie?* - *Do żadnej organizacji nie należę.* Skądże tam i tak... - *No a po co wyście tu jeździli tam jeździli?* - *No ja handlowałem.* - *Handlować, tak?* No to proszę pana, mało żonę aresztowali i ją zaczęli męczyć gdzie on należał. Ona absolutnie o niczym nie wie. Proszę pana, na wszelki wypadek nie by nie mogli udowodnić, no bo faktycznie po prostu chłop handlował. Dali jemu dziesięć lat, proszę pana i jego żonę. Dzieci wsadzili do tego domu dziecka i Bergman proszę pana siedzi. Bergman siedzi proszę pana, żona w osobnym obozie. Gdzieś to została koło Krasnojarska, jego wysłali do Narylska proszę pana. Bergman pracował i pracował w takiej brygadzie gdzie byli sami Ukraińcy i sami moskale. No i tam raz, jak zwykle Rosjanie z Ukraińcami zaczęli się tam żreć, że u kogo jest lepiej, kto tam tego. A u was to to, u was tamto. A Bergman to tak słucha, słucha. Mówi: - *U jednych gówna jest i u drugich gówna. Ja to przynajmniej przed wojną to miałem to, to.* No bo on jak miał kamienicę i sklep, on sobie żył dobrze. To trzeba przyznać. I on mówi: - *Co wy, czym wy chcecie tu zaimponować?* *Ja tak żyłem, tak żyłem.* No, na tym się skończyło. Bergman, proszę pana, odsiedział swoją dychę. No to już wszyscy się przygotowali, bo Bergman będzie wychodził do domu. Adresy, tu, tam, no bo przecież wyjedzie, nie. Bergman to wszystkie pozbierał, idzie do ?(5B; 14:34), żeby tam powiedzmy tego. Więc oni mu mówią: - *No to podpiszcie się. Jesteście zwolnieni.* No to on się podpisał, zadowolony. A on mówi: - *Teraz podpiszcie to.* - *A co to jest?* On mówi: - *To jest - mówi - wyrok na drugie dziesięć lat.* - *Jak to, za co?* Przecież co on mógł zrobić jak on siedział, nie? A mówi: - *Słuchajcie Bergman, wyście pracowali w takiej i takiej brygadzie?* - *A pracowałem.*

[00:15:00]

JH: - *A tego i tego dnia o tej i o tej godzinie co wyście mówili?* On już nawet nie pamięta.

RR: Oczywiście.

JH: On mówi: - *No co ja mogłem powiedzieć?* - *A to i to mówiliście?* - *A no mówiłem.* - *No to co wy chcecie?* - *No bo to przecież prawda jest.* - *No to jak prawda to podpiszcie.* I dał mu dziesięć lat. A który z tych się znalazł, proszę pana, to dokapował go. I on proszę pana nie dosiedział później do końca, bo go zwolnili potem w '56 roku proszę pana. I wyszedł proszę

pana, znalazł sobie, proszę pana, jakąś Żydówkę, która ?(5B; 15:40) w tej fabryce niklu. Kobieta podobno bardzo bogata, bo ona jeszcze, Żydowica jeszcze z carskich czasów. Gdzieś rodzice jej tam dużo zostawili różnych biżuterii i tego. I ona proszę pana, Bergmana natychmiast prawdopodobnie jej nie tyle chodziło o tego Bergmana ile o...

RR: Wyjazd.

JH: Wyjazd. Więc proszę pana, po paru dniach Bergman się zjawił pod drutami. Z daleka proszę pana, w skóry ubrany, elegancko. Tak pokazuje, widzicie. I ona proszę pana z nim przyjechała tu do Polski, proszę pana. On później odebrał tego chłopaka z domu dziecka, a córkę w międzyczasie rodzina rosyjska, jakiś zawiadowca stacji z Czimienia proszę pana, adoptował. No i przeprowadzili sędownie, nazwisko, wszystko i nie chcieli oddać tego. On się tam chodził, jeździł, pisał do nich, cuda. Procesowali się. W końcu sprawa do sądu trafiła już jak Bergman był na wolności. No i na sądzie, sąd przesadził, że pięćdziesiąt procent racji jest po stronie Bergmana, pięćdziesiąt procent racji po stronie tych rodziców. Bo oni mówią: - *Myśmy tyle lat ją wychowywali, a ona już prawie dziesięciolatkę kończy a tu nagle się zjawia właściwy ojciec, prawda.* A w międzyczasie jego żona w obozie zmarła. Bergman koniecznie, więc chłopaka mu oddali, bo on był jeszcze w tym domu dziecka. No ale Bergman mówi: - *Co mi z tego chłopaka? Oni z niego żulika zrobili*" Dosłownie, no bo w tym domu dziecka to właściwie to była produkcja złodziei. Oni z niego żulika zrobili. No ale dziewczynę chciał koniecznie odebrać. Więc jak sąd przesadził, więc mówi: - *Teraz ta dziewczyna musi zdecydować czy chce zostać z tym przybranymi rodzicami czy z normalnym.* I dziewczyna się opowiedziała jednak po stronie ojca. No ale sąd powiedział tak, w związku z tym, że ona tą dziesięciolatkę kończy, więc odebrali tym rodzicom. Wysłali ją proszę pana gdzieś do Soczi, że ona tam miała kończyć. I dopiero po skończeniu, tak że oni wyjechali z tą. Tamta jego żona, ta ?(5B; 17:58) dużo w tym palca maczała. Ona tam miała widocznie chody. I ona, ta córka dopiero po skończeniu szkoły przyjechała do Polski. Ta tutaj przyjechała, proszę pana, w Bytomiu byli. On tam zaraz restaurację sobie otworzył, bo pieniądze mieli. Ona proszę pana słowa po polsku nie umiała, to chodziła do szkoły. Chłopaka do szkoły i on mnie spotkał, on mówi: - *Co ja mam z nimi za kłopot. Oni gadać nie umieją, ja ich muszę uczyć.* Ja mówię: - *Ty nie bądź taki bidny, bo tobie nie chodziło o to tylko o firmę.* - *Coś ty* - mówi - *ja? Jakie pieniądze? Ja sobie zawsze pieniądze zarobię.* A dokuczali mu nasi, proszę pana, bo gdzieś tam wypatrzyli, że Żydzi proszę pana jak Rosjanie wkraczali w '39 roku to ich chlebem i solą. Kwiatami witali czołgi. To stale Bergmanowi chlebem, solą, kwiaty znosił pod czołgi

to teraz mówi: - *Siedź, cholero*. Ja mówię: - *Dajcie mu spokój, bo on sam* ?(5B; 19:03) *bidny jak my*.

Narylsk, więc Narylsk znajduje się na Półwyspie Tejmirskim. To jest u ujściu rzeki Lisiejowej. I tam był tak zwany kombinat górniczo-metalurgiczny. Gorno-metalurgiczny kombinat imieniem Zawiniagina. To kombinat MBD. Wejście, znaczy wjazd na ten teren i wyjazd tylko za przepustkami NKWD. także bilet to skupić, trzeba było mieć jak to się mówi od nich, pieczętkę z potwierdzeniem, że tego. To był teren całkowicie całkowicie zamknięty, tam tego. I cały ten teren wokół był otoczony tak zwanymi sekretnymi postami. To znaczy, daleko, ileś tam kilometrów poza tym wszystkim.

[00:20:02]

JH: Oni w terenie mieli takie, tego ukryte posterunki, że tam z daleka, bo to płaski teren. Gołe, bez lasu. I jak ktoś naraz się oddalił to oni z daleka widzieli ?(5B; 20:14). No to na te posterunki się na to. Stamtąd, jak to się mówiło, ucieczka była dyplomatyczna. Las, cała brygada rozbroiła tam konwój. Czekają to ich, tymi pokurylnikami wozili, gonili i rozstrzeliwali po drodze. A niektórzy proszę pana, tak jak jeden to uciekł, dwa tygodnie krążył proszę pana. Krążył i w końcu wyszedł z powrotem na obóz. Bo nie ma orientacji, wie pan, no jak w noc to jakieś drzewa, góra czy coś. A tam, jedno i to samo. Jak zaczął te omijać jezioro miedzi, w końcu po dwóch tygodniach on już korzonki jadł. I wyszedł na obóz i sam przyszedł się zgłosić. A jak się zgłosił to oni później wszystkich ustawiali, pokazywali. Musiał powiedzieć dlaczego przyszedł żeby drugich zniechęcić do tego. Tam mu za ucieczkę i tak dolepili swoje.

RR: Mimo że się zgłosił sam.

JH: Tak.

RR: A jeszcze o tych przepustkach jakby mógł pan powiedzieć.

JH: Znaczący później proszę pana, to już jest '57 - '58 rok. Najpierw zaczęli proszę pana wyprowadzać ludzi na tak zwane wolne posilenie, czyli mieli stałą przepustkę i mogli mieszkać już poza obozem. Oni się tylko meldowali tam co jakiś czas. A drugą część to dawali przepustkę na określoną marszrutę. Czyli z obozu wyznaczona była trasa i tą trasą mógł iść do pracy. Jak zboczył to mu później odbierali tą przepustkę. Ale on już szedł bez konwoju. Ale on musiał ściśle po tej trasie chodzić. A ci w, na wolne posilenie to oni już

mógł mieszkać w mieście, prawda, już był taki jak gdyby prawie wolny. No i to, to zależało od, ile lat odsiedział, prawda. Jak się tam sprawował i wysokość wyroku, sprawa i tak dalej. Także ja proszę pana przepustkę dopiero dostałem w tej Nagornej. W ostatniej chwili jak już właściwie widzieli, że i tak musza puścić, bo tak to mi za cholerę nie chcieli dać tego.

(pieśń patriotyczna)